

A jednak rezerwy

Mamy ograniczony i z każdym rokiem malejący areal gruntów ornych — tym bardziej przeto ważna jest sprawa wysokości plonów uzyskiwanych na poszczególnych hektarach. Oceniając je, posługujemy się średnią statystyczną — 25—27 q/ha (jeśli chodzi o zboże). A to oznacza, że w jednym gospodarstwie zbiera się po kilkanaście, zaś w drugim, po kilkadziesiąt kwintali z hektara. Stąd także sytuacja, że w gospodarstwie wysokointensywnym na wyżywienie 1 krówki trzeba przeznaczyć niecałe ćwierć hektara, podczas gdy w gospodarstwie o niskich plonach — blisko półtora hektara. Różnice te wskazują na rezerwy, tkwiące w ziemi i w sposobach jej uprawy.

3

PL ISSN 0137-4680 ◆ Nr ind. 36272



Tygodnik P7PR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 623 ◆ 13 lipca 1984 r. ◆ 10 zł

Spojrzenia

*Też bylbym wzorem
pracowitości, gdybym
miał tylko zapylac...*



ROBS

Rys. Robert Szczówka

„Bolesław” był pierwszy

Mimo mrówczej pracy sztabów i ofiarności gorniczych brygad przyroda niejednemu raz brała górę niweczając w ciągu niewielu godzin, a nawet minut, owoce wielomiesięcznej pracy. Aż przyszedł czas, kiedy musiała skapitulować. 30 grudnia 1963 roku, po 1138 dniach pracy, szyb „Bolesław” osiągnął zaplanowaną głębokość. Można było rozpocząć drażnienie pierwszych poziomych wyrobisk górnich. Drzwi do podziemnego skarbcza stanęły otworem.

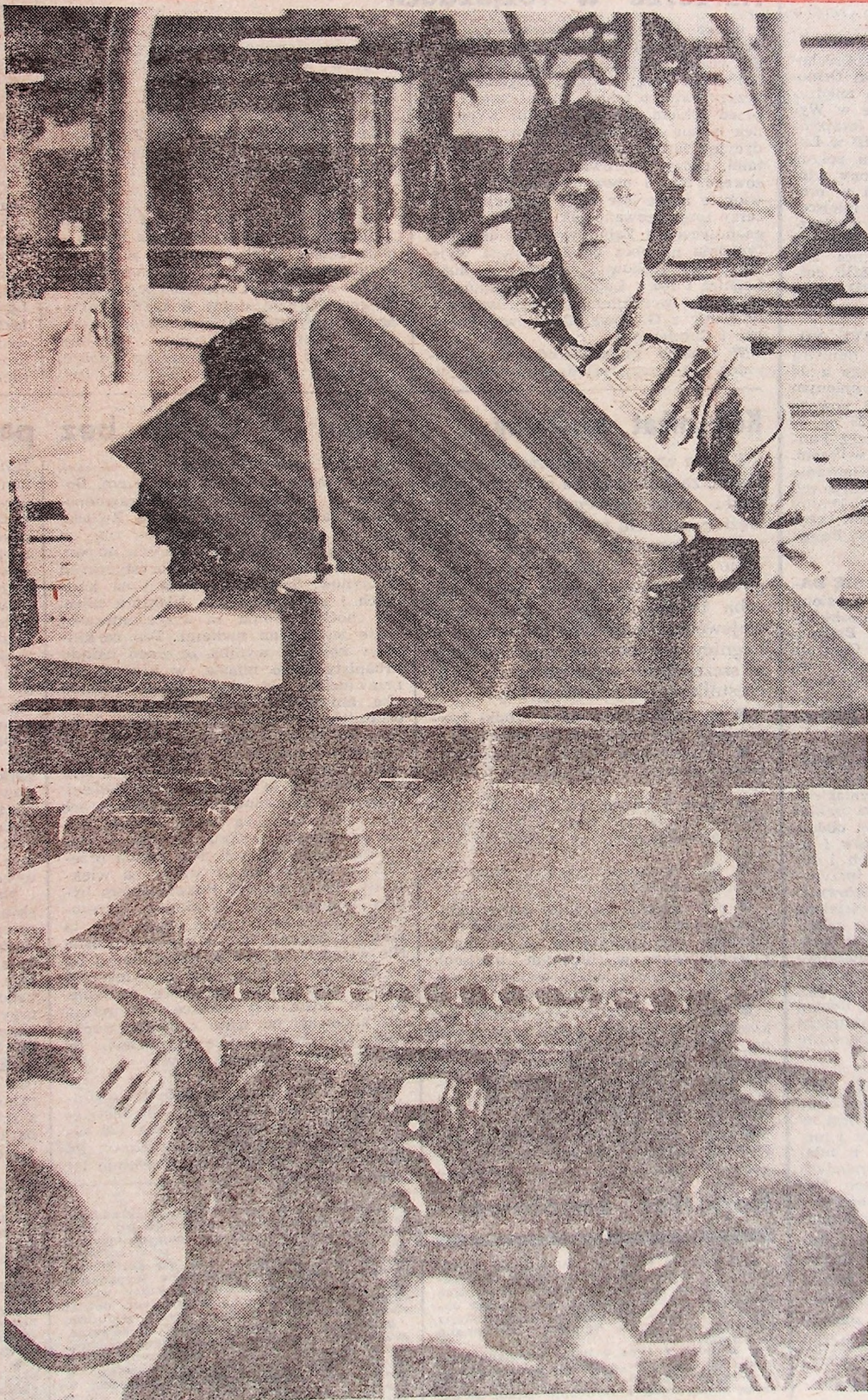
4

Manewry „raczków”

W części swojej wypowiedzi B. Lis podgryza wysiłki Służby Bezpieczeństwa: „Cóż innego można twierdzić, jeśli okazuje się, że słynna, rzekomo wszytostwiedząca Służba Bezpieczeństwa jest bezsilna”. Dziwna to „bezsilność” jeśli od jesieni ubiegłego roku zlikwidowano w kraju około 100 mniejszych lub większych nielegalnych struktur. Lis jednak przy okazji wskazał na miękkie podbrzusze swoich

W powyborczej ocenie Biuro Polityczne KC zachęca i zaleca pogłębioną analizę wniosków z 17 czerwca. Idąc tym kierunkiem należy pośród wielu innych odnieść uwagę na wpływ i rozmieszczenie sił przeciwników politycznych w kraju.

8-9



Fot. Janusz Budnicki

Powroty

To było pięć lat temu. Wacław Hybiak stał akurat na postoju, gdy pod hotel „Kasztelański” zajechał mikrobus z zachodnich Niemiec. Wysiedli starsi, brzuchaci panowie i siwowłose damy. Jeden z nich przeciągając się po długiej jeździe, westchnął: — To już nie ten sam Głogów. Tak, tak — nie ten sam, potwierdza głośno w języku niemieckim Hybiak. On także znał tamten Głogów. I tego człowieka, wtedy w mundurze. Tak to na pewno był on... Luty 1945 roku. Śląska. Nazajutrz zarządzono ewakuację.

5

Potomkowie Jerzego

W tym miejscu należałoby chociaż krótko przedstawić stosunek Polski do toczącej się wojny i do Śląska. A był on więcej niż skomplikowany. Z jednej strony wśród szlachty żyła była jeszcze świadomość, że Śląsk jest częścią Polski i że powinien do niej wrócić. Stanisław Lubieński wypowiedział nieomalże prorocze słowa: „Przyjdzie na pewno czas kiedy albo Ślązacy pamiętni na to, od kogo się odłączyli, wrócą do swoich ojców, albo też Polakom nie braknie racji do przypomnienia swoich praw, które nie mogą być zniesione prywatnymi układami i co do których nie może być przedawnienie”.

11

Fakty

● **DELEGACJA KOMBINATU TYTA-NO-MAGNEZOWEGO W ZAPOROŻU** przebywała od 2 do 5 lipca br. w Legnickim. W jej skład wchodził: Władimir Wasiliew — I sekretarz Komitetu Kombinackiego KPZR, Gieorgij Kowalcuk — zastępca dyrektora kombinatu do spraw ekonomicznych, Ulosan Babakajew — brygadzieta wydziału pieców próżniowych i przewodniczący związków zawodowych wydziału oraz Władimir Solodkow — wyłapiacz w Centralnym Laboratorium kombinatu. Delegacja spotkała się z aktywnym społeczno-politycznym hutą „Legnica”. Zwiędziano wydziały hut, rozmawiano z robotnikami, dzielono się doświadczeniami. Gościom pokazano także ośrodek kolonijny hut w Świeradowie. Delegacja zwiedziła Legnicę i Warszawę, Zaporoskich hutników podejmowano także w Zarządzie Głównym TPPR. Efektem pobytu delegacji z Zaporozia jest podpisanie wstępnego porozumienia o współpracy produkcyjnej, związkowej, organizacji młodzieżowych partyjnej, socjalnej i kulturalnej. Do Zaporozia zaproszono delegację legnickich hutników. Wyjazd odjedzie do skutku we wrześniu br.

● **PIONIERZY Z BULGARII**, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej przybyli 10 lipca na międzynarodowe zgrupowanie obozowe w Wygnańcach w województwie legnickim. Oboz należy do hufca ZHP w Lubinie. Uroczyste otwarcie obozu pokoju i przyjaźni odbyło się w miniony wtorek. Pionierzy i harcerze mają w programie pobytu m.in. zwiedzanie miejscowości naszego regionu, a także wycieczki do Wrocławia i Poznania. Głównym punktem pobytu będzie 22 lipca zlot przyjaźni. Chorągiew legnicka ZHP gości w sumie 280 pionierów z NRD, 125 z Czechosłowacji i 50 z Bulgarii.

● **W LEGNICKIM PRZYBYŁ NO-WY REZERWAT**. Zarządzenie ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego z 18 maja br. uznało obszarem chronionym stawy przemkowskie. W skład nowego rezerwatu wchodzi obszar 1046,25 ha, w tym stawy i las zarządzane przez Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Przemkowie. Celem ochrony jest zachowanie stawów i bagien a także otaczających je lasów w Dolinie Szprotawy. Tereny te są siedliskiem wielu gatunków, częstokroć rzadko występujących w Polsce ptaków.

● **11 LIPCA ZAKOŃCZYŁY SIĘ BADANIA** mieszkańców naszego regionu żyjących na terenach objętych szkodliwym działaniem hut miedzi. Badania przeprowadzało Dolnośląskie Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed” we Wrocławiu. Przebadano 7166 osób. Kompleksowe opracowanie uzyskanych danych ma być gotowe do końca bieżącego roku.

● **ZNAMY WYNIKI TEGOROCZNEGO PLEBISCYTU ZSMP** na najlepszego mistrza nauczyciela w Legnickim. Plebiscyt przeprowadzono w 21 zakładach i 8 szkołach. Swoje głosy oddało ponad 8200 młodych pracowników i uczniów. 40 najbardziej cenionych i lubianych mistrzów i nauczycieli przybyło niedawno na spotkanie z kierownictwem ZW ZSMP, przedstawicielami władz wojewódzkich i aktywnym zakładowo-pracowniczym. Finalistom plebiscytu wręczano odznaki, dyplomy i pamiątkowe puchary. Trzech laureatów z Legnickiego: Adolf Marzec (HM „Legnica”), Mieczysław Miarka (ZG „Konrad”) i Roman Plata (ZSZ w Jaworze) weźmie udział w spotkaniu z władzami państwowymi w Warszawie.

● **PODSUMOWANO TURNIEJ MISTRZÓW TECHNIKI** w Legnickim. Przypomnijmy, iż celem turnieju jest m.in. inspirowanie twórczych postaw i rozbudzanie inwencji wynalazczej u młodzieży i wzrost udziału ludzi młodych w tworzeniu postępu technicznego. Nagrody pieniężne, rzeczowe i honorowe ufundowane przez ZW ZSMP w Legnicy i Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji zostały przyznane w trzech grupach: pomysłów technicznych, estetycznego wzoru przemysłowych i „Dyplomu dla kraju”. Prace, które zdobyły pierwsze i drugie miejsca wezmą udział w eliminacjach centralnych. Najwięcej prac nagrodzonych powstało w legnickich zespołach szkół elektryczno-mechanicznych i budowlanych.

Final afery WPHW

Głośna przed rokiem afera spekulacyjna Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Legnicy znalazła swój epilog przed Temidą. Prokuratura Wojewódzka przekazała sądom rejonowym ogółem 17 aktów oskarżenia dotyczących tej sprawy, którymi objęto 42 osoby oskarżone o spekulację, łapownictwo i zagarnięcie mienia społecznego. Na ławach sądów w Legnicy, Lubinie, Złotoryi, Zaganiu i Zielonej Górze zasiadli pracownicy WPHW i chojnowskiego „Renifera”. Większość spraw już zakończono, ferując surowe wyroki. I tak na przykład Sąd Rejonowy w Legnicy skazał Zdzisława E. — byłego kierownika działu obrotu obuwiem i galanterią skórzaną WPHW na 3 lata pozbawienia wolności i 100 tysięcy złotych grzywny, za spekulacyjną sprzedaż artykułów skórzanych i futrzarskich wartości blisko miliona złotych z pominięciem sieci sklepów. Edward S. — były kierownik magazynu WPHW za podobną przestępczą działalność skazany został na 2 lata więzienia i 100 tysięcy złotych grzywny.

Sąd Rejonowy w Złotoryi skazał Romana K. — byłego kierownika sklepu WPHW w Chojnowie na karę 4 lat po-

zbawienia wolności i 180 tysięcy złotych grzywny za spekulacyjną sprzedaż mebli i artykułów skórzaných.

W innych procesach sądowych zapadły wyroki od 6 miesięcy do 2 lat pozbawienia wolności oraz wysokie kary grzywny. Spekulanci, wśród których byli m.in. kierownicy sklepów WPHW, magazynierzy, a nawet prezes gminnej spółdzielni, zostali sądowo pozbawieni możliwości pełnienia funkcji kierowniczych i odpowiedzialnych materialnie na okres wielu lat.

Trwa jeszcze sprawa w Sądzie Rejonowym w Złotoryi, w której oskarżonymi są m.in. były zastępca dyrektora DZBR „Renifer” w Chojnowie Edward K. i były kierownik działu zbytu tych zakładów Marian C., którym zarzuca się dokonanie spekulacyjnego obrotu odzieżą skórzaną wartości około 8 milionów złotych.

W trakcie śledztwa związanego z aferą WPHW ujawniono również przypadki kradzieży wykrojów odzieży skórzaną przez pracowników DZBR „Renifer” w Prochowicach. W tej sprawie przeciwko 12 osobom sporządzono akt oskarżenia.

(j)

Harcerze w rozjazdach

Bursko 14,5 tysiąca harcerskiej młodzieży z terenu województwa legnickiego weźmie udział w rozpoczętej kilka dni temu akcji letniej. Organizatorzy przygotowali o tysiąc więcej miejsc niż przed rokiem. Harcerski letni wypoczynek będzie przebiegał w oparciu o tradycyjne formy: obozy stałe pod namiotami, obozy wędrownie, stancje nieobozowego lata i obozy zagraniczne. Największe harcerskie bazy legnickich harcerzy zorganizowano jak co roku w Wygnańcach i Zaborowcu. W ubiegłym tygodniu na oboz do Zaborowca wyjechało 220 uczniów i harcerzy z hufca Legnica i 160 z Lubina do Wygnańców. Kilka dni wcześniej na oboz wyruszyły grupy z Głogowa, Chojnowa, Polkowic i Chocianowa.

W ramach międzynarodowej współpracy organizacji młodzieżowych legni-

cka chorągiew ZHP przygotowała także obozy zagraniczne. 1060 osób spędzi wakacje w NRD, Czechosłowacji, Związku Radzieckim i na Węgrzech. Pierwsze drużyny wyjechały do NRD 8 lipca. Tego samego dnia polscy harcerze powitali na swych obozach w Zaborowcu i Wygnańcach a także w samej Legnicy swych kolegów z NRD i Czechosłowacji.

W Wygnańcach — nad pięknym jeziorem, w stałej bazie hufca Lubin — oboz będzie miał charakter iście międzynarodowy. Spotkają się tam młodzi ludzie z: Polski, Czechosłowacji, NRD i Bulgarii. Organizatorzy w każdym przypadku przygotowali ciekawe i atrakcyjne formy wypoczynku. Pozostaje więc tylko życzyć harcerzom dobrej pogody.

(j)

Komunikat sanitarny

Latem występuje wzmożona możliwość zachorowań na choroby przewodu pokarmowego, takie jak: ciężkie zatrucia pokarmowe, salmonelle, czerniak, wirusowe zapalenie wątroby, zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych oraz tzw. „choroba brudnych rąk”. Państwowy wojewódzki inspektor sanitarny w Legnicy przypomina mieszkańcom, a szczególnie organizatorom i uczestnikom akcji letniej, aby:

- nie zaopatrywać się w środki żywnościowe niedzielnego pochodzenia
- przestrzegać higieny transportu, magazynowania i przyrządzania żywności
- wodę i mleko pić tylko po przygotowaniu (nie pić wody z nieczystych i nie przebadanych ujęć, źródeł czy studni)
- lody kupować tylko w legalnych punktach sprzedaży
- przy zakupie wyrobów garmażeryjnych zwracać uwagę na ich wygląd (nie powinny być rozmrożone, a w domu przechowywane w chłodnym miejscu). Otwarte konserwy należy wyjąć z puszek i spożyć w ciągu 24 godzin
- warzywa i owoce myć bardzo dokładnie pod bieżącą wodą, ze względu na stosowanie środków chemicznych podczas uprawy i możliwość wtórnego ich zanieczyszczenia w drodze do nabywców związkami trującymi, pylami czy tzw. „chorobą brudnych rąk”
- przed spożywaniem posiłków nie zapominać o dokładnym umyciu rąk.

Reporter zanotował

- 29 czerwca br. J. K. zamieszkała w Polkowicach, została zacięta przez nieznajomego Jerzego G., lat 29, który dwukrotnie uderzył ją pięścią w twarz, a następnie obnażył i zgwałcił. O gwałcie poszkodowana zawiadomiła 2 lipca. Sprawcę zatrzymano w areszcie.
- W nocy z 1 na 2 lipca dokonano włamania do agencji sklepu galanterijnego w Lubinie przy ul. Pawiej. Sprawca wybił szybę wystawową, a następnie skradł 16 par spodni męskich i damskich z teksasu i struktury wartości 130 tysięcy złotych.
- W nocy z 1 na 2 lipca z niestrzeżone-

Lubin — miasto bez parkingów

Lubin, ponad 70-tysięczne miasto, można śmiało porównać z Paryżem. Bo w tym tu i tam ulice są nieprawdopodobnie zatłoczone samochodami. Złazcza na nowych osiedlach — np. na Przylesiu — znalezienie miejsca do parkowania wymaga ekwilibrystycznych wyczynów. Samochody stoją i na jezdniach i na chodnikach. Niektóre ulice, jak choćby Wronia są wręcz zatarasowane jeżdzącymi pudłami. Ten parkingowy koszmar wynika ze złego układu urbanistycznego miasta, w którym nie przewidziano ani odpowiednio szerokich ulic, ani placów pod parkingi. I tych ostatnich jest niewiele. Parkingi strzeżone są bodaj tylko dwa. Tysiące samochodów stoczonych na wąskich ulicach, prócz wszelkich związków z tym niedogodności, są Eldoradem dla złodziei. Kradzieże samochodów i ograbianie ich stały się prawdziwą plagą. Milicja, mimo ogromnego wysiłku, nie jest w stanie opanować sytuacji. Nie sposób przecieć co noc wystawiać warty na większości ulic w mieście. Rozwiązaniem byłaby budowa sieci parkingów strzeżonych, przynajmniej tam, gdzie jest to możliwe. Sprawa jednak nie jest prosta. Nie wszędzie są tereny, które można by wykorzystać do tego celu, bo większość osiedli przypomina betonowe pustynie. A tam, gdzie jest miejsce, nie można ich budować, bo takie projekty budzą opory mieszkańców. Czasem dochodzi do sytuacji wręcz paradoksalnych.

Kiedy budowano „Przylesie I”, wybudowano także parking przy ul. Jastrzębiej. Solidny, dwupasmowy, dla 120 samochodów. Oczywiście niestrzeżony. Po kilku latach, dokładnie na przełomie lat

Zniwa '84

Przed rokiem, w początkach lipca, w województwie legnickim trwały już prawdziwe zniwa. Obecnie chłody i opady deszczu (choć wszystko wskazuje, że się już skończyły) spowodowały, że prace żniwne rozpoczęły się z opóźnieniem co najmniej dwutygodniowym. Najszybciej i najlepiej przebiega wegetacja jęczmienia ozimego zajmującego powierzchnię 11 tysięcy hektarów. Jego zbiór — co jest raczej pewne — zbienie się w czasie ze zbiorem rzepaku. Plantacje tego ostatniego obejmują areal 13 tysięcy ha, czyli dwa razy większy niż przed rokiem. Spóźnienie prac żniwnych spowoduje zapewne kłopoty z suszeniem ziarna, tym bardziej, że wkrótce po jęczmieniu, trzeba będzie zbierać pszenicę i żyto. Ogólna powierzchnia zbóż wynosi w Legnickim 108 tysięcy hektarów.

Dobiegają końca przeglądy i remonty maszyn żniwnych. POM-y narzekają zwłaszcza na kłopoty z dostawami łożysk opon i części zamiennych do pras zbierających. Tradycyjna żniwna dolegliwość — sznurek — może się odezwać i w tej kampanii. Jednak rolnicy, którzy posiadają prasy zbierające, uzyskają odpowiednie przydziały sznurka od naczelników gmin.

Ostatnie opady i wilgoć sprzyjały uprawom okopowych, ale niestety, czynnikami hamującymi wzrost były niskie temperatury, sięgające nawet 5 stopni. Słoneczna od kilku dni pogoda z pewnością poprawi i przyspieszy ich wegetację. Uprawy ziemniaków zajmują w Legnickim powierzchnię 16 tysięcy hektarów a buraków cukrowych — 15 tysięcy. Obecnie na tych plantacjach przeprowadza się obsypywanie, czyli mechaniczne zabiegi pielęgnacyjne.

(j)

1979/80 z inicjatywy inżyniera Ferdynanda Burasa, działacza samorządu osiedlowego i Henryka Pakuły, dyrektora w Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie”, postanowiono przekształcić ten plac w parking strzeżony. Wszystko w czynie społecznym. Inicjatywa upadła, ponieważ grupa mieszkańców pobliskich bloków wniosła sprzeciw. Samochody śmierzda — powiedziano — i my się nie zgadzamy. Rezultat jest taki, że parking funkcjonuje nadal, tak, jak funkcjonował, tyle, że pozostaje bez dozoru. Czyżby w ten sposób samochody nie śmierzdały? Wydaje się, że komus zabrakło zdrowego rozsądku...

Dla odmiany w planach Urzędu Miasta znalazła się budowa dwóch dużych parkingów przy al. Wyszyńskiego. Orientacyjny koszt — 18 milionów złotych. Nikt nie protestuje — przynajmniej na razie — chociaż wiadomo, że zależe się ostatecznie skrawki gruntu, nadające się do urządzenia przydomowych terenów rekreacyjnych dla dzieci.

Mamy więc do czynienia z dwiema skrajnymi postawami. Na marginesie całej sprawy można by się pokusić o następującą refleksję. Skoro wiadomo, jaka jest sytuacja, że samochodów będzie przybywać, a układu przestrzennego miasta się nie zmienia, to trzeba przy dużej dozie zrozumienia i realizmu poszukiwać rozwiązań kompromisowych. Bo Lubin nie może być miastem bez parkingów. Ulice osiedli muszą przestać być koszmarem dla przechodniów i rajem dla złodziei. Trzeba też skończyć z sytuacją, kiedy dziecko wybiega z zaparkowanego na chodniku samochodu wprost pod nadjeżdżający samochód...

(dob)

go parking przy ulicy Neptuna skradziono samochód marki Skoda S-100, nr rej. LGA 4571. Wartość skradzionego pojazdu wynosi 300 tysięcy złotych.

- 2 lipca, ok. godz. 17.45 na górce rozrządowej stacji PKP Milkowice wypadkowi uległ manewrowy Janusz K., który wyciągając płócie spod wagonu towarowego, doznał zmiążdżenia lewej stopy i części podudzia.
- 3 lipca na wniosek RUSW w Jaworze, prokurator rejonowy wydał nakaz aresztowania Edwarda B., który podejrzany jest o to, że 16 marca br. w barze „Szarotka” w Międzybuzem uderzył kilkakrotnie pięścią w twarz, a następnie kopnął nogą w głowę Mieczysława W., powodując złamanie podstawy czaszki, wstrząs mózgu, złamanie żuchwy oraz inne obrażenia ciała.
- 2 lipca około godz. 16 w Lubinie przy

ul. Jastrzębiej, podczas podłączania betoniar-ki, został porażony prądem elektrycznym Jerzy Z., lat 22, który zmarł w szpitalu. Postępowanie prowadzi RUSW w Lubinie.

● 4 lipca około godz. 22.45 przy ul. Bojowników do Wolności i Demokracji w Legnicy doszło do bójki między trzema mężczyznami, podczas której Zenon M. ugodził nożem w klatkę piersiową Edwarda Ł. Po-škodowany doznał przebiecia opłucnej i przebywa na leczeniu szpitalnym.

● 4 lipca ok. godz. 14.35 w Lubinie przy pl. Wolności, podczas wykonywania robót elewacyjnych budynku, spadł z rusztowania Ludwik G. i Tadeusz J. Przyczyną wypadku było niewłaściwe zmontowanie rusztowania typu RW-2. Poszkodowani doznali obrażeń ciała i przebywają w szpitalu.

(b1)

List otwarty do radnego

Został Pan wybrany radnym. Otrzymał Pan mandat, zaufania większości wyborców. Gratuluję. Taki był również mój wybór. Uważałem, że Pańskie doświadczenie stanowi dobre przygotowanie do pracy w radzie. Ponadto spodobał mi się zapewnienie, jakie usłyszałem na zebraniu przedwyborczym, że w przypadku wyboru na radnego będzie Pan sprawował mandat we współpracy z nami — wyborcami. Czuje się zatem upoważniony do przedstawienia opinii na temat, czego oczekuję od Pana i nowej rady. Otóż pragnęliśmy przede wszystkim, aby nowa rada nie była bezradna, jak to mówiło się i zdarzało w przeszłości. Aby wykorzystala swe zwierzchnie uprawnienia wobec administracji i nie ulegała jej przekonaniu, że to ona najlepiej wie, czego nam potrzeba i co można, a czego nie. Słyszałem już opinie teje administracji, że nasz terenowy program wyborczy jest „zbiorem pobożnych życzeń”. To podobno dlatego, że w warunkach kryzysu, jaki przeżywamy nie, poza ujętymi w planie zadaniami, zrobić się nie da. Niech Pan nie wierzy, że „na więcej nas nie stać”. Nowe rady stoja nie tylko w obliczu ogromnych trudności: wynikających m.in. z kryzysowych niedostatków, ale także wobec nowych szans i możliwości, jakich nie miały poprzednie rady. Trudności znamy. Brakuje środków na szybkie spełnienie społecznych oczekiwań w zakresie budowy i remontu mieszkań, szkół, placówek handlowych,

poprawy komunikacji, zaopatrzenia sklepów itp. Często jednakże jeszcze bardziej brakuje nam inicjatywy. Od lat byliśmy przyzwyczajeni do czekania na gotowe. Teraz i w przyszłości, jak wszystko wskazuje, będziemy musieli liczyć na siebie, na własną pracę i inicjatywę — w skali indywidualnej i zbiorowej. Organizatorem takich poczynań powinna być rada narodowa, a wykonawcą administracja terenowa i lokalna społeczność.

Gdy patrzy się z takiego punktu widzenia na nasz program wyborczy, widać że jego realizacja może być większa, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Dlatego chciałbym, aby ten program był poważnie przez radę rozpatrzony. Możliwie jak najszybciej. I przy udziale przedstawicieli organizacji oraz organów samorządu, które program proponowały. Sądję, że wspólne ustalenie, co i kiedy można zrobić wspólnymi siłami administracji, mieszkańców i rady narodowej byłoby dobrą lekcją obywatelskiej edukacji dla nas wszystkich.

Zdaje sobie sprawę, że nowe rady będą wystawione na skutki ostrego zderzenia społecznych oczekiwań z ograniczonymi możliwościami ich szybkiego zaspokojenia. Tym ważniejsze jest, żeby rada dobrze wystartowała, ustaliła pakiet spraw, które przy pewnym wysiłku niemal od ręki mogą być załatwione. Usprawnienie komunikacji, handlu, zaopatrzenia, pracy urzędów, administracji mieszkań, poprawa stanu porządku i bezpieczeństwa

publicznego — czego domagali się wyborcy na wszystkich niemal zebraniach — wymaga nie tyle nakładów, ile uporządkowania, konsekwencji w działaniu, kontroli, egzekwowania odpowiedzialności.

Wydało mi się, że zaczynając od skutecznego załatwiania spraw stosunkowo prostych i łatwiejszych, rada zyska poparcie społeczne niezbędne dla rozwiązywania problemów bardziej złożonych i trudnych. Na moim osiedlu, chociaż prawdę mówiąc, odwykliłmy od inicjatyw i czynów społecznych, widzę możliwość współdziałania mieszkańców z radą narodową i samorządem osiedlowym w wielu istotnych sprawach. Można liczyć na ich udział i pomoc w budowie mieszkań i szkół, poprawie zaopatrzenia w wodę, w doprowadzeniu gazu i telefonów do osiedli, organizowaniu placów gier i zabaw dla dzieci i młodzieży, zakładaniu parkingów itp. Trzeba tylko inicjatora i organizatora tego rodzaju działań.

Mimo wszystkich trudności sądzę, że nowo wybrana rada i Pan, jako radny, macie możliwość działania po nowemu, czyli wespół z nami i zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Otrzymałście wotum społeczne zaufania, jesteście dla nas wiarygodni, możecie liczyć na nasze poparcie. Wykorzystajcie te atuty. Wykorzystajcie nową ustawę, która nadaje radom uprawnienia gospodarza terenu. Jesienią poprosimy Pana, jako naszego radnego, na pierwsze w nowej kadencji osiedlowe spotkanie z wyborcami. Jestem przekonany, że będziemy mieli o czym rozmawiać.

Z poważaniem —

Pański wyborca

LUCJAN PRACKI

A jednak rezerwy

W systemie gospodarki żywnościowej, zwłaszcza na etapie produkcji podstawowej, najważniejsze są pasze. Po pierwsze dlatego, że stanowią 60—70 proc. nakładów na produkcję zwierzęcą. Po drugie, że rośliny paszowe zajmują średnio 75 procent ogółu użytków rolnych — wszystko więc, co dzieje się na polach uprawnych, wszystkie przedsięwzięcia organizacyjno-produkcyjne w znacznej mierze dotyczą pasz. Mamy ograniczony i z każdym rokiem malejący areal gruntów ornych — tym bardziej przeto ważna jest sprawa wysokości plonów uzyskiwanych na poszczególnych hektarach. Oceniając je, posługujemy się średnią statystyczną — 25—27 q/ha (jeśli chodzi o zboże). A to oznacza, że w jednym gospodarstwie zbiera się po kilkanaście, zaś w drugim po kilkadziesiąt kwintali z hektara — znamy to z codziennych obserwacji. Stąd także sytuacje, że w gospodarstwie wysokointensywnym na wyżywienie 1 krowy trzeba przeznaczyć niecałe ćwierć hektara, podczas gdy w gospodarstwie o niskich plonach — blisko półtora hektara. Różnice te wskazują na rezerwy, tkwiące w ziemi i w sposobach jej uprawy.

Mówimy: pasze i z reguły myślimy wyłącznie o zbożach oraz ziemniakach. Tymczasem w istocie nie mniej ważna jest pasza zielona, zarówno w postaci traw jak i wsiwek oraz poplonów. Mamy wszak do dyspozycji około 4 mln ha łąk i pastwisk, ale stopień ich zagospodarowania i wykorzystania jest bardzo różny, z różnych zresztą względów. W tym roku, jako że w maju pogoda sprzyjała wyjątkowo, będzie, być może, lepiej (to jeszcze zależy od dalszego przebiegu pogody), ale w ogóle wielu rolników opóźnia znacznie zbiór traw z pierwszego pokosu — i to jest świadectwo niedoceny sprawy.

Na około 8 mln przeznaczonych pod zboża — poplonami obsiewa się ok. 1 mln ha, nie zawsze dlatego, że brakuje nasion... Wreszcie sprawa wykorzystania tego co jest, co zostanie zebrane, przynajmniej — np. w warunkach deszczowej pogody — kosztem ciężkiej pracy. Otóż z ogólnej ilości produkowanych pasz nieubożowych, tylko około 20 proc. jest spasane bezpośrednio, reszta zaś konserwowana w postaci siana i kiszzonek lub przechowywana tradycyjnie (znaczna część ziemniaków w kopcach). Rzecz jednak w tym, że obecny stan wyposażenia rolnictwa w silosy, wentylatory i inne urządzenia pozwala uzyskać tylko około 10 procent dobrych jakościowo pasz gospodarskich — na więcej po prostu brak sprzętu i urządzeń. Straty z tego tytułu szacowane są na około 30 proc. całości zbioru.

A więc znów kolejna rezerwa, której wykorzystanie leży w sferze możliwości rolnictwa, jednakże pod warunkiem, że otrzyma ono — będzie otrzymywać systematycznie — wsparcie ze strony innych działów gospodarki. Chodzi konkretnie o więcej maszyn i urządzeń do zbioru i konserwacji pasz, o cement do budowy silosów, o węgiel, bez którego nie mogą pracować suszarnie, itd.

Wiemy, że ciągle jeszcze nie wystarcza tych środków, że w każdym razie na wiele asortymentów maszyn i urządzeń popyt przewyższa podaż.

Rolnictwo liczy na dalszą systematyczną w tym względzie poprawę.

WŁADYSŁAW SZCZEPAŃSKI

Z innych łamów

Koszaliński „Głos Pomorza” (29.06.84 r.) wydrukował list Stanisława Hędasza. Z uwagi na powszechność poruszanego problemu także w naszym regionie — cytujemy część wypowiedzi:

„Pracowałem w kilku zakładach w Koszalinie i muszę z przykrością stwierdzić, że w niektórych z nich organizacja pracy jako taka nie istnieje lub prawie wcale nie funkcjonuje. Po prostu kadra kierownicza nie ma o niej pojęcia. Wynika to przede wszystkim z braku odpowiednich kwalifikacji.

Drugim rażącym mankamentem jest prowadzenie niewłaściwej polityki kadrowej, która uzewnętrznia się m.in. nadmierną fluktuacją kadr. Nie można jedynie tłumaczyć się uciążliwymi warunkami pracy, jak robi to wielu dyrektorów. Są różne sposoby ograniczania fluktuacji kadr, istnieją także sprzyjające wa-

runki stworzone przez reformę gospodarczą (samodzielność). Jest tylko jedno — reforma gospodarcza jest dla ludzi myślących i operatywnych (...).

Uważam, że deficyt kadrowy w większości przypadków jest urojony i świadczy niejednokrotnie o niedoświadczeniu dyrektorów i kierowników, a sięganie do „niezbędnych” rezerw kadrowych jest dowodem preferowania ekstensywnego rozwoju naszej gospodarki zamiast rozwoju intensywnego”.

„Głos Szczeciński” (25.06.84 r.) p. Haliny Pytel opowiada o kłopotach ludzi pragnących adaptować strychy na mieszkania.

„Zanim starający się rozpocząć prace budowlane, często długo i nie bez przeszkód załatwia formalności. A przeszkody powstają nawet w najmniej oczekiwanych momentach. Potrzebna jest np. zgoda lokatorów,

którzy posiadają mieszkania własnościowe w danym budynku. Różne są ich postawy. Znam adres na Niebuszewie, gdzie strych pod względem technicznym nadaje się do przeróbki, ale stoi bezużytecznie, bo właściciel jednego z mieszkań nie wyraża zgody, ponieważ — jak twierdzi — „nigdy na nie nie daje zezwolenia”. Inny znów przeganiał zainteresowanych, choć strych znajduje się tylko nad jego łazienką. Nie pomagają ekspertyzy fachowców — lokator twierdzi, że „wszystko się zawali”. Sporo jest podobnych przykładów. Niektórzy w kilkudziesięciu miejscach spokali się z odmową lokatorów”.

„Echo Krakowa” (29.06.84 r.) opublikowało listy, jakie wywołał cykl pt. „Młodości ty nad poziomem”. Myślę, że zainteresują także czytelników „Konkretów”.

„Niestety z przykrością muszę stwierdzić, że w artykule „Czym się różni punk od popersa” dużo jest chaosu i dezinformacji. Już na wstępie powiedziano, że punki biją się z popersami, choć mają te same ideały. Jest to ewidentna bzdura, gdyż punk jest człowiekiem lekceważącym ubiór, dobre maniery, ogólnie przyjęty sposób zachowania. Jednym słowem gardzi wszelką komercją i skomercyzowanym społeczeństwem.

Popers natomiast dba o własny wygląd (głównie jest to modny, kolorowy ubiór), słucha zespołów new romantic, muzyki lagodnej, chodzi na dyskoteki, jada w najdroższych restauracjach, rozbija się samochodami, a jedyną łączącą go z punkiem rzeczą jest to, że holduje idei wolności”. (bez podpisu)

„Punkowie i popersi to prawie takie same bandy jak UPA w Bieszczadach. Ci chuligani zaczepiają spokojnych ludzi, wulgarnie mówią, dziewczyny są jeszcze gorsze. Jedyną metodą wychowawczą jest bicie i to dobre. Pięćosobowe grupy złożone z przedstawicieli samorządu mieszkańców, MO, ZOMO, ORMO i nauczycieli powinny codziennie kontrolować osiedla, wyłapywać punków i popersów”. (męczyzna — 50 l.).

„Dlaczego wszyscy najeżdżają na punków, że to łobuzy, narkomani? Znam kilku punków. To porządni ludzie, tylko te włosy... Ci, którzy urządzają burdy, to nie punki, ale ci, którzy podszywają się pod ten ruch. A na dobrą sprawę między kibicami „Wist” i „Cracovii” też trwa ustawiczna święta wojna i jakoś nikt im nie ma tego za złe”. (Zofia P. — 18 l. — pracownica fizyczna).

Jujka



- NIECH SIĘ PAN NIE MARTWI, CZASEM LEPIEJ NIE WIDZIEĆ.

»Bolesław« był pierwszy

Janusz Dobrzański

Gdyby przybył z głębi kraju rozpoczął zwiedzanie zagłębia miedziowego od srebrno-szaro-błękitnych, strzelistych wież wyciągowych nowoczesnej kopalni „Rudna”, pewnie nie zechciałby zaszczyścić spojrzeniem, skromnych zabudowań na przedmieściach Lubina. Kilka staromodnych, niewielkich hal, ponad które wznosi się niewysoka, stalowa konstrukcja wieży szybowej, nie ma w sobie nic z nowoczesności i rozmachu, jaki można obejrzeć o dwadzieścia kilometrów na zachód. I pomyślałby sobie ów przybysz, że pierwszym budowniczym wielkiej polskiej miedzi zabrakło być może wyobraźni, fantazji i odwagi skoro stworzył rzecz tak prozaiczną i niewyszukaną, rzecz można, zupełnie nieadekwatną do strategicznych wizji nowego, narodowego przemysłu. Być może z niedowierzaniem przyjąłby także opowieść, iż ten niepozorny górniczy szyb, pierwszy szyb późniejszej kopalni „Lubin”, nazwany imieniem „Bolesław”, po stawili swym budowniczym wymagania najwyższe. Żądał najlepszej wiedzy, ofiarności, wytrwałości, odwagi — cech wówczas koniecznych i niezbędnych. Bo była to — jak często pisali odwiedzający nowe zagłębie dziennikarze — prawdziwa „bitwa o podziemne skarby”. W tym zdaniu nie ma patosu, jest twarda rzeczywistość.

Wielu bohaterów tamtych czasów, wówczas ludzi dwudziesto-, trzydziesto-, czterdziesto-, dzisiaj niańczy wnuki. Wielu liczy miesiące pozostałe do zasłużonej emerytury. Niektórzy odeszli na zawsze. Przed wieloma laty. Na lubińskim cmentarzu jest wiele nagrobków przyozdobionych górniczymi insygniami i opatrzone napisem: „zmarł tragicznie”. W batalii o „czerwone polskie złoto” trzeba było czasem złożyć ofiarę największą — ofiarę własnego życia. Postacie tych, którzy odeszli żyją w pamięci kolegów i przyjaciół. Ich nazwiska można odnaleźć w starych kronikach i czasem na pierwszych stronach pożytkowych gazet z tamtych lat. Prócz tych symbolicznych dowodów pamięci istnieje inny, najważniejszy i najcenniejszy, żywy pomnik pracy — szyb „Bolesław”, który dał początek wielkiej polskiej miedzi.

Kronikarze popadają w sprzeczności. U jednych można wyczytać, że historia szybu „Bolesław” bierze swój początek w listopadzie 1960 roku, u innych, że w marcu. Którą datę uznać za właściwą — mogą zdecydować jedynie technolodzy. Bo w istocie idzie o szczegóły techniczne. 19 listopada 1960 roku, około godziny 21, z głębokości 6 metrów wyciągnięto na powierzchnię pierwszy kulek z urubkiem. O randze wydarzenia świadczy fakt, iż odnotowano nazwiska ludzi, którzy wrzucili do kuba pierwsze kęsy miedziożelaznej skały. Dionizy Grzanka, naczelny inżynier FBKRM, Jan Ulrich, zawiadowca szybu (od niedawna emeryt), Jerry Lengas, sztygar oddziału górniczego, Piotr Brondeł, sztygar prowadzący zmianę i Edward Czarcinski, sztygar oddziału energetycznego.

Brygada górnicza, która ufedrowała pierwsze tony urubku, przewodził przodowy Julian Adamkiewicz. Stanowili ją górnicy: Mieczysław Choma, Jan Cyran, Bronisław Mysior, Józef Piotrowski (zginął kilka lat później śmiercią górnika), Mieczysław Wachel i Bronisław Wolanin. Z obecności funkcjonariuszy dozoru wysokiej rangi, można wnioskować, iż wówczas na dnie szybowej rury odbyła się skromna, ale ważna uroczystość.

Według innego kronikarza: „Ludzie rzucili wyzwanie potężnym i nieznany jeszcze siłom przyrody” już w marcu. „W marcu 1960 roku pracownicy generalnego wykonawcy robót górniczych, lubińskiego PBKRM, założyli pierwszą płytę mrożeńiową szybu L-III. W czerwcu zakończono wiercenie otworów mrożeńiowych. Pierwszą maszynę wyciągową zamontowano w lipcu. Po wykonaniu we wrześniu piwnicy mrożeńiowej rozpoczęto mrozenie obecnego szybu „Bolesław”.

Zapiski te nie oddają atmosfery tamtych czasów, warunków, w jakich człowiek, zbrojny w prymitywną technikę i fragmentaryczną wiedzę o złożach miedzi w rejonie Lubina, rozpoczął szturmowanie wrót do podziemnego skarba przyrody. Nie można z nich

wyczytać, że w tamtych pionierskich czasach trzeba było wykazać wiele odwagi, aby osiągnąć cel. Bo często trzeba było podejmować wielkie ryzyko, ryzyko zmarowania, wskutek błędów, wyników pracy setek ludzi i niedotrzymania zaplanowanych terminów. A błąd mógł się objawić w każdej chwili i przynieść skutki wręcz nieobliczalne. Wiedza górnicza opiera się głównie na empirii. Kiedy dysponuje się tylko teorią wie się niewiele. Budowniczowie pierwszego szybu nie mieli zbyt wielkiej praktyki w tego rodzaju robocie. I mieli też poważne luki w teorii. Nie dlatego, że byli niedouczeni. Zespoły składały się z doskonałych fachowców, o bogatej wiedzy i doświadczeniu. Ich niedouczenie brało się stąd, że wiadomości o warunkach hydrogeologicznych w rejonie budowy szybu były nader skąpe. Odwierty badawcze, wykonywane przez wiele miesięcy, nie odpowiadały na wszystkie pytania. A gotowych wzorców nie było.

Wiedzano, że należy obawiać się spotkania z wodą. Ale nikt nie umiał precyzyjnie odpowiedzieć jak się przed nią zabezpieczyć. Przypuszczano, że zaatakują pod obrzonym ciśnieniem, ale nikt nie potrafił przewidzieć jak wielka będzie ta siła. Postanowiono zastosować metodę zamrażania skal wodonośnych. Ten sposób był w krajowym górnictwie znany i z powodzeniem stosowany. Ale i tu pojawiały się liczne znaki zapytania. Przy głębieniu „Bolesława” należało tę operację przeprowadzić aż do głębokości 479 metrów, czego nie robiono nigdy przedtem. A mrozenie było tylko niewielką częścią strategii. Należało określić zasady i warunki stosowania obudowy szybowej, należało dobrać odpowiedni sprzęt i aparaturę, rozwiązać setki wątpliwości, odpowiedzieć na tysiące drobnych pytań. I to mogli wie najdokładniej, aby nie spowodować nieszczęścia.

Mimo mrożeńiowej pracy sztabów i ofiarności górniczych brygad przyroda niejednemu raz brała górę. Wciąż w ciągu niewielu godzin, a nawet minut, owoce wielomiesięcznej pracy. Aż przyszedł czas, kiedy musiała skapitulować. 30 grudnia 1963 roku, po 1.138 dniach pracy, szyb „Bolesław” osiągnął zaplanowaną głębokość. Można było rozpocząć drążenie pierwszych poziomych wyrobisk górniczych. Drzwi do podziemnego skarba stanęły otworem.

Bogactwa lubińskiej ziemi ukazały się jednak oczom swych zdobywców znacznie wcześniej — 12 marca 1963 roku. Tego dnia, w godzinach popołudniowych inżynier Jan Ulrich (wraz z głównym geologiem KGHM, Kazimierzem Dubińskim) opuścił się na dno szybu, aby sprawdzić, jakie warstwy górotworu odsłonił kolejny odstrzał. Jego radość była ogromna. Bo oto w skalnym gruzowisku znalazł odłamek dolomitu poprzecinany wyraźnymi żyłkami siarczku miedzi. Wywiózł go na powierzchnię, jak drogienny skarb, i w sztygarówce, zwracając się do inżyniera Bolesława Sztukowskiego, powiedział: „Panie dyrektorze, dotarliśmy szybem do rudy miedzi. Przekazuję panu ten okaz jako symbol naszego zwycięstwa”. Wkrótce odsłonięto to złożo na całą jego wysokość. Wiadomość poszła w świat. Zaczęły przyjeżdżać delegacje — z ministerstwa, zjednoczenia, województwa i powiatu. Każdy chciał tę rudę zobaczyć na własne oczy i zachować kawałek na pamiątkę.

Pierwszy kulek „czerwonego złota” wydobyto na powierzchnię 20 marca 1963 roku. Delegacji partyjno-rządowej, przybyłej na tę uroczystość, przewodniczył wicepremier Franciszek Wąsik. Na wielkiej kadzi wypełnionej po brzegi rudą widniał napis: „Pierwsza ruda miedzi kop. „Lubin”. Dla przedstawicieli rządu oznaczał on z pewnością, otwarcie nowego rozdziału w rozwoju polskiego przemysłu, dla ludzi, którzy go tam umieścili oznaczał po prostu zwycięstwo.

Pisząc o tamtych czasach trudno uniknąć patosu. Ale też trudno znaleźć sposób, aby opowiedzieć o czymś, co wymagało od ludzi ogromnej ofiarności, poświęcenia, żelaznego uporu, a czasem wręcz bohaterstwa. Bohaterstwa innego niż to z czasów wojny, gdzie kryteria były proste i jasne — i stąd chyba trudniejszego. Bo często ryzykowano,

głową, aby uratować wyniki pracy. To brzmi patetycznie, ale tak było. Wtedy trzeba było dużego hartu ducha, aby w ogóle podjąć się tej pracy.

Wiesław Bronikowski, obecnie dyrektor techniczny PBKRM „Lubin” (niegdysieśniany przemianowany na Zakład Budowy Kopalń), rozpoczął inżynierską karierę w zagłębiu miedziowym. Kiedy podjął pracę jego dyplom pachniał jeszcze świeżym atramentem a szyb „Bolesław”, gdzie miał zdobywać górnicze ostrgi, zszedł na jakieś dwieście metrów w głąb ziemi. Pierwszy zjazd na dno szybowej rury przeraził go i zafascynował. „Bo sceneria była niesamowita. Strumienie wody lały się na głowę. W tej ulewie kilkunastoosobowa brygada, stłoczona w kole o średnicy 9 metrów, człowiek koło człowieka, przy użyciu pneumatycznych młotów rozbiła skalę. Huk rozsadzał czaszkę, i to było straszne”. Fascynowały urządzenia o nieznanym działaniu i przeznaczeniu i ogrom zadań — znakomite perspektywy dla młodego inżyniera.

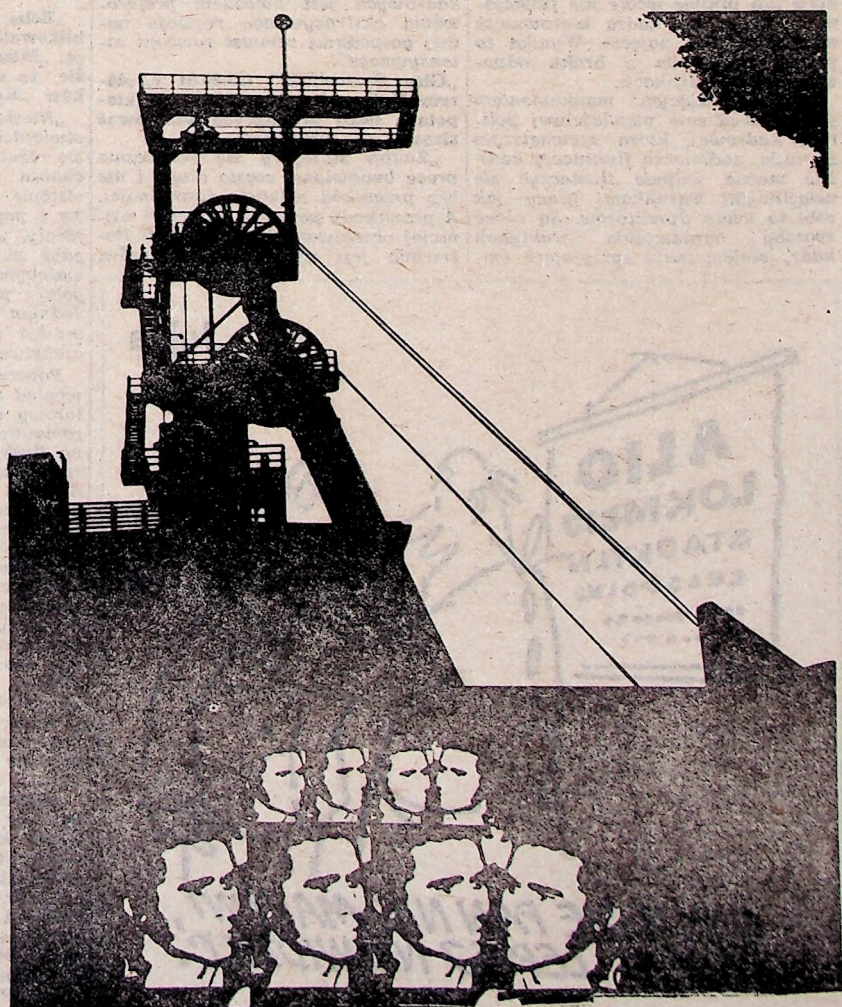
Wiesław Bronikowski do dziś zachował wielki szacunek dla górników, z którymi wtedy pracował. „Byli to ludzie o ogromnym sercu do pracy, bezgranicznie ofiarni. Jeśli było trzeba pracowali po dwie zmiany, a nawet i dłużej, z przerwą na posiłek i krótką drzemkę, ucinaną gdzieś w kącie prowizorycznej łóżni, w wilgotnym szachciaku, którego nie opłacało się zdejmować. Jeśli trzeba było przyjąć do pracy w niedziele, w święta, przychodzili bez szemrania, najpierw pytając co jest do roboty, a potem dopiero ile za to zapłacą”. Bronikowski pamięta, że kiedy zalewał szyb i sytuacja wydawała się beznadziejna, bo nie zdążyło założyć zaworu na jedną z rur wbetonowanych w dno, jeden z górników, z własnej woli, kilkakrotnie nurkował w błotnistej bryli, aby go zamocować. Przykładów podobnego poświęcenia można by podać dziesiątki.

Inżynier Władysław Serafin, zaczął mniej więcej w tym samym czasie, co Bronikowski. Tyle, że, dla niego nie była to pierwszyna. Pracował już przy budowie szybów w śląskich kopalniach.

Miał doświadczenie. Miał także patent sztygara zmianowego. Ale nawet dla niego warunki pracy na „Bolesławie” były zaskoczeniem. Iu bowiem, w przeciwieństwie do śląskich kopalń, podstawową metodą urabiania było urabianie ręczne. Ciężka, mordercza, oglupiająca robota przy pomocy pneumatycznych młotów. Z urabiania materiałem wybuchowym musiano zrezygnować w obawie przed uszkodzeniem rurociągów mrożeńiowych. Na dnie szybu pracowało od 15 do 25 górników. Postęp prac mierzone 25 metrami „zabioru” miesięcznie. Nie był to jednak taki zły rezultat. Dzisiaj przy użyciu kombajnu (skonstruowanego go w PBKRM) i wielu innych nowoczesnych urządzeń do załadunku i transportu urubku oraz zupełnie innej technologii organizacji pracy osiąga się 40—50 metrów miesięcznie. Jest to więc jeszcze jeden dowód jak wielkiego hartu ducha, żelaznej odporności i poświęcenia wymagała ta praca.

W miarę upływu czasu porwały się nowe konstrukcje i nowe technologie podnoszące wydajność pracy i jej bezpieczeństwo. W górnictwie miedziowym zastosowano po raz pierwszy kubły samowyladowcze, ładowarki KS-2U o wielkiej pojemności, szalunki ślizgowe o wysokości do 5 metrów, które pozwalały na montaż tubingów (rodzaj obudowy) i betonowanie jednocześnie. Górnikom pracowało się łatwiej. A i praca postępowała szybciej. Jeśli szyb L-III „Bolesław” głębiono 37,5 miesiąca to prace przy szybie P-III kopalni „Półkowie” trwały 21 miesięcy, a przy P-IV — 19 miesięcy. Ale była to już, odnośnie do „Bolesława”, wydajność na miarę zupełnie innych czasów. „Gdzie — jak powiada inżynier Bronikowski — zabrakło już miejsca na romantykę, którą zawsze niesie walka z niewiadomym, ponieważ przyszedł czas na dokładne, wyrachowane rzemiosło”.

Pierwszy szyb w zagłębiu miedziowym, który dał początek jednej z największych inwestycji powojennego czterdziestolecia, jako jedyny ma imię. Przejął je od swego pierwszego budowniczego inżyniera Bolesława Sztukowskiego. Koledzy i przyjaciele wybitnego fachowca, jakim był inżynier Sztukowski, chcąc uczcić jego pamięć i pracę, nadali jej imię dziełu, które rozpoczął, a którego nie było mu dane dokończyć. Jest to więc jego pomnik. I pomnik tych wszystkich, którzy kładli podwaliny pod polską wielką miedź, a których nazwiska atonęły w mroku niepamięci. Wszystkie inne szyby, w przeciwieństwie do „Bolesława”, mają już tylko nie mówiące numery. Czy może powstać legenda o... numerze?



To była niedziela, na pewno. Dobrze pamięta 1935 rok. Pierwsze spotkanie Wacława Hybiaka z ojczyzną. Nie było wzruszenia. Był strach przed obcym, lek przed biedą, widoczną tu jak na dłoni. Tam, we Francji domek z ogródkiem w czystej i zadbanej osadzie górniczej. Tu nędzna chałupina na przedmieściu Leszna — kolejny dom rodzinny Hybiaków. Urodzony w Niemczech, wychowany we Francji, 15-letni Wacław znał Polskę tylko z opowiadań ojca. Nie chciał tu zostać. I gdy rodzice móścili się już na nowym, uciekli na dworzec i posługując się łamaną polszczyzną, usiłowali kupić bilet powrotny.

Rodziców wygnano z kraju bieda. Tułali się po świecie. Najpierw kopalnie Niemiec, później Francji. Za zwyczajki, za strajki, Ignacego Hybiaka wydano z Francji. Opinia przyszła za nim, do kraju i już do wojny ten „francuski komunista” pozostał bezrobotny. Pracy nie było, a dla takich tym bardziej. Ty, że od czasu do czasu dorywczo gdzieś się zaczęli. Ratowało ich też te pare arów przy domu.

We wrześniu Wacław miał 18 lat. Jak inni, uciekał w kierunku Warszawy. A gdy się okazało, że nie ma już dokąd i po co dalej uciekać — wrócił. Zabrani 10 października. Wyłapywali wszystkich młodych. Transport przymusowych robotników jechał prosto do Głogowa, wtedy — Glogau.

To było pięć lat temu. Wacław Hybiak stał akurat na postoju, gdy pod „Kasztelański” hotel zjechał mikrobus z zachodnich Niemiec. Wysiedli starsi, brzuchaci panowie i siwowłose damy. Jeden z nich przeciągając się po długiej jeździe, westchnął: — To już nie ten sam Głogów. Tak, tak — nie ten sam, potwierdza głośno w języku niemieckim Hybiak. On także znał tamten Głogów. I tego człowieka, wtedy w mundurze. Tak, to na pewno był on...

Luty 1945 rok. Sława Śląska. Naza-jutrz zarządkowano ewakuację. W niedzielę wieczorem, już po godzinie policyjnej, na kwatery w jednej dziewczyny zebrała się grupa Polaków. Radza — co robić? Uciekać jeszcze tej nocy, pod front, na wschód, czy jechać z Niemcami na zachód? Nagle drzwi się otwierają, staje w nich żandarm z lufą wycelowaną w zebranych. Co tu robicie? Raus! — wrzeszczy, pierchając, tego kol-ba, tego butem. Po tylu latach nie ma już miejsca na nienawiść, zresztą mogło się to skończyć o wiele gorzej. Hybiak zaprosił swojego dawnego przesi-ladawcę do domu, pogadać o wspólnych znajomych. Miał przyjść — nie przyszedł.

Pięć i pół roku niewoli, pięć i pół roku niewolniczej pracy.

Do 12 grudnia zbierali ziemniaki w majątku Wisenberg, obecnie Masłowice. Każdy dostał drewniany miotek do rozbijania zmarzniętych grudek. Rok w majątku Drzewce koło Wschowy. Ciężka fizyczna praca i jedzenia tylko tyle, by nie umrzeć. Odżył dopiero w Sławie u Hoffmana, właściciela małej firmy transportowej. Hoffman był ważną figurą w NSDAP, na zebraniach aż do Wrocławia jeździł. Liczyli się z nim w okolicy. Potrafił człowieka nawet z obozu wyciągnąć, oczywiście, gdy coś z tego miał. Dbał o robotników: na śniadanie — zupa mleczna i marmolada, na obiad — ziemniaki w łupinach i mleko kwaśne, nawet mięso bywało (z lewego uboju), w drodze kanapki do kieszeni. Trzeba było tylko pilnować się, nie podpaść, cały spryt skoncentrować na przetrwaniu.

U Hoffmana pracowali: trzech Polaków, trzech Ukraińców, jeden Francuz i dwóch Niemców. Rano odprawa, przydział pracy: ty to zrobisz, ty to. „Michał, pojedziesz na stację kolejową, będziesz wyładowywał kostkę granitową z wagonów”. Ukraińcy pracowali na prawach niemieckich, mieli większe uprawnienia. Wic Michał śmiał: „Pojadę, jak dostanę rękawice”. „Nie dostaniesz, pada, raz dwa je zmoczysz, rzucisz w kąt i po rękawicach”. Michał nie wytrzymał, chwycił widły z gnojowni-ka i zamierzył się na Hoffmana. Ten szybko uskokzył i wyciągnął broń. W ciągu dziesięciu minut na placu pojawi-li się mundurowi, zabrali Michała. Po tygodniu listonosz przyniósł paczkę z ciuchami po Michale.

Wacław jeździł samochodem ciężarowym, woził materiały budowlane, nie-rar żywność do obozów. Na ulicy Zar-kowskiej był obóz jeńców sowieckich, ci prosili o chleb i tytoń. Między ceglami czy beczkami z farbą upychało się za-winiątko. Wystarczył nieznaczny ruch głową lub dyskretny gest, by jeniec zatrudniony przy wyładunku, zoriento-wał się gdzie szukać cennego daru. By-li strasznie gnębieni. Krzyż i męka. Jeń-cy francuscy mieli lepiej, do nich przy-chodziły paczki z Czerwonego Krzyża. Ale brakowało im wieści z frontów,

ciągnęli za język, wypytawali. Wszyscy byli podekscytowani — losy Europy ważyły się pod Stalingradem. Właściciel kafilarni, w której toczyła się rozmowa, nie rozumiał po francusku, ale dotarło do niego słowo: Stalingrad. Wezwał do siebie i zagroził karnym obozem. Politykować nie wolno! I tym razem do-pisało szczęście.

Wiosną 1944 roku Niemcy przywieźli transport 2 tys. kobiet do kopania oko-pów. Umieścili je w majątku Przybo-rów. Były to Żydówki z Węgier. Woził im żywność: mięso z rakarni, kapustę, chleb-glinę z wojskowej piekarni. Wy-cieńczone głodem i ciężką pracą, prze-wraczały się na świeżo rozkopanej ziemi i już nie wstawaly. Stała tam skrzynia, wąska i długa na wysokość dorosłego człowieka. Tam wrzucano jedną za dru-gą. W 1945 roku wywieziono je w kie-runku Sulechowa. Przypuszcza, że to właśnie szczątki tych kobiet odkryto w masowej mogile.

mogli przedrzeć się przez tłum. Szli po ludzkich ramionach. To niesamowity wi-dok, zapomnieć się nie da.

Hoffman był już spalowany, a skrzy-nia ciężarówką po brzegi załadowana najcenniejszym dobytkiem. Jeszcze nie wierzyli w swoją klęskę, jeszcze ludzili się, że za kilka dni powrócą. Bieg zda-rzeń miała odwrócić „wunderwaffe”. Mówiło się tylko o wycofaniu za linię Odry. Na drogach zasypanych śniegiem lawina uciekinierów. Jadą na rowerach, furmankach, piesi ciągną wózki i tylko gdzieś tam odwrócić „wunderwaffe”. Na Nowej Soli kręci się starszy, niepraw-dopodobnie otyły jegomość, odchyła ma-rynarke i pokazuje plik dolarów, prosi — zabierzcie do Drezn. W okolicy Zar-załoczonej drodze przecinają niemieckie czołgi. Kto nie usunął się w porę, zo-stał zmiażdżony. Pała uciekinierów do-ciera do Drezn. Hoffmanowie zatrzy-mują się na przedmieściu. W nocy Hy-biak obserwuje dywanowe naloty na

Pod ogniem szukali kryjówek. Trzy dni siedzieli w piwnicze: Włoch, Ukrainiec i on — Polak. Amerykanie przeprowadzili się przez Isar po moście pontonowym. Pierwszego maja uciechło ktoś puka do okienka. Boja się ruszyć. Stukanie co-ras mocniejsze, szybka rozpada się. „Wy-chodźcie, Amerykanie przyszl!” — woła znajomy Polak, widział, gdzie się kryli. Nie chciało się wierzyć, że to już po wszystkim. Do Czechosłowacji na ame-rykańskich samochodach, dalej już po-ciągłem, prosto do Leszna.

Pisał do parafii w Dingolfing, otrzy-mał odpowiedź, że zdarzenia z bomba-mi nikt tam nie pamięta. Na widokówce bajecznie piękne miasteczko.

Do Głogowa przyjechał już w grud-niu, jakoś ciągnęło w te strony. Zaszedł do cukrowni, tam już pracowali, remon-towali na pół zniszczoną i rozbabrowa-ną fabrykę. Znał zakład, nieraz wypa-dały mu tu kursy, gdy jeździł do Hoff-mana. Nie przyjęli, poradzili przyjechać w marcu. Tak też zrobił. Na początku przydzielili motor. Cukrownia miała je-den samochód, ale już obsadzony. Moto-rem woził kasjera do Leszna po pie-niędzy na wyplate, albo inspektorów w teren. Jesienią 46 roku pojechali do Zar, do meza zaufania plantatorów. Pod do-mem zgarniają ich funkcjonariusze Urzę-du Bezpieczeństwa. Na podwórko, pod ścianę, ręce do góry, obszukanie. Inter-esantów było więcej, całą grupę za-trzymanych wsadzili do więzienia. Mąż zaufania podejrzan był o kontakty z podziemiem. W pracy zamieszanie, nikt nie wie co się stało? Po tygodniu wy-puścili.

Po roku przesiada się na samochód. Kursuje na Śląsk, do Poznania i Raci-borza, w poszukiwaniu silników do ma-szyn. Cukrownia „Głogów” stoi u progu pierwszej kampanii. W 1947 roku da 40 ton cukru. Wielka feta. (Obecnie — po 26 tys. ton rocznie). Po wojnie w Głogowie cukrownia jest pierwszym czynnym zakładem. 70-letni Zybaczynski chodzi do pracy... z Polkowic. Dopiero po niej rusza stocznia. W niedzielę i dni powszednie po pracy wszyscy sta-wiają się do odgruzowywania miasta. W cukrowni zawiązuje się pierwsza straż pożarna w rejonie głogowskim. Wacław Hybiak jeździ do pożarów. Pali się czę-sto, zwłaszcza na wsi. W Nielubi gaszą jedną zagrodę, a z drugiego końca wsi już płonie druga. Sabotażyści nie śpią. Pała się PGR-y i spółdzielnie. Po nocy przy pożarze normalna praca, za kierow-nicą.

Handel dopiero zawiązuje się. Głogów zaopatruje jedna masarnia. Jak raz w tygodniu przy sobocie kupi się pasztet-ówkę, salceson i do tego ze 20—30 deka kielbasy, to już święto. Masła nie u-świadcysz. Jest tylko smalec i „unrów-ski” olej. Przy domu hoduje się kury i świniaki, a przy cukrowni we wspólnej oborze — krówkę. Pasza (wysłodki) za darmo, płaci się tylko za dojenie. Bez przychówku byłoby ciężko, rodzina rozrasta się.

Z cukrowni jeżdżą na wieś. Agituja do spółdzielni, organizują partyjne ze-brania. Ale niekiedy w kierunku samo-chodu leca kamienie, agitatorzy ucieka-ją. W 1952 roku pali się w cukrowni suszarnia. Produkcja nie może się za-trzymać. Dzień i noc, przez tydzień bez przerwy samochody wywożą wysłodki na przemy. 15 minut drzemki w czasie za-i wyładunku i dalej. „Jakoś to przetrzy-mywaliśmy, bo tak trzeba było”.

38 lat za kierownicą, tylko w samej cukrowni. Trzy miliony kilometrów. Brązowa odznaka wzorowego kierowcy. Złoty Krzyż Zasługi. Od roku emery-tura.

— Nie najgorsza — powiada Wacław Hy-biak — 23 tysiące miesięcznie. Ale pra-cowało się, w kampanii nieraz po 450 godzin miesięcznie. A zazdrośni mówią — partyjni, to dlatego mu tyle dali. A ile się człowiek na to narobił tego nie widza. Pracy się nie ceni u nas. W robocie się pije, ile to wypadków w cukrowni — zdarzyło się przez alkohol. Mówimy, że mamy biedę w kraju, ale to nieudolność nas wszystkich i władz na najniższych szczeblach. Wiele się niepotrzebnie niszczy i marnuje. Nie mogę tego przeżyć! Gdy widzę jak 8-to-nowe wywrotki wożą 4 tony węgla, u-sypane w wysoki kopczyk. Na łukach sięja ładunkiem po drogach. Wystarczy deskami podwyższyć burty, ładunek roz-plantować i przewieźć się więcej niż cztery tony. Zwracałem się w tej spra-wie do wydziału komunikacji i nie to nie dalo. A milicja odpowiedziała, że do nich należy tylko ruch. Nie ma u nas kontroli i nie wymaga się. Sam bym chętnie włączył się do takiej pracy spo-łecznej. Nie z nudów, ale z irytacji na takie marnotrawstwo. Bo ten, kto lubi pracę, nie będzie się nudził. Nawet na emeryturze.

Powroty

Maria Kuncaitis

Hybiak pisał w tej sprawie do War-szawy w odpowiedzi na apel w gazecie o poszukiwaniu świadków tragedii ży-dowskich z drugiej wojny światowej. Odpisali żeby sam przyjechał do War-szawy i na miejscu wszystko zrelacjo-nował...

Ludność cywilna do przymusowych ro-botników odnosiła się na ogół obojętnie. Choć nie brakowało i tych zacietrzewio-nych nienawiścią do „niższych” ras, zwolenników faszystowskiego porządku. Ci prowokowali, szykanowali, polowali, donosili. Ktoś doniósł o zażytych kon-taktach Polaka z młodą Niemką. Za-rządzone pokazowa egzekucje. Spędzo-no wszystkich „przymusowych” z okoli-cy i publicznie ku przestrodze prze-stępce powieszono. Kobieta trafiła do obozu, a dzieci do sierocińca.

W 1943 roku część sztabu generalnego przenosi się z Berlina do zamku w Sła-wie Śląskiej. W przeprowadzce bierze udział firma Hoffmana. Wacław Hybiak kursuje na trasie Berlin — Sława. Prze-wozi księgozbiór, między innymi i pol-skie książki.

17 lutego 1945 roku, to była nie-dziela, że Sławy do Głogowa pociąg już nie dochodził. Wiozłem ciężarówką do Głogowa dygnitarzy z zamku. Stali pod plandeką, ciasno jeden koło drugie-go, niektórzy z żonami. Bez dobytku, w jednej ręce teczkę, w drugiej granat. Bali się spadochroniarzy. Nie dojecha-łem do dworca. Cały plac Tysiąclecia zalegała ludzka masa. Stłoczeni ucieki-nierzy czekali na pociąg. Dworca pilno-wało wojsko z bronią. Dygnitarze nie

miasto. Widno jak w dzień, Drezn po-chłania morze pożarów, zbombardowa-ny most topi się jak masło. Ulicą czoł-ga się beznogi człowiek w mundurze. Dokąd? — pyta Hybiak. Do Berlina — odpowiada kaleka...

W dzień ruszają dalej, do Bawarii. Dingolfing — ostatni etap odwrotu. O-statnie tygodnie niewoli. Ale na razie nadal jest przymusowym robotnikiem. Jeździ ciągnikiem, samochodów nie ma, nawet wojsko porusza się tylko na ro-werach. Rozwozi „czerwonokręskie” da-ry po oflagach. Z północy nacierają Amerykanie, obsiedli całe przeciwległe wzgórza. Od miasteczka dzieli ich tylko rzeka Isar. Na każdym z dwóch mostów, Niemcy ułożyli po sześć półtonowych bomb. Amerykanie rzucają ułotki, ostrze-gają: bomby zmiotą miasto. Wśród mie-szkańców podniósł się rejwach. Pada decyzja — bomby trzeba usunąć. Jed-ny w ogóle pojazd na chodzie, to cią-gnik, którym jeździ Hybiak. Wypadło na niego, ale jeszcze pytają, czy się odwa-ży? Zarzykował. Pomagają starcy żoł-nierze z I wojny. Nisko nad nim cały czas krąży amerykański samolot Obser-wuje. W śmiertelnym przerażeniu wyko-nują swoje zadanie, bomby wywożą da-leko w pole, w bagna. Niemcy zdobyli skądś trotyl. Dokładnie o dwunastej w południe oba mosty wylatują w po-wietrze. Niemal natychmiast zaczął się ostrzał miasta. Niemieckie pozycje o-bronne nad rzeką zostały dokładnie zry-te pociskami, chyba nikt stamtąd nie uszedł z życiem. Wszystkie piwnice prze-pelnione, nie było gdzie się wcisnąć.



Fot. Krzysztof Czader

Spotykamy się z nimi niemal na każdym kroku. Szewc, zegarmistrz, pralnia, magiel, to zakładziki zadowolone w naszej świadomości jako coś naturalnego i niezbędnego. Rzadko kto wnika jednak w zasady ekonomiczne ich działalności, w skomplikowany ich system organizacyjny.

Do roku 1981 obowiązywał w usługach system nakazowy, charakterystyczny zresztą dla całej ówczesnej gospodarki. O jego wadach i zaletach napisano w ostatnich trzech latach wystarczająco dużo, nie ma potrzeby przypomnienia znanych prawd. Warunki ekonomiczne w usługach, nawet w tym systemie były znacznie gorsze niż w sektorze czysto produkcyjnym. Czynniono już dawniej sta-

typy spółdzielni. Pierwszą grupę stanowiły spółdzielnie specjalistyczne, gdzie realizowane są usługi pralnicze, fryzjersko-kosmetyczne, fotograficzne i lekarskie. Wysoka specjalizacja branżowa umożliwia stosowanie nowoczesnej technologii, wysoką wydajność pracy i prostą stosunkowo formę organizacyjną jednostki. Drugą grupę stanowią spółdzielnie wytwórczo-usługowe, świadczące głównie usługi odzieżowe, kuśnierskie, dziewiarskie, stolarskie, tapicerskie. Sytuacja ekonomiczna tych jednostek jest korzystniejsza z uwagi na możliwość uzyskania odpowiednio wysokich wyników finansowych dzięki działalności produkcyjnej. Nie bez znaczenia jest również szansa na eksport części produkcji

czyli ceny za gaz i wodę. Również koszty transportu, materiałów, urządzeń i części zamiennych uległy zwiększeniu.

Dotychczas antidotum na takie problemy było proste — podnosiło się ceny na usługi. Dziś jest inaczej — w wielu branżach ceny są już maksymalne i wyższych klientów nie są w stanie zaakceptować. Trudno również o inne sposoby. W jaki sposób można na przykład zwiększyć wydajność placówek naprawczych rtm, motoryzacji lub sprzętu gospodarstwa domowego, skoro permanentnie brakuje części zamiennych?

Wydaje się wobec tego, że konieczne byłoby rządowe preferencje w stosunku

Wzrosły ceny — ubyło klientów

Antoni Neczyński

rania, by różnice te wyrównać. Jedną z metod był centralnie przyznawany fundusz wyrównawczy, który w znacznej mierze pokrywał straty spowodowane stabilnymi cenami, odbiegającymi od faktycznych kosztów utrzymania zakładów.

Z chwili wprowadzenia uchwały nr 112 Rady Ministrów, zwanej potocznie małą reformą gospodarczą, spółdzielnie zostały upoważnione do samodzielnego ustalania cen na produkcję i usługi. W pierwszym etapie, po dokładnej analizie kosztów, przyjęto przyrosty cen w granicach 40 do 180 procent. Przyrosty uależniono od regionu kraju, rodzaju usług oraz występującego popytu. Podwyżki te zapewniały spółdzielniom zysk w granicach 10—15 procent, co było w zupełności wystarczające do samodzielnego i rentownego gospodarowania.

Rzeczywistość jednak szybko pędziła do przodu. Ceny w całej gospodarce zaczęły galopować, wzrastać więc musiały również koszty wytwarzania w spółdzielniach usługowych. Dalszy ciąg był już logiczną konsekwencją — nastąpił ponowny wzrost cen na usługi, co spowodowało zmniejszony napływ klientów.

Korzystając z możliwości swobodnego wyboru kierunków rozwoju, spółdzielnie rezygnowały z deficytowej działalności usługowej na rzecz produkcji, co w rezultacie przyniosło sprzeciw społeczeństwa.

1980 był ostatnim rokiem, w którym zanotowano w skali kraju wzrost sieci placówek usługowych. Było ich wówczas niemal trzydzieści tysięcy. W następnych latach następował systematyczny spadek, który trwa do dzisiejszego dnia. Sieć placówek usługowych zmniejszyła się w tym czasie o ponad 4,5 tysiąca. Z sektora usług odeszło 35 tysięcy ludzi, znajdując bez trudu lepszą i bardziej popłatną pracę w innych działach gospodarki i firmach prywatnych.

W ramach Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy upowszechniły się trzy

- MOWI, ŻE MOŻE PRZYJECHAĆ PO CIEBIE ...



Jujka

i dzięki uzyskanemu odpisowi dewizowemu, zakup niezbędnego wyposażenia i części zamiennych.

Ostatnią grupę tworzą spółdzielnie wielobranżowe. Charakteryzują się one szeroką gamą świadczonych usług i niewielkim zakresem produkcji. Pozytywną cechą tych spółdzielni jest możliwość tworzenia punktów usługowych w małych miastach, a nawet wsiach.

Generalnie w ostatnich latach spadł popyt, zwłaszcza na usługi pralnicze. Wpłynęły na to wysokie ceny oraz łatwość wykonania tej czynności w domu. Z kolei dla usług szewskich tragiczny okazał się rok 1982, w którym nastąpił olbrzymi spadek sprzedaży spowodowany zmianą struktury usług. Zaprzestano szycia tzw. „miarówek”. Wystąpiły trudności z zaopatrzeniem, brak nici, igieł i klejów. Ubyło wiele zakładów, przez co popyt jest w dalszym ciągu niezaspokojony.

Najwięcej ludzi, dobrych fachowców, odeszło z branży odzieżowej. Znaleźli miejsce w mocno rozwijających tę dziedzinę firmach polonijnych.

Pięć spółdzielni pracy naszego województwa świadczy usługi dla ludności. „Vita” SP Usług Pralniczych i Różnych w Lubinie, złotoryjska „Victoria”, „Ogniwo” w Jaworze i Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy w Głogowie. Również w tych spółdzielniach zanotowano charakterystyczny dla całej krajowej spółdzielczości regres.

Na zjawisko to złożyło się wiele przyczyn. Do najważniejszych jednak można zaliczyć wzrost różnego typu obciążeń finansowych. M. in. podatek od funduszu plac wzrósł z 3,5 proc. do 10 proc., opłaty na ZUS wzrosły w 1982 roku z 25 do 33 proc., a następnie do 43 proc., czynsze za wynajem lokali wzrosły średnio trzykrotnie, a w starym budownictwie nawet ośmiokrotnie. Czerkrotnie podrożała energia elektryczna, podsko-

do usług, zwłaszcza w niektórych dziedzinach. Z podobnych rozwiązań korzysta przecież rzemieślnik, gdzie fakt zatrudniania i szkolenia uczniów powoduje ulgi podatkowe. Spółdzielnie nie tylko ulg nie mają, ale nawet notuje się ostry brak samych uczniów. Od lat nie ma chętnych do nauki zawodu szewca czy ślusarza.

Dopracowania wymagają również przepisy podatkowe. Dziś pracownik z uprawnieniami mistrzowskimi płaci podatek o wiele wyższy niż pracownik z dyplomem czeladnika. Zjawisko to powoduje niechęć do podnoszenia kwalifikacji.

Generalnych rozwiązań należy oczekiwać od władz centralnych. Jednak na dole, w mieście i województwie można również wiele naprawić. Przede wszystkim otwarta pozostaje kwestia placówek przez spółdzielców czynszów za wynajem lokali usługowych. W końcu spółdzielniom mieszkaniowym powinno przede wszystkim zależeć na tym, by sieć usług na osiedlu rozwijała się odpowiednio do potrzeb mieszkańców. Podobnie, jeśli chodzi o przydzielanie nowych lokali.

Urząd Wojewódzki powinien zadbać o to, by spółdzielnie miały niezbędne środki transportu, możliwa jest również pomoc UW w zakresie zaopatrzenia poszczególnych punktów w urządzenia i części zamienne. Przy zgodzie kompetentnych władz, można byłoby szkolić uczniów wykorzystując Państwowy Fundusz Aktywizacji Zawodowej. Rozwiązań jest wiele. Potrzeba tylko perspektywicznego spojrzenia.

Wartość sprzedanych usług w roku 1979 wynosiła w spółdzielczości pracy 100 milionów zł. W roku ubiegłym już 236 milionów. Jest to niestety, przyrost pozorny. W cenach porównywalnych wystąpił spadek o piętnaście procent. Proponuje należy zmienić.

Kultura dla nas

„OSETNICA 84”

10 lipca rozpoczął się w Piotrowicach koło Chojnowa Międzynarodowy Plener Malarski „Osetnica 84”. Przyjechało 25 artystów plastyków z Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski i Związku Radzieckiego. Po raz pierwszy na plener przybyła grupa krytyków sztuki z Polski i ZSRR. Pierwsze twórcze efekty będzie można oglądać już 21 lipca br. o godzinie 11, kiedy to otwarta zostanie robocza ekspozycja plenerowa w Piotrowicach. Wszystkie prace powstałe w czasie pleneru wystawione zostaną w Lubuskiej Galerii Zamkowej BWA. Otwarcie ekspozycji poplenerowej — 30 lipca br. o godzinie 16. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, w jednym z najbliższych wydań „Konkretów” przedstawi my fotoreportaż i relację z pleneru „Osetnica 84”. Na marginesie nazwy tegorocznych spotkań plastycznych w Piotrowicach — mamy jednak uwagę, a raczej wytyk pod adresem mecenasów. Dlaczego poszła w zapomnienie jakże trafna formuła pleneru zamknięta w określeniu Międzynarodowe Integracyjne Spotkania Twórcze? Czyżby autorzy nowej nazwy — przyznać trzeba, niezbyt wyszukanej — Międzynarodowy Plener Plastyczny — całkowicie odcinali się od chlubnej przecież historii osetnickich spotkań.

WDK MA PERIODYK

Mineło kilka lat od chwili, gdy po raz ostatni ukazał się wojewódzki informator kulturalny „Akcenty” wydawany przez Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy. W tych dniach w nakładzie 200 egz. wyszedł w świat nowy periodyk WDK o niezbyt ciekawym tytule „Materiały informacyjno-metodyczne”. Zredagowany przez zespół pod wodzą Romana Tylawskiego, zeszyt przynosi kilka interesujących, choć niedopracowanych materiałów. Szczególnie razi kronika, w której znalazły się informacje mocno zdezaktualizowane. Nieporozumieniem wydaje się „Towarzyska kronika kulturalna”. Gościem numeru (dobry pomysł!), jest szef Legnickiego Okręgowego Muzeum Miedzi, Andrzej Niedzielenko. Redaktor „Materiałów” powinien pozwolić dyrektorowi wypowiedzieć się solo bez udziału interlokutora, który nie stanął na wysokości zadania. Żeby nikt nie posądzał nas o złą opinię o nowym periodyku napiszemy jeszcze tylko tyle, że z niecierpliwością wyglądamy listonosza, który między innymi przyniesie nam kolejny numer czasopisma firmowanego przez dyrektora Łunkiewicza.

„POD SŁOŃCE”

Głogowski Klub Fotograficzny, Towarzystwo Miłośników Głogowa i Miejski Ośrodek Kultury w Głogowie ogłaszają konkurs fotograficzny pod hasłem „Pod słońce”. Celem konkursu jest prezentacja aktualnego stanu polskiej fotografii oraz poszukiwań artystycznych i formalnych wynikających z fotografowania pod słońce. Konkurs jest ogólnie dostępny. Format prac: bok dłuższy nie większy niż 60 cm, bok krótszy nie większy niż 50 cm. Jeden autor może nadesłać do pięciu zdjęć. Cykl traktowany będzie jako jedna praca. Na odwołanie każdego fotogramu należy podać godło, numer kolejny według karty zgłoszenia oraz tytuł. Do pracy należy dołączyć zaklejoną opatrzoną godłem kopertę zawierającą wypełnioną kartę zgłoszenia oraz wglądówki formatu 13x18 cm. Do ewentualnego druku katalogu i wykorzystania w prasie. Prace nagrodzone przechodzą na własność organizatorów. Prace ocenione przez jury powołane przez organizatorów decyzyjny jury są ostateczne. O wynikach pracy jury i terminie otwarcia wystawy powiadomimy uczestników oddzielnym pismem. Przewidziano następujące nagrody: 1 — 10.000 zł, 2 — 6.000 zł, 3 — 4.000 zł i trzy wyróżnienia. Jury ma prawo innego podziału nagród. Prace należy nadsyłać do dnia 15 października 1984 r. pod adresem: Miejski Ośrodek Kultury, 67-200 Głogów, ul. Obronców Pokoju 3 z dopiskiem na kopercie „Pod słońce”.

Jujka

SZATNIA



Od wielu lat pracuję z dziećmi wymagającymi specjalnej troski. Czuje się więc upoważniona do zabrania głosu na niektóre tematy poruszone w artykule redaktora Janusza Dobrzańskiego („Konkrety” nr 24). Po lekturze tego tekstu postawiłam sobie pytanie o cel tej publikacji. W pierwszej części, wprowadzającej, autor w tonie współczującym pisze o skandalicznych warunkach pracy szkoły nr 6 w Lubinie, o potrzebie i konieczności przyjęcia jej z pomocą. W drugiej części redaktor Dobrzański kwestionuje przyjęte przez władze rozwiązanie, choć zdaje sobie sprawę z obiektywnych okoliczności. W części trzeciej reporter poszukuje „winnych” i niejako usprawiedliwia władzę. Cóż pozostaje autorowi? Uczynić nauczyciela osobą odpowiedzialną, by w przyszłości działali z niezbędnym wyprzedzeniem...

Tekst Janusza Dobrzańskiego niesie w sobie inne głębsze niebezpieczeństwo. Sprawa pierwsza dotyczy naszego stosunku do dzieci specjalnej troski. Cóż, najprościej zjawiska wzrostu tej populacji nie dostrzegając. Także stosunek obserwaliśmy latami. Do kogo autor wnosi pretensje, że budowano inwestycje straszliwie na pokaz. Należało grzeszyć przekonaniem, że dyrektorka nie miała, czy nie chciała mieć przebiccia. Jakże to podziękowanie dla osoby całym sercem oddanej nauczaniu dzieci specjalnej troski.

Sama historia przesuwania budowy tej niezbędnej dla miasta i okolicy szkoły wychodzi poza rok 1979. Reporter mógł się pokusić o prezentację całości owej niechlubnej dla władz miasta sprawy. Czyżby plany budowy miasta były im obce? Gdy jednak tego niezbędnego obiektywizmu zabrakło, nie dziwimy się innym bardziej kardynalnym błędom. Prezentowanego w tekście rozumowania. Artykuł akcentując krzywdę, jaką uczyniono dzieciom „trójki” i to kosztem tych „debiłków” niedwuznacznie przeciwstawia jednym drugim. Opowiada się za racjami pokrzywdzonych „emigrantów” i atmosferę wrogości przenosi na inne placówki, które przejmują dzieci z rozwiniętej szkoły. By uwytknąć te krzywdy, komfort ucznia w szkole specjalnej przeciwstawia się warunkom w tamtych zaoczonych szkołach. Smuci ten fakt rozbudzenia lokalnych antagonizmów. A jak mało społeczeństwo wie o specyfice pracy z dziećmi upośledzonymi świadczą właśnie takie, a nie inne podejście piszącego. Szkoły specjalne powołano do życia po to, by zapewnić każdemu dziecku upośledzonemu możliwość wszechstronnego rozwoju, zgodnie z jego psychofizycznymi możliwościami. Umiejąc wykonać nawet tylko proste czynności nie będą ciężarem dla rodziny i społeczeństwa.

Jeżeli trzeba włożyć wysiłku, by te pozornie proste cele osiągnąć, wiedzą tylko zaangażowani w tę pracę pedagodzy oraz rodzice dzieci. Autor tego jakby nie chce widzieć. Utrwala wciąż pokutujący w społeczeństwie stereotyp myślenia, wyrażający się we wrogu i wręcz pogardliwym stosunku do dzieci i ludzi upośledzonych przez los. Sądzi, że nie zna także treści przyjętej przez ONZ Deklaracji Praw Dziecka.

Pamiętajmy, że wraz z postępem cywilizacyjnym wzrasta liczba dzieci z różnymi wadami, a wywodzi się one z różnych środowisk. By jednak nie były przez całe życie społecznym ciężarem, wymagają specjalnej w pełni tego słowa znaczenia, a socjalistycznej ustawodawstwa to gwarantują — troski, a więc nakładów mimo krzyżowych warunków niezbędnych.

By przywrócić dzieci upośledzone społeczeństwu, nauczyciel z zawodu, potrzebne jest ofiarne współdziałanie szkoły z rodziną, środowiskiem. Ciekawe, jaką odpowiedź by uzyskał redaktor u doświadczonych pedagogów, gdyby odwrócił pytanie i pomyślał o losie tych, którzy wymagają specjalnej troski?

Nie mogę się pogodzić z poglądem o szkodliwości kontaktów w jednym budynku dzieci ze szkoły specjalnej i dzieci z klas przedszkolnych. Najnowsze teorie i praktyki pedagogiczne nakazują wręcz niwelowanie izolacji między dziećmi. Jedne i drugie muszą do siebie przyzwyczaić, tolerować i uczyć się współżyć. Metoda tworzenia getto dawno została zakwestionowana. Ostatnie propozycje Ministerstwa Oświaty i Wychowania idą w kierunku kształcenia dzieci z wadami wspólnie z dziećmi normalnymi. Przy tym nauczyciel za prowadzenie zajęć w ramach indywidualnego toku nauczania jest dodatkowo honorowany.

Nie sposób w krótkiej polemice ustosunkować się do wszystkich świadomych „przekłamań” artykułu redaktora Dobrzańskiego.

Kryzys w sklepach stoisk dla dzieci chorych będących na specjalnych dietach. Okazuje się, że decyzje władz spotkały się mimo początkowych protestów ze zrozumieniem społecznym. Ludzie nie zazdroścą i potrafią wyłuszczyć z własnym dzieciom, dlaczego podjęto takie decyzje. Podobnej zmiany musi ulec stanowisko społeczne wobec dzieci wymagających specjalnej troski, opieki w szkołach specjalnych.

Na ile artykuł J. Dobrzańskiego temu celowi w środowisku służy niech ocenia sami zainteresowani.

PRZEWODNICZĄCY KOLA
POMOCY DZIECIOM
SPECIALNEJ TROSKI
STANISŁAWA OLCZAK



W każdym społeczeństwie funkcjonują jednostki o różnym stopniu rozwoju fi-

»Plama na honorze«

zycznego, umysłowego, manualnego, stanowią określony procent ogólnej populacji. Przyczyny patologii społecznej oraz przebieg procesów dewiacyjnych uzasadniają niepomyślną prognozę, tzn., że nie zarysowuje się zmniejszenie i ograniczenie problemu upośledzeń i niesprawności. W tej sytuacji trzeba przeciwdziałać się tendencjom traktowania ludzi z odchyleńiami od normy jako zjawiska marginalnego, jako marginesu społecznego, a trzeba uznać ich jako naturalną i pełnosprawną część ogólnej populacji. Powtorzymy sobie wszyscy zdanie głoszone w okresie międzywojennym przez M. Grzegorzewską: „Nie ma kaleki — jest człowiek”. Było to hasło walki o miejsce niesprawnych w społeczeństwie, o uznanie pełnych ich praw człowieka — było to hasło walki z dyskryminacją i izolacją. Sądymy, że dzisiaj można już powiedzieć, że niesprawni, kalecy, upośledzeni, są i jest ich dużo. Są i będą bo takie są prawa biologiczne, są wśród nas, bo takie są konieczności społeczne. Są pełnosprawnymi członkami społeczeństwa, to znaczy, że przysługują im prawa wynikające z ich szczególnej sytuacji. Tak jak każdemu dziecku przysługują prawo do nauki i rozwoju, także dziecku specjalnej troski, a człowiekowi starszemu do świadczeń w zależności od wysługi lat, tak niepełnosprawny ma szczególne uprawnienia wynikające z jego swoistych potrzeb.

„Miarą rozwoju społeczeństwa jest troska o ludzi niepełnosprawnych”. Ludzie gorącego serca nazywają dzieci upośledzone umysłowo innymi, niż te w pełni sił, ale dziećmi z własnym światem przeżyć i radości. Stara się stworzyć swoim podopiecznym takie możliwości, jakie mają ich rówieśnicy. Szansa radości i satysfakcji dla dzieci specjalnej troski jest otrzymywaniem nowego dyktando szkolnego po 15 latach nauki w skandalicznych warunkach. Przejrzyste sale, odpowiednie wyposażenie, pozwolą na pełną rewalidację — realizację zadań i celów jakie powinna spełniać szkoła specjalna.

Praca dydaktyczna i wychowawcza szkoły specjalnej ma charakter rewalidacyjny i profilaktyczny. Celem tej pracy jest: 1) wszechstronny rozwój i rewalidacja społeczna, wywołanie w dostępnym im stopniu na świat domowych i twórczych obywateli, w duchu socjalistycznej moralności, z zasadą współzawodniczenia, 2) maksymalne dyscypliny, 3) maksymalne usprawnianie niezbawionych funkcji psychicznych, korygowanie nieprawidłowości rozwojowych, kompensowanie braków w rozwoju psychicznym i fizycznym; 4) zapewnienie uczniom w dostępnym im zakresie wykształcenia ogólnego, przysposobienie do udziału w życiu społecznym i kulturalnym, przygotowanie do pracy, zdobywania kwalifikacji zawodowych.

Otwierają się więc przed szkołą specjalną nowe nadzieje i możliwości. Towarzyszy temu wielka radość. Te uczucia są jednak chwilami przyćmione domysłami, plotkami, oszczerstwami, cynizmem części społeczeństwa Lubina, które nie znając psychiki dzieci upośledzonych umysłowo, specyfiki pracy z nimi i konieczności stworzenia niezbędnych warunków dla ich rozwoju, stara się podważyć słuszność decyzji o przekazaniu dla celów szkolnictwa specjalnego budynku szkoły nr 3. Nie chcą widzieć sprawy z punktu „dobro dziecka”, lecz biorą pod uwagę swe osobiste urazy, zmianę miejsca pracy. Nie widzą w ich wypowiedzi celu humanitarnego tak ważnego w wychowaniu młodego człowieka niezależnie od jego pochodzenia, założeń, częściowych niedolności do przystosowania się do samodzielnego życia. Bronią tylko dzieci z „trójki” mówiąc wiele o ich psychice i rzekomej krzywdzie wyrządzonej im przez przeniesienie o dwie ulice dalej. Wspominają, że te dzieci nie będą mogły korzystać z obiadów, że czas pracy szkoły nr 2 i 3 przedłuży się do godziny 17.30. To wszystko świadczy o spojrzeniu zbyt jednostronnym. Nie widzi się przy tym dzieci, które dojeżdżają z odległych miejscowości, nie miały żadnych możliwości na wet na szklanke gorącego płynu, ponieważ nie pozwalały na to warunki lokalowe (szczególnie o warunkach pracy szkoły zamieściła „Polska Miedź” nr 11 i 14 z 1984 r.). Ponadto dzieci te pozostawały w szkole do godziny 17.00, gdyż praca przebiegała na dwie zmiany. Wieczorem wracali do domów oddalonych o kilkanaście kilometrów od szkoły. Co czuli wtedy te dzieci stojąc zmarnięte i głodne na przystanku. Czyżby nie myślały o tym? Zastanawiać się trzeba nad tym głębiej i odpowiedzieć wręcz głośno, aby wszyscy zrozumieli, że są to ludzie jak wszyscy. Myślą i czują tak samo jak ich rówieśnicy. Chcą się śmiać i uczyć w godnych ludzkich warunkach. Dlatego więc nikt nie chce ich zrozumieć, poprzecz, obronić. Są przecież w dorosłym życiu dobrymi obywatelami i pracownikami.

Pora wrócić zastanowić się nad tym, jaką rolę i miejsce w naszym społeczeństwie mają pełnić i jaką już pełnią. Wymagają specjalnej troski wszystkich ludzi, głównie władz, nauczycieli, rodziców i bliskich. Tymczasem „rozumienie” przetrząsa się w podważanie słuszności podjętych decyzji niezbędnych dla rozwoju tych dzieci.

Przykre są fakty kiedy z potwierdzenia niektórych spraw wycofują się nawet radni i gospodarze miasta, którzy byli w szkole, odwiedzali ją, a na pytania uczniów dawali wymijające odpowiedzi. Wiedzieli więc warunki w jakich te dzieci się uczą. Starała się czynione przez szkołę (dokumenty po-

twierdzające te fakty mogą przywrócić niekiedy pamięć — są do wglądu były przemilczane, pomijane, a wręcz dzieki mechanizmom sprawiedliwości społecznej, uwiecznione sukcesem.

Pozwólmy więc uczyć się dzieciom z „szóstki” tak jak innym. Pomóżmy im z adaptować się w nowych warunkach, nowym otoczeniu i osiedlu. Okazmy im zrozumienie i pomoc. Krzywdzi ich los, dlatego więc ludzie mają do tego przykładać świadome rękę. Pozwólmy dzieciom specjalnej troski wierzyć, że w naszym mieście są ludzie, którzy pomogą im przygotować się na miarę możliwości do czekających ich w przyszłości zadań dla dobra naszej Ojczyzny.

Rzadko, zbyt rzadko dziennikarze piszą o sprawach szkolnictwa specjalnego, które jest przecież najcięższym, najtrudniejszym „kawałkiem” nauczycielskiego chleba. Nie mamy olimpijczyków Szanowny Pan Redaktorze, ale zapewniamy Pana, że mamy satysfakcję zawodową i warto dla tych dzieci wyżyć wszystkie siły.

NAUCZYCIELE SZKOŁY
PODSTAWOWEJ SPECJALNEJ
NR 6 W LUBINIE:
Wanda Kuziak, Jadwiga Ura,
Genowefa Sutkowska, Zdzisława
Zolnierczak, Janina Zachorowska,
Władysława Tomaszewska,
Bronisława Lusiak, Daria
Rusynko, Janina Korba.

Od autora

Po lekturze pani listu, pani przewodnicząca, zadałem sobie inne pytanie: co pani chce osiągnąć pomawiając mnie o kłamstwa, brak obiektywizmu, tendencyjność, antagonizowanie środowisk? Po co ten list pełen kazuistyk i prób naciągania faktów? Nie jest jednak moim zamiarem dociekanie odpowiedzi. Pragnę bowiem wykazać, że postawione mi zarzuty nie mają pokrycia w rzeczywistości i są zwyczajnymi insynuacjami.

Już w czwartym zdaniu napisała pani nieprawdę twierdząc, że „redaktor Dobrzański kwestionuje przyjęte przez władze rozwiązanie”. W całym reportażu nie znalazło się ani jedno słowo, które można by interpretować jako próbę kwestionowania decyzji władz o zreorganizowaniu szkolnictwa podstawowego w Lubinie. Wręcz przeciwnie, podkreśliłem, i to kilkakrotnie, że trudno podważyć motywy jakimi kierowały się władze podejmując decyzję, i że trzeba złożyć hold władzom za załatwienie tego kompromitującego miasta problemu. Tak właśnie napisałem, proszę pani.

Na tym mógłbym już zakończyć polemikę z „argumentacją” wyluszczoną w replice. Pozwól sobie jednak — skoro zostałem sprowokowany — postawić kropkę nad „i” i obnażyć błędy w pani rozumowaniu, skoro mnie je pani wytyka, określając je jako kardynalne.

Zastanawia się pani „do kogo autor wnosi pretensje, że budowano inwestycje straszliwie na pokaz” i kończy stwierdzeniem, że „należało grzeszyć przekonaniem, że dyrektorka nie miała, czy nie chciała mieć przebiccia”. Otóż nie wiem czy dyrektorka szkoły numer 6 nie chciała „mieć przebiccia”. Wiem natomiast, że go nie miała. Celowo wymieniłem inwestycje o wątpliwej przydatności, aby wykazać, że ludzie, którzy mieli przebiccie i chcieli je mieć potrafili — nie zawsze słusznie, to fakt — doprowadzić do realizacji swych pomysłów. I taka jest prawda. Szkoła numer 6 — a dokładnie budowa szkoły specjalnej — pojawiła się tylko raz w planie rozwoju miasta, bodaj 16 lat temu. I „spadła” z tego planu, aby się więcej nie pojawić. Twierdzi pani, że obciążam odpowiedzialnością za to dyrektorkę szkoły i „niejako usprawiedliwiam władzę”. Nikogo nie usprawiedliwiam, tym bardziej władzę. Sam tytuł reportażu „Plama na honorze” już był oskarżeniem. Winnych jest wielu, różny jest tylko stopień winy. Biorąc pod uwagę fakty łatwo to ustalić.

Sugeruje pani, że „Artykuł akcentując krzywdę, jaką uczyniono dzieciom „trójki” i to kosztem tych „debiłków” (nie użyłem takiego słowa i nigdy bym się nie ośmielił — J. D.) niedwuznacznie przeciwstawia jednych drugim”. Nie bardziej błędnego. Nikogo nie przeciwstawiałem. Stwierdziłem jedynie, że rozwiązanie problemu „szóstki” nie obędzie się bez rozlicznych skutków ubocznych. I wyliczyłem je. Bo w ogólnym rachunku nie można ich nie brać pod uwagę. Skoro rości sobie pani pretensje do obiektywizmu i wiedzy pedago-

gicznej, to powinna pani to rozumieć. Tak jak rozumieją to inni.

Emocje i subiektywizm zawsze prowadzą na manowce. W każdym przypadku. Pani też się to przytrafiło. Pisze pani: „Nie mogę się pogodzić z poglądem o szkodliwości kontaktów w jednym budynku dzieci ze szkoły specjalnej i dzieci z klas przedszkolnych. Najnowsze teorie i praktyki pedagogiczne nakazują wręcz niwelowanie izolacji między dziećmi. Jedne i drugie muszą się do siebie przyzwyczaić, tolerować i uczyć się współżyć. Metoda tworzenia getto została dawno zakwestionowana. Ostatnie propozycje Ministerstwa Oświaty i Wychowania idą w kierunku kształcenia dzieci z wadami wspólnie z dziećmi normalnymi”.

To jest kropka nad „i”, argument obalający wszystko co wcześniej zostało powiedziane. Jeżeli „metoda tworzenia getto” została dawno zakwestionowana, to po co, na miły Bóg, szkole numer 6 potrzebny był nowy lokal? Przecież — idąc tym tokiem rozumowania — można było w normalnych szkołach podstawowych utworzyć oddziały dla dzieci specjalnej troski!

To nie ja, to pani sama zakwestionowała decyzję władz oświatowych o przekazaniu lokalu szkoły numer 3 szkole numer 6 — mówiąc to, co pozwoliłem sobie zacytować...



W piśmie grona pedagogicznego szkoły numer 6 znów pojawia się motyw „kwestionowania decyzji”. Zapelnienie nie pojmuję przyczyn uporu w forsowaniu tego „zarzutu”. Jedną osobę, która publicznie podważyła zasadność rozwiązania przyjętego przez władze oświatowe już znamy. O innych nie wiem. Aby rozwiać wszelkie wątpliwości w tej kwestii pragnę złożyć dodatkowe oświadczenie. Otóż rozmawiałem z wieloma nauczycielami z rozwiniętej szkoły numer 3. Wszyscy byli rozczarani i rozgoryczeni koniecznością zmiany miejsca pracy, ale żaden nie podważał motywów postępowania kierownictwa miejskiego resortu oświaty. Stwierdzam to z pełną odpowiedzialnością.

Piszecie, że „starania czynione przez szkołę były przemilczane, pomijane”. Ma to być dowód na to, że władze nie chciały dostrzec skandalicznych warunków lokalowych „szóstki”. Oczywiście wierzę w istnienie dokumentów „potwierdzających te fakty”. Tylko czy jest to rzeczowy argument? Wątpię. Metody załatwienia sprawy drogą korespondencyjną okazały się w rezultacie zupełnie nieskuteczne. I było to przeraźliwie oczywiste już od dawna. Chociaż przyznaję, że posiadanie bogatej korespondencji jest swego rodzaju dowodem potwierdzającym dobre chęci. Tylko, że w ostatecznym rozrachunku liczą się konkretne efekty. A tych nie było.

Jeśli się zarządza, administruje trzeba brać pod uwagę realia życia. Trzeba zdawać sobie sprawę, że wysłanie petycji np. do ministra z żądaniem wybudowania nowej szkoły będzie tak samo nieskuteczne, jak prośba do FSO o podarowanie samochodu. Tu potrzeba po prostu innych metod. Metod zresztą powszechnie znanych. Gdyby inicjatorzy budowy amfiteatru w parku Małomickim działali wyłącznie przy pomocy korespondencji, to czy ta bezsensowna inwestycja urządziłaby kiedykolwiek światło dzienne? Jestem przekonany, że nie. Per analogiam można to odnieść do historii szkoły numer 6.

Nie mogę się zgodzić, że „starania czynione przez szkołę” zostały „wręcz dzieki mechanizmom sprawiedliwości społecznej uwiecznione sukcesem”. Sukces zapewnił nie enigmatyczny „mechanizm sprawiedliwości społecznej” (co to w tym przypadku w ogóle znaczy?) a jeden konkretny człowiek. Człowiek, któremu nie zabrakło uporu i konsekwencji w dążeniu do celu, i nie brakowało odwagi. A ten element był tu niezwykle istotny. Wiadomo bowiem było, że taki a nie inny projekt rozwiązania problemu „szóstki” spotka się w określonych środowiskach, z bardzo nieprzychylnym przyjęciem. Tym człowiekiem jest Janina Kosmalka, inspektor w Wydziale Oświaty. Nowy budynek jaki otrzymaliście, to jej zasługa. Wiecie o tym równie dobrze jak ja. Dziwię się, że fakt ten przemilczacie, chociaż wypadałoby przynajmniej powiedzieć dziękuję. Ale to już nie moja sprawa.

Zgadzam się z zarzutem, że „zbyt rzadko dziennikarze piszą o sprawach szkolnictwa specjalnego”. Powiedziałbym, że w ogóle zbyt rzadko pisaliśmy i piszemy o problemach szkolnictwa. Kto wie, może gdybyśmy częściej podejmowali tę tematykę sytuacja w szkolnictwie byłaby nieco lepsza...

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Manewry »raczków«

Szczepan Ławniczak

Nielegalne struktury działające w kraju podały w tydzień po wyborach do rad narodowych ich „własne wyniki”. Zapowiedź zresztą tego faktu była sygnalizowana na długo jeszcze przed oficjalnym terminem wyborów przez dywersyjne polskojęzyczne rozgłoszenie. Pierwszy oczywiście ogłosił, nie czekając na „dane ogólnokrajowe” swoje wyniki Z. Bujak w imieniu „Mazowsza”. Za to te zbioreczki dla kraju, którym posłużył się L. Waleśa w wypowiedziach dla korespondentów zagranicznych były podane na wiare, bez bliższej próby analizy sił przeciwników politycznych. Lechu zwyczajnie powiedział, że głosowało około 65 procent, zatem jeśli chodzi o bojkot, dało mu posłuch około 10 mln wyborców...

Każdy przecież wynik procentowy ściągnięty z sufitu, a dlaczego z sufitu, o tym za chwilę, mógł być tu podany. W swojej niefrasobliwości jednak L. Waleśa zwyczajnie zapomniał o swojej przedwyborczej wypowiedzi, iż wycofa się z działalności, jeśli będzie głosowało więcej niż 50 procent ludności. Teraz zaś przy wymienionych przez siebie procentach uznał, że daje mu one legitymację do dalszego zajmowania gdańskiego stołca, którego konstrukcję tak pochopnie naraził na szwank niefortunna wypowiedź...

Podanie przez nielegalne struktury danych o 10-milionowym gremium respektującym hasła o totalnym bojkocie wyborczym, ma przecież w ustach posierpniowych liderów bylej „Solidarności” jednoznaczna wymowę. I wtedy mieliśmy 10 mln członków, i teraz mamy 10 mln sympatyków. Kogo tu zdolano pomieścić w tym kryptosolidarnościowym woku? Ano przypomnę, iż według danych Państwowej Komisji Wyborczej udział w głosowaniu wzięło blisko 75 proc. uprawnionych. Wśród tych, którzy nie trafili do lokalnych wyborczych, było około 250 tys. ludzi wyżej 18 roku życia, przebywających w dniu wyborów w szpitalach. Do tego trzeba dodać wypoczywających w sanatoriach i na wczasach, załogi statków pływające po morzach i oceanach, Polaków pracujących lub przebywających poza granicami kraju, czyli wypadła uwzględnić, że udział w wyborach z przyczyn niejako naturalnych, nie wzięło około 1 mln osób. Przecież we wszystkich tych wymienionych środowiskach, zgodnie z obowiązującą ordynacją wyborczą, nie organizowano okręgów czy obwodów wyborczych. W prosty zatem sposób milion hipotetycznych bojkotowiczów wymyka się tutaj panom z TKK.

Nigdy chyba nie byli oni zbyt mocni w prostych rachunkach, co doskonale pamiętamy z posierpniowych szacunków rzekomej liczebności związku bylej „Solidarności”. Lepsi zaś są chyba obecnie w ewidencjonowaniu ksiąg wpływów, wydatków i strat. Z bólem, bo z bólem, ale nielegalne struktury musiały przestać lansować micik o nieuchwytnym Bogdanie Lisie... W tygodniu bodaj poprzedzającym wybory, na tych łamach w artykule pt. „Obrzeża zdrady” pisałem, jak prosta droga wiedzie do działalności wymierzzonej przeciw socjalistycznej Polsce, ku agenturalnym ośrodkom wywiadowczym świata imperialistycznego. Zatrzymanie Lisa potwierdziło tylko ową prawidłowość, czego dowodem jest korespondencja z wielokrotnie przywoływanym w tej rubryce Jerzym Milewskim — szefem brukselskiej agencji b. „Solidarności”.

Nie mogę sobie jednak odmówić w tym miejscu przypomnienia niejako prozocznego wywiadu Bogdana Lisa, udzielonego telewizji RFN na kilka dni przed aresztowaniem. Wywiad ten został ponoć potajemnie nagrany w Polsce i przeszmuglowany na Zachód. „Z pewnością — mówił B. Lis — lub tylko być może, zarówno ja, jak i Bujak wyładujemy w końcu kiedys w więzieniu. Jesteśmy naturalnie świadomi tego, ale będziemy robić wszystko, aby tak się nie stało”. Ano stało się.

Inna też jest ciekawostka w tej telewizyjnej wypowiedzi Lisa. Spytany o identyfikację Kościoła z podziemną „Solidarnością” podrzuca naszym hierarchom katolickim zdechłego kota. „Trzeba rozumieć specyfikę sytuacji w Polsce od końca II wojny światowej po dzień dzisiejszy. W tym okresie Kościół katolicki (czyli w całym 40-leciu — przyp. S.L.) był właściwie jedyną siłą polityczną niezależną od partii komunistycznej i państwa”. Fakt, że Lis uczestniczył w ofi-

cialnej audycji kierownictwa b. „Solidarności”, jaka miała miejsce w Wotykanie: Głosy, które padały i padają na Zatybrzu, jak też z Palacu Prymasowskiego w Warszawie od czasów Wyszyńskiego po dzień dzisiejszy odznaczały się i odznaczają od przypisywania Kościołowi roli i działań politycznych. A tu masz, Lis, wie lepiej, chyba ma za sobą rekolekcje u proboszcza św. Brygidy Henryka Jankowskiego lub u wykreowanego przez nielegalne struktury oratora wikariusza w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie Jerzego Popieluszki.

W sposób tutaj mimowolny dotknęliśmy drażliwej sprawy zróżnicowania podstaw polskiego kleru. Prawda jest taka, że po drugiej wizycie papieża w Polsce nastąpiło w łonie hierarchii kościelnej przesunięcie na korzyść konserwatywnych, najogólniej mówiąc traktujących sceptycznie perspektywę współdziałania na gruncie społecznym z socjalistycznym państwem. Takim układ sił potwierdziły niedawno wybory do rady Episkopatu Polski, jak też akt wyborczy 17 czerwca. Kościół w kampanii przedwyborczej usiłował być neutralny — poza kilkoma wrażliwymi wystąpieniami z ambon.

Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności sesja plenarna Episkopatu ku czci św. Kazimierza w Radomiu zbiegła się z terminem wyborów i nie „nie zmuszało” hierarchów do obecności w swoim miejscu zamieszkania w dniu wyborów. Z potocznych obserwacji, jakie mieliśmy z tytułu sprawozdawania wyborów wiemy, że większość księży i wikariuszy w gminach, przynajmniej tam, gdzie to się samo rzuciło w oczy, poszła do urn wyborczych. Na wsi, w małych miasteczkach. Jak by tutaj nie mierzyć, decyzja pójścia do urn była aktem świadomego, politycznego obywatelskiego wyboru.

W cytowanej tutaj wypowiedzi Lisa dla zachodniemieckiej telewizji pytający okazał się być nietaktowny. Spytał bowiem Lisa o wpływy bylej „Solidarności” w dużych zakładach pracy.

— Pytanie: — Jaka jest sytuacja w wielkich zakładach? Nie słyszy się tam wiele o działaniach ogień „Solidarności”. Prawdopodobnie są one mało widoczne. Czy oznacza to, że robotnicy stopniowo rezygnują ze swej walki?

— Lis: — To nie jest zupełnie tak. Trzeba rozumieć specyfikę działalności konspiracyjnej. W wielkich zakładach, gdzie pracuje 10 15 czy nawet 40 tysięcy osób, jak na przykład w Hucie Lenina, bardzo dobrze udają się akcje masowe, jak demonstracje czy zgromadzenia. Trudniejsza jest tam działalność organizacyjna, chociażby dlatego, że ludzie często się nie znają. Jeśli jeden tajny prowizoryczny komplet zostanie aresztowany, a następnie drugi i trzeci, to właśnie w wielkich zakładach trudno jest rozpocząć od nowa tę działalność. W jednym akapicie ile gaff!

W pierwszej części swojej wypowiedzi B. Lis podgrzywa wysiłki służby bezpieczeństwa: „Cóż innego można twierdzić jeśli okazuje się, że słynna rzekomo wszytkowiedząca służba bezpieczeństwa jest bezsilna”. Dziwna to „bezsilność” jeśli od jesieni ubiegłego roku zlikwidowano w kraju około 100 mniejszych lub większych nielegalnych struktur. Lis jednak przy okazji wskazał na miłą podbrzusze swoich sojuszników.

W powyborczej ocenie Biuro Polityczne KC PZPR zachęca i zaleca pogłębioną analizę wyników aktu z 17 czerwca. Idąc tym kierunkiem, należy pośród wielu innych odniesień uwzględnić wpływ i rozmieszczenie sił przeciwników politycznych w kraju. Wybory ujawniły jak znacznie skurczyła się już nie tylko baza zdeklarowanych sympatyków nielegalnych struktur, ale i też zestaw kadrowy tych najbardziej nieprzejednanych. Spolaryzował się układ sił i zainteresowań. W sposób wyraźny wyodrębniła się w kraju i za granicą grupa zawodowców mających dosyć liczne kontakty z klasą robotniczą i chłopstwem. Na drugim biegunie jest grupa amatorów konspiracyjnych w „godzinach po pracy”. Nie należy zatem być zaskoczonym, jeśli w odniesieniu do tej grupy rejestruje się największą ilość zatrzymań. Swoją drogą, przyjdzie nam chyba wrócić do oceny w gruncie rzeczy pustych deklaracji o możliwości liczenia frekwencji wyborczej przez ludzi deklarujących się jako nasi przeciwnicy polityczni.

W Głogowie, prócz „Milany” produkującej wyroby rynkowe, od 1970 roku istnieje przedsiębiorstwo wytwarzające regały sklepowe i magazynowe — „WUTEH”.

— Regały magazynowe i sklepowe są naszym podstawowym wyrobem — mówi dyrektor Stanisław Łazarski.

— Jesteśmy jednym z największych producentów w kraju. Produujemy około 1 000 000 metrów kątownika perforowanego z 2500 ton blachy.

Obecnie realizujemy program oszczędnościowy (zmiana konstrukcji regału), dzięki czemu zyskujemy 300 ton blachy, co z kolei daje 150 000 metrów kątownika perforowanego dodatkowo.

Wykorzystując wolne moce produkcyjne zaczęliśmy wytwarzać towary rynkowe.

Zakład produkuje poszukiwane biurka młodzieżowe, zestawy kuchenne, szafy ubraniowe do wnek i wolno stojące, taborety, pufy oraz drobne szafki łazienkowe i uzupełniające zestawy kuchenne. „WUTEH” zatrudnia

140 pracowników, w tym 86 kobiet.

— Płace należą do najniższych

w Głogowie — zauważa dyrektor.

— Warunki socjalne są ubogie.

Potrafiśmy sprostac jedynie podstawowym wymogom.

Zakład dysponuje 100 miejscami

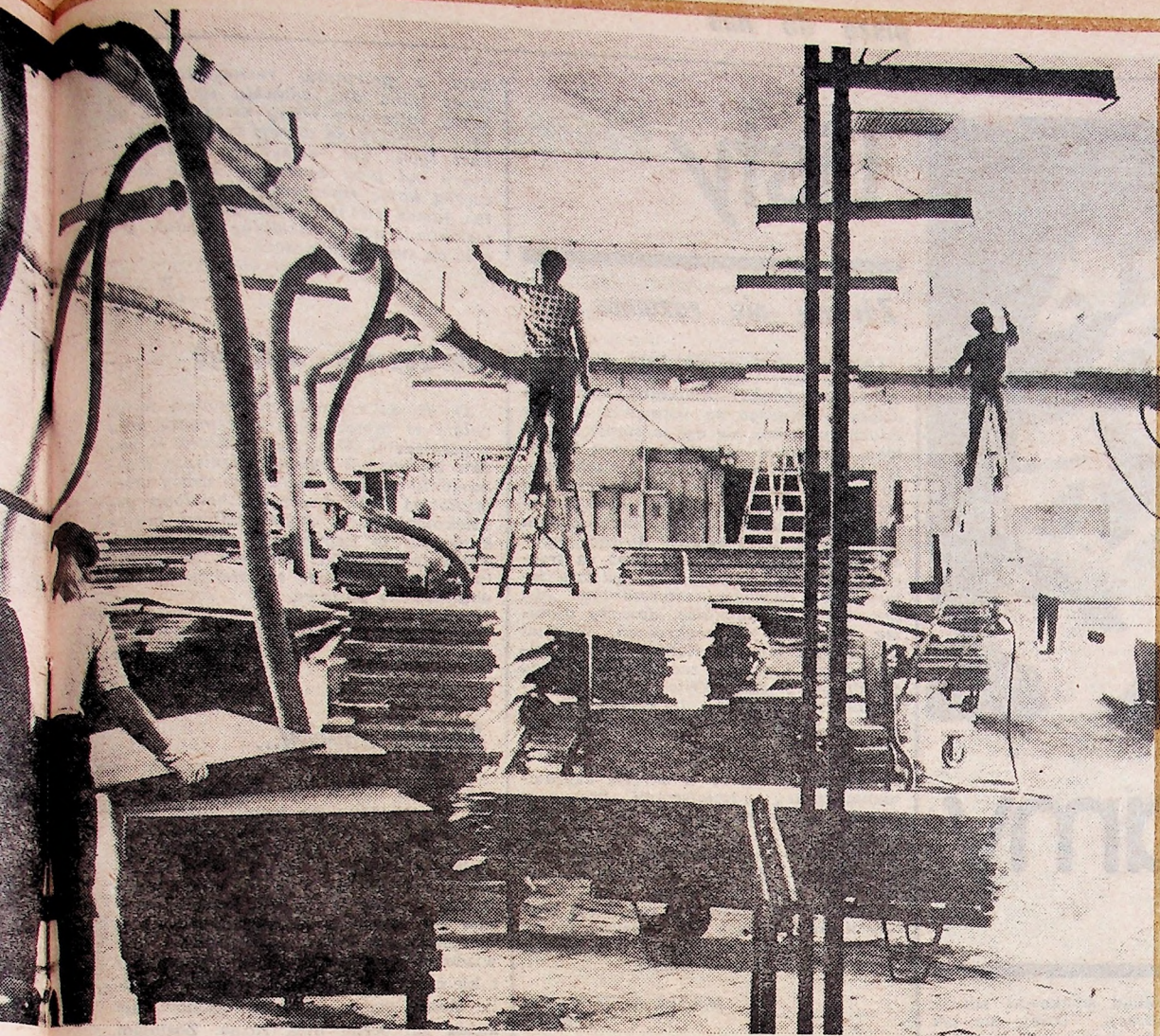
wczasowymi z 50-procentową odpłatnością.

Jest kiosk zakładowy zaopatrzony



Czy



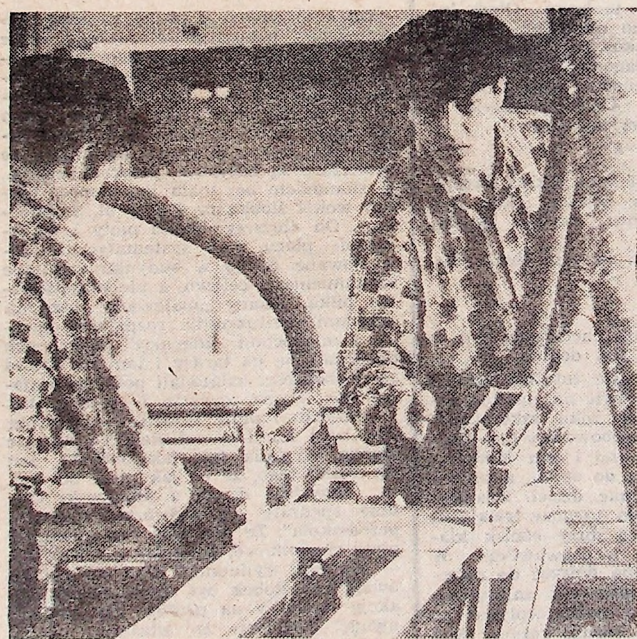
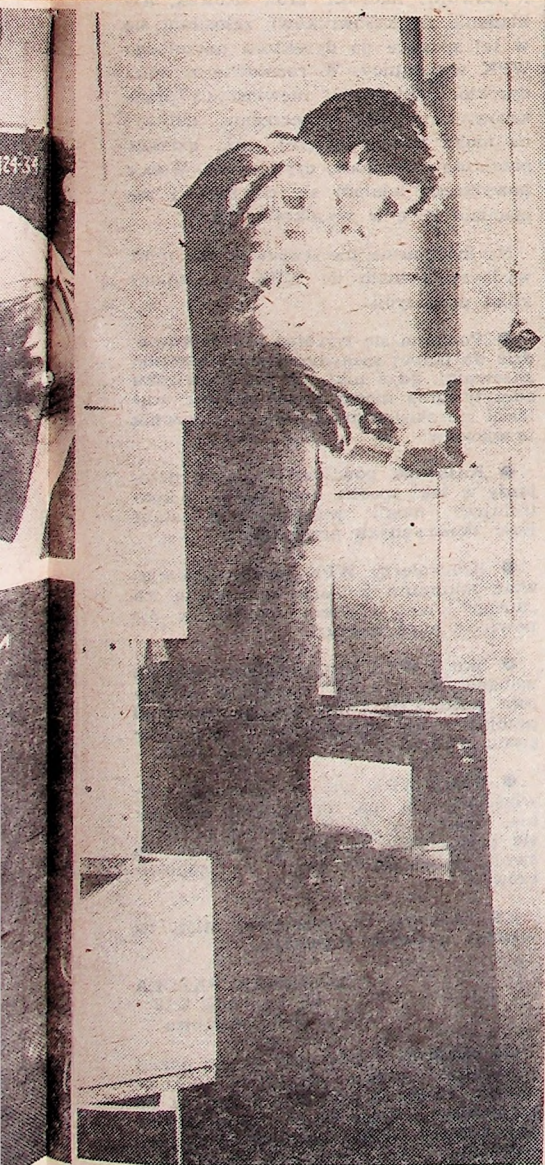


w podstawowe artykuły. Stołówka oferuje gorące napoje. Rozpoczęto prace modernizacyjne budynku (dawna hala po WSOP Legnica), który w przyszłości pomieści prototypownię i magazyn. Obecny magazyn przerobi się na halę montażu. W przyszłym roku planuje się budowę własnego sklepu firmowego, gdzie oprócz gotowych wyrobów zakład będzie oferował odpady poprodukcyjne. Głogowski „WUTEH” — sporadycznie co prawda — wysyła swoje wyroby na eksport. Same tylko regały — do Iraku, Algierii, Libii i Mongolii. Kooperuje z Lubelskimi Zakładami Naprawczymi Samochodów. Jeszcze pod koniec tego roku zamierza wypuścić pierwszą serię informacyjną mebli młodzieżowych. Ale na razie brak jednej maszyny (wiertarki wrzecionowej, 27-wiertłowej) uniemożliwia uruchomienie seryjnej produkcji.

W przyszłości planuje się wprowadzić na rynek nowy regał o wysokości 4,2 metra. Obecnie w Polsce nie produkuje się regałów wysokiego składowania. Czy zamierzenie się uda? Zależy to od Urzędu Gospodarki Materialowej, do którego zwrócono się z prośbą o przydział blachy grubości 1,5 mm, niezbędnej dla produkcji.

(Bud)

tylko regały?



Zdjęcia: Janusz Budnicki



Jak u mamy

Agnieszka Szydłowska

Dom stoi na niewielkim wzniesieniu, którego tło stanowi las. Wraz z przyległym terenem rekreacyjnym tworzy całość bardzo malowniczą, przywodzącą na myśl domy wczasowe w modnych, podgórskich kurortach. Jest to także dom wczasowy, lecz dość szczególny, bo przez okrągły rok rozbrzmiewa w nim dziecięcy gwar. Znajduje się zaś w Przemkowie — miasteczku, które trudno porównywać z Cieplicami czy Karpaczem. Pozory jednak mylą. Wrocławscy kardiologowie już przed laty zauważyli, że tutejszy mikroklimat jest szczególnie wskazany dla osób z chorobami układu krążenia. Przez pewien okres kierowano do przemkowskiego Domu Wczasów Dziecięcych te dzieci, które przebyły lub wkrótce miały przeżyć operację serca w celu wzmocnienia jego pracy i ogólnej poprawy samopoczucia.

★

Placówka powstała w 1962 roku, kiedy Przemków administracyjnie należał do województwa zielonogórskiego. Do roku 1975 przyjmowano do niej dzieci z rodzin alkoholików z terenu województwa. Dzieci odkarmiano, leczono z nerwicy, stresów, potem wracały do swoich rodzin, w których nie działo się najlepiej. Niektórzy mali wczasowicze tutaj po raz pierwszy spotkali się z serdecznością, rodzinną atmosferą. Długo pamiętali Dom — przychodzili często kartki i listy, takie jak ten:

„Z dużą satysfakcją odwiedziłam PDWDz. Przyjechałam tu jak do swojego wymarzonego domu rodzinnego. Przyjęta zostałam bardzo przyjemnie i serdecznie. Wszystkich wychowawców uważam za swoich rodziców, których naprawdę nigdy nie miałam, a tak bardzo pragnę sobie znaleźć. Bardzo chciałabym przeżyć jeszcze raz to, co w 1974 roku. Obecnie jestem w Domu Dziecka w Świebodzinie. Lucyna W.”

Z czasem zasady funkcjonowania placówki uległy zmianie. Kilkakrotnie organizowano turnusy zdrowotne dla dzieci z chorobami układu krążenia, ale najczęściej Dom przyjmuje dzieci z rodzin wielodzietnych, bądź z niedoborem wzrostu i wagi, kierowane z poszczególnych szkół województwa legnickiego w porozumieniu z Kuratorium Oświaty i Wychowania. Zazwyczaj organizuje się dziesięć turnusów w roku, trwających po 35 dni. W czasie roku szkolnego dzieci przebywające na wczasach nie przerywają nauki szkolnej, uczęszczając do miejscowej szkoły.

★

Przy dzisiejszym słabym zaopatrzeniu, wiele placówek zmuszonych do organizowania zbiorowego żywienia, produkując posiłki jakościowo gorsze i mniej smaczne. O dobry domowy obiad trudno, ale w przemkowskim domu wczasowym obiady są naprawdę „jak u mamy”. Chwała wyżywieniu dzieci, rodzi-

ce, a i mnie obiad smakował jak w najlepszej restauracji. Dzieje się tak dzięki szczególnej dbałości o jakość i smak potraw. Wśród przyjmowanych w każdym turnusie 55 dzieci, są wychowankowie po przebytych chorobach lub z anemią. Najważniejsze zadanie, to wzmocnić młody organizm. Dobre, dietetyczne posiłki, dużo ruchu na świeżym powietrzu. W czynie społecznym wybudowano ogródek jordanowski, boisko do gry w piłkę, kort tenisowy. Obok las, dokąd wychodzi się na długie spacery, a w sezonie dodatkową atrakcję stanowi wyprawy na jagody i grzyby. Dzieci nabierają rumieńców, zdobywają odporność fizyczną. Często uważają, że wczasy trwały zbyt krótko...

★

Trwa cisza poobiednia. Dzieci przeprosowo przebrane w piżamy, choć spać nie bardzo się chce. Czytają książki, rozmawiają.

— Fajnie tu jest. Ja bym chciał dłużej zostać.

— Ja też.

— I ja.

— A ja nie. Już chciałbym być w domu, chociaż tu jest dobrze.

Dzieciom podoba się tutejsza swoboda („— W szkole prawie nie nas nie pytają, to już koniec roku szkolnego”). Las, wyżywienie, wychowawcy („— Najbardziej pani Ewa, no i pan Mietek”). Za kilka dni wrócą do domu, a na ich miejsce przyjadą inne dzieci. Zaniem dyrektora Witkeckiego, turnusy trwają za krótko. W placówce duży nacisk kładzie się na pracę wychowawczą. W krótkim czasie trzeba dotrzeć do dziecka, poznać jego osobowość, zainteresowania. Bez tego nie można wpłynąć na dzieci — a są one bardzo różne. Aby każde dziecko czuło się tu dobrze, nie tęskniło za domem, kolegami, trzeba pożyć na wczasach urozmaicić i uatrakcyjnić. Dąży się do tego przez pobudzanie aktywności dzieci, rozbudzanie zainteresowań. Możliwość jest dużo, a wychowawcy wykorzystują je w sposób zasługujący na uznanie. Dekoracje w Domu są dziełem dziecięcych rąk. Z ogromną pomysłowością i talentem wykorzystano drewno, papier, przynieszone z lasu „skarby”. Dzieci uczą się bawiąc: układają tematyczne albumy, wyszywają bluzki, modelują, majsterkują. Odpowiednio zachęcane i ukierunkowane zapalają się chętnie do podsuwanych pomysłów. Aż trudno wymienić wszystkie formy zajęć z dziećmi, stanowiące jednocześnie dobrą zabawę. Kluczem do sukcesów pracujących tu wychowawców jest przestrzeganie zasady: im wcześniej pozna się wychowanka i dotrze do niego, tym więcej można zdziałać. Jest to zasada prosta i oczywista — o ile, naturalnie, konsekwentnie się jej przestrzega.

Listy

Zdrowy nie rozumie

Ostatnio załatwiałam parę spraw w Urzędzie Miejskim w Legnicy i byłam świadkiem bardzo przykrych scen: widziałam stojącego na półpietrze starego człowieka, który nie był w stanie złapać tchu, widziałam niepełnosprawną kobietę, która nie mogła zejść ze schodów, bo musiała się trzymać prawą ręką poręcz, a patrząc w dół po prawej stronie poręczy nie ma; szereg ludzi wspina się w górę po schodach dysząc, przystając. Dlaczego tak jest? Otóż na trzecim piętrze umieszczone są wydziały załatwiającej najwięcej interesantów. Jest tam biuro meldunkowe, dowody osobiste, kolegium ds. wykroczeń, Wydział Lokalowy i Wydział Komunikacji. Tymczasem na I piętrze znajduje się Urząd Skarbowy, Wydział Oświaty, Zarząd Ekonomiczny Szkół — do których to instytucji nie przychodzi tak masowo ludźmi.

Wydaje mi się, że w okresie usprawniania pracy administracji Prezydent Miasta powinien sytuację tę zmienić. Jest wyjście bardzo proste — wydziały z pierwszego piętra przenieść na trzecie, i odwrotnie. Aktualne rozwiązanie jest wyrazem tego, że młodzi, sprawni fizycznie ludzie, często nie rozumieją trudności ludzi starych lub chorych, fizycznie nie w pełni sprawnych — po prostu zdrowy chorego nie rozumie.

MARIA KOTOWSKA
Legnica

„Plot”

W związku z notatką „Plot” zamieszczoną w tygodniku z dnia 22.06.84 r. Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Głogowie wyjaśnia:

Od dość dawna u części naszego społeczeństwa panuje przekonanie o winie służby zdrowia za szereg nieprawidłowości naszego życia, a potwierdzeniem tego m. in. jest list ob. J.R. zamieszczony w nr. 25 „Konkretów”. Tym razem jesteśmy winni, że brak jest placu zabaw dla dzieci, że dzieci się nudzą, że zniszczone są huśtawki, piaskownice itp., że skandalem bez mała jest remont plotów wokół żłobka nr 6 przy ul. Śniadeckich. Od dłuższego czasu ploty i wyposażenie placu było systematycznie dewastowane. Szybko w budynku wybijane są kamieniami celowo, a nie przypadkowo piłką. Ściany „malowane” różnymi smarami, wielokrotnie rozpalano ogniska, a młodociani „taternicy” po rynnach dostawali się na tarasy i tam na dowód swej obecności załatwiali potrzeby fizjologiczne. Przez rozdarte i rozcięte (tak — nożycami) ploty skracali sobie drogę również i starsi mieszkańcy. To, że plac żłobka wygląda tak jak obecnie, jest wynikiem tego, że — jak pisze ob. J.R. — „wszystkie dzieci u Moniuszki całe dni spędzały na podwórku żłobka i przedszkola”. Ze wyniosły lub zniszczyły płyty chodnikowe, połamały drzewka itp. — ale dość wyliczania. Nikt nie zwrócił uwagi jak żłobek był dewastowany, reakcja rodziców na prośby, aby zwrócili uwagę dzieciom, że własność ogólna trzeba szanować — opisu nie jest godna; świadczy dobitnie o ich stosunku właśnie do tej własności.

Jesteśmy za tym, aby dzieci miały gdzie się bawić. Zgłaszaliśmy nawet pewne propozycje w tej sprawie, ale nikt nie podchwycił naszych propozycji. Przytapiiliśmy do remontu plotu i ponownego zagospodarowania placu, a także zatrudniliśmy dozorcę, bo do tego zostaliśmy zmuszeni. Żłobek jeszcze przez długie lata ma służyć maluchom matek pracujących.

DYREKTOR
Zespołu Opieki Zdrowotnej
lekarz ANDRZEJ BEDNARCZYK

Gdzie

są karty rowerowe

Wyczytałam w prasie notatkę, że dzieci na Dzień Dziecka, otrzymały karty rowerowe. Dlaczego nie jest tak we wszystkich miejscowościach. Dzieci ze szkoły nr 3 w Polkowicach chodzą na

kurs z przepisów ruchu drogowego przez kilka dni, zdawały egzaminy, a karty rowerowe miały otrzymać 1. 06. 84 r. Niestety do dzisiaj tj. 18. 06. 84 r. kart tych nie otrzymały. Nauczyciel, który był przy egzaminie na tę niezbędną kartę rowerową, również nie na ten temat nie wie. Przecież zbliżają się wakacje i dzieci chciałby legalnie jeździć na swoich pojazdach.

W.G.
Polkowice

Serdecznie dziękuję

29. 05. 84 r. jadąc autostopem zostałam w samochodzie dokumenty wraz z pieniędzmi. Uczciwy kierowca — pan Jan Izydorczyk zwrócił pieniądze i dokumenty za pośrednictwem straży przemysłowej MPK Legnica. Chciałbym podziękować panu Izydorczykowi mieszkającemu w Legnicy za zwrot pieniędzy i dokumentów. Uważam, że uczciwi ludzie powinni mieć satysfakcję za swą obywatelską postawę.

ŁACIAK KAZIMIERZ
63-305 Broniszewice

Kowal zawinił...

Chcę na łamach „Konkretów” podzielić się uwagami na temat służb WPK Legnica w zakresie obsługi pasażerów 27 czerwca br. około godziny 16.30, zostałam posądzona przez kontrolerów WPK o jazdę bez ważnego biletu autobusem nr 640. W trakcie kontroli okazało się, że na moim bilecie dziesięć przejazdów skasowana została niewiadoma ilość przejazdów. Kontrolerzy i kierowca na przemian usiłowali ustalić ilość skasowanych przejazdów, ale każda ich ocena była różna. Zostałam spisana jako „gapowicz”. Nasłuchałam się uwag pod moim adresem i zawieszono mnie aż na końcowy przystanek. Ponieważ sytuacja była wynikiem niewłaściwej pracy zainstalowanych w autobusach kasowników (nieczytelne i podwójne nadruki, brak dziurek, nakładanie się kasowników), zgłosiłam się w tej sprawie do dyrektora naczelnego WPK w Legnicy. W rozmowie ze mną dyrektor potwierdził niewłaściwą pracę kasowników, ale jednocześnie naliczył na moim bilecie więcej niż dziesięć przejazdów (rzekomo czytelnych). Wobec powyższego udałam się do kasy i zapłaciłam karę w wysokości 600 zł.

Na marginesie nieszczęsnego dla mnie wydarzenia mam do WPK w Legnicy kilka propozycji:

● Powinno się wycofać lub doprowadzić do pełnej sprawności zainstalowane kasowniki, gdyż nikt nie ma obowiązku odczytywania nieczytelnych matryc oraz ilości źle skasowanych przez kasownik przejazdów

● Kasownik powinien kasować przejazdy w taki sposób, aby pasażer i kontrolujący mogli jednoznacznie ustalić ilość skasowanych przejazdów.

● Kontrolerzy WPK powinni przejawiać minimum kultury osobistej a ich „uwagi” pod adresem pasażerów nie powinny mieć miejsca.

● Skoro WPK jest przedsiębiorstwem usługowym, powinno zapewnić pasażerom kulturalne i higieniczne warunki przejazdu, nie mówiąc już o przestrzeganiu wywieszonych rozkładów jazdy.

● Skoro WPK wie, że postępuje niewłaściwie, że ma niesprawne urządzenie, winno w jakiejś formie przeprosić pasażerów — nie egzekwować za swoją nieudolność kary od „gapowiczów”.

PS. Rzekomo źle skasowane bilety na wszelki wypadek zachowałam.

BARBARA PAZOLA
ul. Połaska 6/10
59-220 Legnica

Od redakcji: Podziękujemy troskę naszej czytelniczki o stan pojazdów i kasowników. Naszym zdaniem mamy tu do czynienia z klasycznym przypadkiem, gdy kowal (WPK) zawinił, a Cygana powiesili... Sami jeździmy autobusami i rzadko udaje się znaleźć sprawny kasownik. Na szczęście, jak na razie, kontrole nas omijają...

Potomkowie Jerzego

Janusz Chutkowski

29 ZARÓWNO Fryderyk IV, jak i zmarły wcześniej jego sławny brat Henryk XI nie pozostawili po sobie potomków płci męskiej. Księżniczki legnickie: Katarzyna Zofia, Anna Maria i Emilia, córki Henryka, nie mogły dziedziczyć władzy książęcej, przysługiwała im jedynie odpowiednia opłata. Zrzekli się też chętnie wszelkich roszczeń z tego tytułu w zamian za odpowiednie odszkodowanie, wypłacone przez Joachima Fryderyka, syna Jerzego II, księcia brzeskiego, a brata ich dziadka Fryderyka III. Joachim Fryderyk rządził już od 1586 r. w Brzegu, wspólnie ze swoim bratem Janem Jerzym, a od 1592 r., po śmierci tego ostatniego — samodzielnie. W 1596 r. został również księciem legnickim. O nim właśnie i o jego synu Jerzym Rudolfinie, chciałbym dzisiaj opowiedzieć. A będzie to opowieść nie tylko o tych dwóch książętach, ale również o burzliwych latach wojny trzydziestoletniej i o zmarnowanych szansach Polski na Śląsku.

Niewiele możemy powiedzieć o księciu Joachimie Fryderyku. Urodzony 29 września 1550 r. miał w chwili objęcia władzy w księstwie legnickim 46 lat. Był więc już, jak na ówczesne warunki, człowiekiem niemłodym i doświadczonym w sprawowaniu rządów. Tak jak jego ojciec, pozostawił po sobie opinię dobrego gospodarza, a trzeba przyznać, że tego właśnie było księstwu legnickiemu najbardziej potrzebne po rozrzuconej gospodarce ostatnich jego władców. Rządził jednak w Legnicy tylko sześć lat, a jest to okres stanowczo zbyt krótki, żeby można było mówić o poważniejszych osiągnięciach. Zmarł w Brzegu 25 marca 1602 r. Z małżeństwa z Anną Marią, córką Joachima Ernesta, księcia Anhaltu, miał dwóch synów Jana Chrystiana i Jerzego Rudolfa. Pierwszy z nich otrzymał księstwo brzeskie, a drugi legnickie. Oba bracia przez całe życie wzajemnie się wspierali i uzgadniali swoje posunięcia polityczne, co u książąt legnicko-brzeskich było czymś nadzwyczajnym. A przyszło im żyć w wyjątkowo burzliwych i niespokojnych czasach.

Najpierw jednak obaj książęta musieli się po prostu uczyć, ponieważ w chwili śmierci ojca Jan Chrystian liczył 11, a Jerzy Rudolf 7 lat. Opiekę nad nimi sprawowała matka, a po jej śmierci w 1605 r. książę oleśnicki Karol. Oba otrzymali staranne wykształcenie i stosunkowo solidne wykształcenie, najpierw domowe, a później na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą i obojgu podróżach po zagranicznych ośrodkach naukowych. Wychowani byli w duchu protestantyzmu luteranckiego. Z czasem ulegali jednak coraz bardziej wpływowi kalwińskiemu, bardziej purytańskiemu i mniej tolerancyjnym od luteranizmu, co w końcu doprowadziło ich obu do zmiany wyznania, a tym samym w myśl zasady cuius regio eius religio (czyja władza, tego religia) do przymusowej zmiany wyznania mieszkańców obu księstw.

W 1614 r. Jerzy Rudolf ożenił się z Zofią Elżbietą, córką Jana Jerzego I, księcia Anhaltu. Odtąd rządził już zupełnie samodzielnie księstwem legnickim. Historycy podkreślają, że podobnie jak ojciec i dziad, odznaczał się dużą gospodarnością i posiadał wielkie umiejętności organizacyjne. Tylko że w przeciwieństwie do ojca, musiał obracać się w kręgu wydarzeń przerastających znacznie jego siły i możliwości.

A czasy nadchodziły wyjątkowo ciężkie. W tym miejscu stał przed zadaniem praktycznie niewykonalnym. Jak przedstawić w kilku zdaniach skomplikowane dzieje wojny trzydziestoletniej, która toczyła się w latach 1618—1648 na wielu frontach, objęła niemal całą Europę i przewróciła dotychczasowy porządek na świecie. Był to właściwie cały szereg wojen, pozornie nieraz nie mających ze sobą związku. A jak o niej nie powiedzieć, skoro trwała przez prawie całe dorosłe życie Jerzego Rudolfa i przez wiele lat po śmierci Jana Chrystiana, a co najważniejsze, wywarła decydujący wpływ na ich życie i losy. Licząc więc na to, że czytelnik zechce sięgnąć po któryś z popularnych podręczników historii, przypomnę jedynie niektóre fakty związane z jej początkiem.

Wojnę poprzedził i był jej głębszą przyczyną kryzys gospodarczy na prze-

łomie XVI i XVII wieku, będący następstwem rozkładu feudalizmu i rodzących się kapitalistycznych stosunków produkcji. Wzrost liczby ludności i brak możliwości zatrudnienia ich w ramach istniejących organizacji — cechowych, sprzeczności, które wzrastały pomiędzy reprezentującym stosunek feudalny Kościołem katolickim a popierającymi roszczenia się kapitalizm wyznaniami protestanckimi — to tylko niektóre przyczyny tego wielkiego konfliktu zbrojnego. Wojna zaczęła się w Czechach. W dniu 23 maja 1618 r. protestanci czescy obradujący w Pradze wyrzucili przez okna zamku królewskiego na Hradczanach dwóch namiestników cesarskich. Rozpoczęło się powstanie przeciwko Habsburgom, zakończone w dniu 8 listopada 1620 r. klęską powstańców pod Białą Górą, ucieczką wybranego przez nich króla Fryderyka V (tzw. „króla zimowego”) — jako że panował tylko przez jedną zimę — i praktyczną utratą samodzielności politycznej Czech na cały trzysta lat.

Obaj książęta legnicko-brzescy Jan Chrystian i Jerzy Rudolf udzielili pełnego poparcia powstańcom czeskim, broniąc zresztą własnych swobód religijnych i politycznych. Upadek powstania postawił też ich obu w trudnym położeniu. Wprowadził cesarz udział imamnestii, to jednak Jan Chrystian złożył urząd namiestnika i udał się na emigrację do Frankfurtu nad Odrą, do szwagra Jerzego Wilhelma, elektora brandenburskiego. Cesarz Ferdynand przekazał urząd namiestnika Jerzemu Rudolfinie. Kiedy jednak do wojny z Habsburgami przystąpili Szwedzi, obaj bracia stanęli znowu w obozie wrogów cesarza, zawierając z innymi władzami protestanckimi związek zwany „konfederacją”. Jerzy Rudolf chciał nawet odnowić zawarty niegdyś przez Fryderyka I układ z Hohenzollernami o przeżycie, ale brat powstrzymał go od tego. Zdażył bowiem już przekonać się o „szczerości” przyjacieli, swoich kuzynów Hohenzollernów. Dobrze też zrobił, bo losy wojny znowu się odwróciły. Po zwycięstwie cesarza w 1633 r. obaj bracia musieli opuścić swoje księstwa i udać się do Polski. Jan Chrystian już u nas pozostał, natomiast Jerzy Rudolf wrócił po kilku latach do Legnicy i został przywrócony do łask cesarskich.

Oczywiście ten ogromny skrót wypadków historycznych nie oddaje w najmniejszym stopniu całej grozy położenia. Przez Śląsk przewalały się coraz to inne wojska. Zarówno oddziały cesarskie jak i jego przeciwników zajmowały się głównie rabowaniem i niszczeniem. Początkowo pod pozorem nawracania heretyków, a potem już nawet bez żadnego pozorów, gniebiono ludność cywilną. W miastach kwatrowano żołnierzy, pozwalając im rabować i gwałcić, aby w ten sposób zmusić mieszkańców do powrotu na łono Kościoła katolickiego. Nie daly protesty księcia Jerzego Rudolfa na dworze cesarskim, toteż książę w 1627 r. złożył z tego powodu godność namiestnika (starosty generalnego) na Śląsku. Ludność protestancka uciekała do Rzeczypospolitej. Nie więc dziwnego, że wkraczające oddziały szwedzkie i sprzymierzone z nimi — saskie, traktowane były jako wybaczone, chociaż ich przemarsze też mocno dawały się we znaki ludności.

W tym miejscu należałoby chociaż krótko przedstawić stosunek Polski do toczącej się wojny i do Śląska. A był on więcej niż skomplikowany. Z jednej strony wśród szlachty żyła była jeszcze świadomość, że Śląsk jest częścią Polski i że powinien do niej wrócić. Łukasz Opaliński, kanclerz poznański, tak pisał do króla: „...cieszy mnie i to, że tak bliskim sam Głogowian sąsiadem będąc, widzę i często słyszę jako sobie ludzie tamedzni smakuja jeszcze społeczność ona pierwotną i związek jedyny praw, jednej wolności, jedynę zwierzości z koroną, jako wdzięcznie przypominają sobie panowanie w księstwie głogowskim dziada W.Kr. Mości Zygmunta”. A Stanisław Lubieński wypowiadał nieomalże prorocze słowa: „Przyjdzie na pewno czas, kiedy albo Ślązacy pamiętni na to, od kogo się odłączyli, wróca do swoich ojców, albo też Polakom nie braknie racji do przypomnienia swoich praw, które nie mogą być zniesione prywatnymi układami i co do których nie

może zająć przedawnienie”. Z drugiej zaś strony interes dynastyczny króla Zygmunta III Wazy był wyraźnie sprzeczny z tymi tendencjami. Ten nie najmądrzejszy z naszych monarchów dążył co było zresztą w jego sytuacji — króla elekcyjnego — naturalnie, do zabezpieczenia bytu swojej rodzinie i upatrywał go, poza roszczeniami do korony szwedzkiej, w uzyskaniu dla któregoś z synów dziedzicznego księstwa. Wyobrażał sobie przy tym, że takie księstwo otrzymać może od cesarza, w zamian za pomoc udzielaną mu w zwalczaniu powstańców czeskich i protestantów. Oczywiście takiej polityki nie mógł uprawiać jawnie. Szlachta



Moneta Jana Chrystiana.

bala się jak ognia zbytniego zbliżenia między Wazami i Habsburgami, upatrując w tym, i słusznie, groźby absolutu dominum i z tym Zygmuntem, który i bez tego był mało popularnym królem, musiał się liczyć. Ale gdzie mógł popierać cesarza i chociaż do otwartej interwencji przeciwko stanom śląskim nie doszło, to jednak pośrednio wiele mu pomogło. Szczególnie dali się we znaki ludności Śląska lisowczycy — polskie oddziały lekkiej kawalerii, znane z bitności i szybkości działania, jako że nie były obciążone taborami, ale składające się z największych warcholów i zabijaków. Najpierw zaatakowały one Węgrów, w momencie, kiedy ci zagrozili Wiedniowi. Później pojawiły się na Śląsku i tutaj wyrządziły ogromnie dużo zła sprawie polskiej pałac, gwałcą i rabując rodziną ludność polską. Trzeba zresztą w tym miejscu wyraźnie powiedzieć, że i w granicach Rzeczypospolitej zachowywali się podobnie, co w końcu doprowadziło do ich rozwiązania. Protestował przeciwko tym wypadkom lisowczyków u króla Jan Chrystian, ale oczywiście bez powodzenia. Niczego nie złatwiły również poselstwa stanów śląskich do sejmu i senatu polskiego. Dopiero po śmierci króla Zygmunta, jego syn i następca Władysław IV przez krótki czas próbował interweniować na rzecz książąt piastowskich, ale skończyło się to właściwie na projektach i kilku listach do cesarza, w których król wstawał się u niego za protestanckimi mieszkańcami księstw śląskich. Ślub króla z córką cesarza Cecylią Renatą zakończył nawet tę symboliczną pomoc.

Wróćmy jednak do losów księcia Jerzego Rudolfa. Po powrocie do księstwa legnickiego i złożeniu powtórną przysięgi wierności cesarzowi, został przez niego dopuszczony do władzy, a nawet nadal pełnił urząd namiestnika. Zaufanie cesarza było jednak względne i książę skarżył się bratu, że nie może nawet mieszkać we własnym zamku, ponieważ zajęty jest on przez żalę cesarską. Jerzy Rudolf był odtąd lojalnym lennikiem. Manifestował nawet otwarcie swoją niechęć w stosunku do Polski, a szczególnie panującego w niej króla Władysława IV, co mogło mieć zresztą związek z rozczarowaniem do polityki uprawianej przez polskich monarchów.

Wspomniałem już o tym, że Jerzy Rudolf był wyjątkowo mądrym i zaobiegliwym władcą. Potrącił w tych trudnych czasach uchronić księstwo legnickie od zbytniego zniszczenia, a po zakończeniu działań wojennych szybko doprowadzić znowu do dobrego stanu. Historycy podkreślają jego nieprzeciętny zmysł organizacyjny i administracyjny. W ordy-

nacji kancelaryjnej z 1626 r. oddzielił on funkcje kancelarii od kolegium i sprecyzował ściśle ich kompetencje. Kolegium przewodniczył starosta księstwa. W ten sposób urząd starościński przekształcił się z jednoosobowego w kolegialny. Nam jednak bardziej trafiają do przekonania liczne fundacje artystyczne i kulturalne księcia. Przebudował zamek legnicki, rozbudowując pod kierunkiem architektów włoskich skrzydło wschodnie i północne oraz bramę północną. Złożył na Woli Tumskiej wspaniały ogród i połączył go z zamkiem za pomocą długiego mostu. Dbał o rozwój oświaty. Wyposażył zlotoryjskie gimnazjum. W 1646 r. utworzył fundację Sw. Jana, która miała rozwijać w księstwie protestanckie szkoły. To właśnie z jej funduszy powstała później Akademia Rycerska. Projektował utworzenie uniwersytetu...

Dla nas jednak imię księcia Jerzego Rudolfa pozostanie na zawsze związane ze słynną biblioteką. Gromadził księgozbiór przez wiele lat, poczynając od tych spędzonych na studiach we Frankfurcie nad Odrą czy podróży do Niemiec, Włoch, Szwajcarii i Niderlandów. Wiele książek przywoził ze sobą księżna Zofia Elżbieta. Testamentem przekazał ją przyszłej Akademii Rycerskiej. Ten księgozbiór służy do dzisiaj i część jego, obejmująca głównie wartościowe muzykalia, znajduje się w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Legnicy. Jakże to dziwne, że z wielu czynów i dokonań człowieka, najbardziej trwale okazuje się to, co wykonane zostało na tak zdawałoby się nietrwałym materiale — papierze. Niech więc książę zostanie w pamięci potomnych jako twórca biblioteki nazwanej od jego imienia Rudolfiną.

Pierwsza żona Jerzego Rudolfa zmarła w Legnicy 9 lutego 1622 r. W dwa lata później książę ożenił się z Elżbietą Magdaleną (25 listopada 1624 r.), córką księcia ziebicko-oleśnickiego Karola II. Przetrwał z nią tylko siedem lat. Elżbieta Magdalena zmarła 4 listopada 1631 r.

Książę Jerzy Rudolf żył 58 lat. Zmarł we Wrocławiu 14 stycznia 1653 r. i został pochowany w kościele Sw. Jana w Legnicy dopiero pięć miesięcy później. Niestety, z obu żon książę nie doczekał się potomstwa. Władze w księstwie legnickim objeli po nim synowie jego brata Jana Chrystiana — Ludwik IV, a po nim Chrystian — przedostatni książę z rodu Piastów.

Trzeba więc na zakończenie tego opowiadania powiedzieć jeszcze kilka zdań o Janie Chrystianie, bracie i przyjacielu Jerzego Rudolfa. Rozstaliśmy się z nim w chwili, kiedy obaj książęta po emigracji ze Śląska w 1633 r. udali się do Polski. Najpierw przebywali w Łeszczynie w Lesznie, później w Toruniu. Oba miasta były wówczas ośrodkami protestantyzmu w Rzeczypospolitej, a z Leszczynskim obaj książęta pozostawali w zażyłych stosunkach. Nadzieje na pomoc ze strony Władysława IV zawiodły. Książę musiał więc zdecydować się albo na upokorzenie przed cesarzem i złożenie mu przysięgi wierności, albo też na dożywną emigrację. Wybrał to drugie. Tylko jego synowie wrócili do Brzegu i tam bez przeszkód rządzili księstwem. On sam zamieszkał w Ostródzie, gdzie kupił dom i osiedlił się na stałe. Jego córka Sybilla Małgorzata wyszła za mąż za wojewodę pomorskiego Gerharda Denhafa. Syn Chrystian — późniejszy książę legnicki — wychowywał się na dworze Radziwiłłów i dopiero w 1638 r. wrócił do Brzegu. W przeciwieństwie do brata książę Jan Chrystian z dwóch żon miał aż dwadzieścioro dzieci, z tym jednak, że siedmioro dzieci jego drugiej żony, szlacheckiej polskiej Anny Jadwigi (podobno niezwykle pięknej i dobrej) nie miało praw książęcych, chociaż małżeństwo to było legalne. Jej synowie August i Zygmunta używali tytułu barona, a później hrabiego Legnicy.

W końcu trzeba jeszcze wspomnieć, że długa i krwawa wojna trzydziestoletnia zakończyła się w 1648 r. traktatem westfalskim. Przyniósł on osłabienie władzy Habsburgów w Rzeczypospolitej, ale praktyczne wzmocnienie jej w krajach dziedzicznych, Czechy i Śląsk wydane zostały na pastwę germanizacji. Książęciem Legnicy, Brzegu, Wołowa i Oleśnicy przyznano jednak wolność wyznania protestanckiego. Cesarz Ferdynand III wyraził zgodę, aby protestanci wybudowali sobie trzy kościoły: w Głogowie, Jaworze i Świdnicy (tzw. kościoły pokoju). Musiały one jednak być wznieszone poza murami miast i tylko z materiałów nietrwałych, jak drewno i glina. Kościół w Głogowie spalił się po stu latach. Świątynie w Jaworze i Świdnicy stoją do dnia dzisiejszego. Gorąco polecam wszystkim czytelnikom zwiedzenie tych pamiątek pokoju westfalskiego.

Krótko

• Rada Wojewódzka Zrzeszenia Spółdzielczości Pracy „Start” w Legnicy zorganizowała imprezę sportowo-rekreacyjną z okazji Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości oraz 40-lecia PRL. Na jej program złożyły się bieg długodystansowy Jawor – Legnica, wielobój przesyłowy, festyn dla dzieci i dorosłych, blyskawiczny turniej szachowy oraz mecze piłkarskie.

Wielobój przesyłowy wygrała Spółdzielnia „Witruł” ze Złotoryi (prezes Andrzej Kowalski). Dalsze miejsca zajęli: 2. „Odrę” Legnica (Roman Nowak), 3. „Pionier” Jawor (Zbigniew Bania), 4. SUPIR Lubin (Tadeusz Gołbiewski), 5. „Victoria” Złotoryja (Jerzy Pakka), 6. „Ogniwo” Jawor (Henryk Łukasik).

Bieg długodystansowy rozegrano w kategorii „spółdzielców i otwarte”. W pierwszej z nich zwyciężyła Zola Turasz, przed Tadeuszem Terechem („Cepelia” Leżajski) oraz Ildonsem Górnikiem z PSS Legnica. W kategorii otwartej kolejność była następująca: 1. Mieczysław Bobiński (ZG „Lubin”), 2. Tadeusz Figurski (ZDHN Legnica), 3. Józef Wołoszyn (ZREM Legnica), 4. Czesław Różycki (WPK Legnica), 5. Paweł Szynkiewicz (COSWL Legnica), 6. Zbigniew Mackiewicz (rolnik indywidualny z Komornik). W turnieju szachowym triumfował Leszek Rybarczyk (Legmet), wyprzedzając Jarosława Czekalskiego (Piast Gliwice), Jerzego Cybulaka (WPiW Legnica), Waldemara Jakubowskiego (Zagłębie Legnica), Janusza Zimocha (Odrę Legnica) oraz Juliana Kubińskiego z Piasta Legnica.

W meczu piłkarskim kierownictw spółdzielni wspólna reprezentacja Legnicy i Lubina pokonała 3:2 zespół Jawora i Złotoryi. W finałowym pojedynku turnieju spółdzielczego „Inprodux” zwyciężyło Ogniwo aż 11:3 a w dodatkowym turnieju piłkarskim zwyciężył „Inprodux” przed CZSS Legnica.

Podczas imprezy doradzi oraz dzieci uczestniczyli w typowo rekreacyjnym festynie – biegi, wyścigi rowerowe, biegi w workach, rzut kółkiem ringo, rzut łotką do tarczy i rzut piłeczką do tablicy. W sumie w imprezie wzięło udział około tysiąca osób, a liczne nagrody i puchary wręczał dyrektor Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego Wacław Calkowski oraz prezes „Startu” Edward Zurawski.

PARADA TABEL

• Okręgowy Związek Piłki Nożnej w Legnicy zweryfikował prowadzone przez siebie rozgrywki i podał końcowe tabele spotkań sezonu 1983/84. Oto one:

KLASA A

1. Górnik Polkowice	26	43	73:18
2. Cement Raciborowice	26	41	70:30
3. Górnik Złotoryja	26	35	63:28
4. Piomien Radwanice	26	31	64:41
5. Odra Ścinawa	26	29	62:44
6. Stal II Chocianów	26	29	53:38
7. Mieszko Ruszowice	26	28	57:38
8. Prochowiczanka	26	27	39:44
9. Olimpia Olszanica	26	23	39:53
10. Czarni Gołanka	26	20	43:70
11. Miedź II Legnica	26	20	43:70
12. Victoria Rzeszotary	26	19	37:62
13. Spółdzielnia Gaworzyce	26	11	25:80
14. Unia Miloradzice	26	8	31:96

KLASA B

GRUPA I

1. Piast Legnica	30	45	91:43
2. Rodło Granowice	30	41	89:64
3. Piomien Nowa Wieś G.	30	38	86:56
4. Kuźnia II Jawor	30	37	98:60
5. LZS Tyniec Legnicki	30	36	94:81
6. Huragan Probuszczów	30	30	64:68
7. LZS Godziszowa	30	30	77:97
8. Mewa Gołiszów	30	28	77:73
9. LZS Czaple	30	28	63:74
10. Unia Rosochata	30	27	71:76
11. Iskra Jerzmanice	30	26	69:74
12. Ruch Pogwizdów	30	26	62:82
13. Biełowiczanka	30	25	61:82
14. Orzeł Zagrodno	30	23	55:88
15. Wilki Różana	30	21	44:69
16. Błękitni Wądrodno	30	15	44:94

GRUPA II

1. LZS Grebocice	22	38	84:43
2. Zryw Kula	22	31	68:35
3. Iskra Księgienice	22	31	63:52
4. Chrobry II Głogów	22	28	67:43
5. Odlewnik Gromadka	22	21	50:57
6. Czarni Rokłki	22	19	48:48
7. Odra Grodzice Mały	22	17	53:60
8. Orzeł Czarna	22	17	38:58
9. Błękitni Szymocin	22	16	44:60
10. Odra Leszkowice	22	16	43:62
11. Iskra Drogowice	22	16	44:64
12. Górnik II Polkowice	22	14	37:37

JUNIORZY STARSZY

1. Kuźnia Jawor	26	47	161:21
2. Górnik Polkowice	26	46	126:29
3. Stal Chocianów	26	42	75:29
4. Cement Raciborowice	26	35	84:43
5. Górnik Złotoryja	26	27	82:57
6. Miedź Legnica	26	26	53:74
7. Ruch Pogwizdów	26	25	57:72
8. Chrobry Głogów	26	23	51:66
9. Zagłębie Lubin	26	22	52:64
10. Zamek Przemków	26	20	62:80
11. Chojnowianka	26	15	42:89
12. Prochowiczanka	26	13	30:102
13. Konfeks Legnica	26	13	25:106
14. Piast Legnica	26	12	37:117

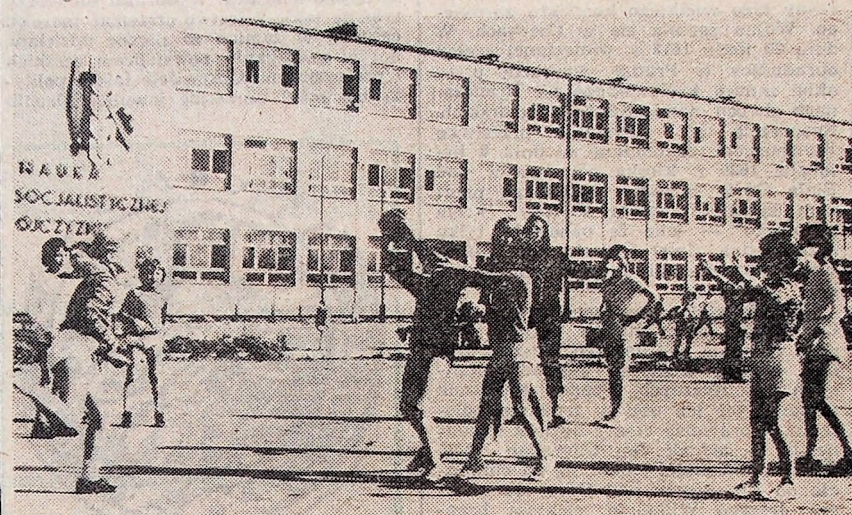
JUNIORZY MŁODSI

1. Miedź Legnica	24	47	139:7
2. Zagłębie Lubin	24	40	86:22
3. Górnik Polkowice	24	37	85:25
4. Chrobry Głogów	24	35	77:26
5. Zamek Przemków	24	26	54:63
6. Stal Chocianów	24	24	71:55
7. Prochowiczanka	24	24	48:43
8. Kuźnia Jawor	24	23	42:48
9. Konfeks Legnica	24	14	33:61
10. Cement Raciborowice	24	14	33:61
11. Ruch Pogwizdów	24	11	23:82
12. Chojnowianka	24	11	23:82
13. Górnik Złotoryja	24	8	14:139

Historia jednej z głogowskich placówek oświatowych zaczęła się w 1967 roku. Wtedy powołano do życia Zasadniczą Szkołę Samochodową. Mieściła się w należącym do PKS baraku. Warunki nauczania były wyjątkowo trudne, nie mówiąc już o możliwościach realizowania zajęć z wychowania fizycznego. W roku 1970, z inicjatywy dyrektora szkoły Zbigniewa Karpika powstała koncepcja budowy nowej szkoły. Postawiono wykorzystać przeznaczony do rozbiórki budynek przy ul. Piastowskiej. Po wielu perypetiach za zgodą Kuratorium Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze i, przy materialnej pomocy Wojewódzkiego Stowarzyszenia Transportu można było przystąpić do prac. Zwiększa, że znaleźli się i wykonawcy – początkowo miejscowe Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane, a potem legnicki Kombinał Budownictwa Komunalnego. Prace trwały stosunkowo dłu-

żej i mają w tym tylko pomagać. Wszyscy zawsze wiedzą, gdzie który uczeń przebywa. Dwojkowiczów oczywiście eliminujemy nie tylko z udziału w zawodach sportowych. Nie zawsze tak jednak bywało. Któregoś roku (podczas zimna i deszczu) zebrałem wszystkich nauczycieli i dopiero wówczas niektórzy z nich przekonali się jak młodzi sportowcy ciężko pracują. Od tej pory nie ma już oponentów, a nawet w różnych dyscyplinach rozgrywane są pojedynki kadry z uczniami.

Dyrektor szkoły nie wspominał, że dzięki masowości rodzi się i wychyn. Przez lata głogowska placówka przodowała (mimo, że nie miała obiektów) w spartakiadach powiatowych, dawała o sobie znać także w wojewódzkich współzawodnictwach. A najbardziej u talentów przechodziło do klubów sportowych – przede wszystkim Chrobrego, Górnika Polkowice i Ludo-



Sport i nauka

Zygmunt Łuszcz

go i dopiero w grudniu 1979, można się było przeprowadzić do nowej placówki. Opracowując koncepcję budowy nie zapomniano o obiektach i urządzeniach sportowych. Dziś szkoła dysponuje dużą salą gimnastyczną i dobrze wyposażonym zapleczem. Wprawdzie brak – jak zwykle – podstawowego sprzętu, ale urządzenia stałe są bardzo dobre i z pożytkiem służą około 500 uczniom obecnego Zespołu Szkół Samochodowych. Oprócz sali szkoła może pochwalić się asfaltowym boiskiem do piłki ręcznej. Okalają je nawet trybuny, które wybudowano we własnym zakresie – zakupując tylko niezbędne materiały. Powstało więc wielofunkcyjne boisko, którego mogą pożytkować inne nie tylko głogowskie, szkoły.

Od początku w głogowskiej „samochodówce” kładziono szczególny nacisk na wychowanie fizyczne i sport masowy. Nauczyciel wf, Marian Nawrot, pracował w wyjątkowo trudnych warunkach – bez sali i boiska. Nic więc dziwnego, że często spotykano go z młodzieżą w pobliskim parku i to niezależnie od warunków atmosferycznych. Dziś Juliusz Fusiński i Zbigniew Szadaj pracują niemal w idealnych warunkach i z powodzeniem kontynuują dzieło swego poprzednika.

— Zawsze – mówi dyrektor Karpik – przywiązywaliśmy dużą wagę do tych właśnie zagadnień. Zawsze też uważałem, że sport zmusza ucznia do regularnego trybu życia, zachowania higieny, korekty postawy. Wyzwała ambicję i uczy dyscypliny. Bywa jednak tak, że jeżeli ktoś nastawia się na tworzenie wyizolowanej grupy wychowawców (niezależnie od postępów w nauce) to nie zdaje na egzaminu. Musi ona mieć specjalne przywileje – odcinanie od nauki, udział w specjalnych obozach i zgromadzeniach. Na to nie mogliśmy pójść i dlatego też nigdy nie stawialiśmy na wysoki wyczyn. U nas 80 procent uczniów bierze czynny udział w różnego rodzaju zawodach i spartakiadach. Uprawia się lekką atletykę, strzelectwo, szachy, boks, judo, motocross, nie mówiąc oczywiście o popularnych grach zespołowych i innych sportach indywidualnych. Wśród tej grupy nie notuje się prawie żadnych wykroczeń regulaminowych, nie mówiąc już o przestępstwach. Nie mają na to po prostu czasu. Uważamy, że najważniejszą rzeczą są wyniki nauczania, a inne

wych Zespołów Sportowych. Do licznego grona byłych i obecnych uczniów zaliczyć należy m.in. strzelców Artura Dudalę i Feliksa Leśniewskiego, boksera Józefa Papieża, znanego kolarza Bolesława Balda. W kadrze narodowej juniorów w judo znajdują się Ryszard Bagiński, Czesław Pawlaczek i Dariusz Kwiatkowski. W ostatnich latach dali o sobie znać szachiści, a szczególnie Piotr i Wiesław Baranowie i Andrzej Lazarowski, tenisiści stołowi Marek Frankowski i Ryszard Pieniężny, a także należący do krajowej czołówki motocrossowcy Andrzej Zalewski i Adam Skrodziuk. Sukcesy w wojewódzkich spartakiadach odnoszą lekkoatleci, koszykarze i siatkarze. Stałe plasują się w czołówce, a młodzi lekkoatleci orali ostatnio udział w 21 imprezach począwszy od szczebla miejskiego a skończywszy na strefie. Wyrosła już spora grupa zwolenników królowej sportu, która coraz częściej daje o sobie znać. Należą do niej przede wszystkim Andrzej Szaranek (mistrz województwa w oszczepie), dyskobole Ryszard Pieniężny i Maciej Grotowski oraz biegacze Adam Obłogor, Jarosław Petelczyc, Dariusz Janus i Józef Tomaszewski, którzy też są najlepszymi w województwie. Warto też nadmienić, że w głogowskim Chrobrym występują piłkarze Jerzy Koba i Jerzy Piasecki, piłkarz ręczny Waldemar Piekarski oraz siatkarze Bogdan Sobolewski i Grzegorz Świąteczak.

Coraz głośniejsze w ZSS w wojewódzkich spartakiadach młodzieży. W 1981 r., szkoła zajęła trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej, a w trzech następnych latach zwyciężyła w rywalizacji szkół ponadpodstawowych chłopców. W rozgrywkach prowadzonych przez Szkolny Związek Sportowy sportowcy plasują się z reguły w pierwszej trójce, przede wszystkim w biegach sztafetowych, koszykówce, szachach i siatkówce.

Jak wspominał dyrektor Karpik, najważniejsza jest jednak masowość. Określił nawet, że woli dziesięciu systematycznie uprawiających sport niż jednego mistrza Polski. Świadczy to, że w głogowskim Zespole Szkół Samochodowych traktuje się sport jako formę poprawy zdrowotności i doskonały element wychowawczy. Rzecz to warta podkreślenia, a z doświadczeń głogowskiej placówki mogą z powodzeniem korzystać inne szkoły.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

♦ **BARAN** (21 III–20 IV). Nie wdawaj się w ambicjonalne rozgrywki ani na polu zawodowym ani w sferze uczuć. Ambicje twoje mogą zostać zaspokojone, ale czy będziesz z tego powodu szczęśliwy... Co do twoich planów musisz obracać zdecydowaną linię postępowania. Umawiaj się z ludźmi bardzo konkretnie, w przeciwnym razie popadniesz w poważne tarapaty finansowe.

♦ **BYK** (21 IV–21 V). Odczuwasz pewien niepokój i słusznie ten tydzień będzie dla ciebie ważny. Musisz wykorzystać cały swój kunszt dyplomatyczny aby pokierować sprawami zgodnie z własnym interesem. W sprawach rodzinnych staraj się być obiektywny, ale też nie narzucaj się ze swą pomocą tam gdzie cię nie proszą.

♦ **BLIŹNIĘTA** (22 V–20 VI). Spadną na ciebie ważne i odpowiedzialne zadania. Zupewnie nie jest ci to na rękę, ale dla twojej przyszłości ważne będzie abyś je podjął. Rozpatrz dokładnie swoje plany urlopowe pod względem finansowym. Tu sam optymizm nie wystarczy, potrzebna będzie roztępień gotówka. Miłe spotkanie z Koziorożcem.

♦ **RAK** (21 VI–22 VII). Niespodziewane spotkanie z rodziną nieco skomplikuje ci początek tygodnia. Wynikną jednak z tego interesujące rzeczy. Pamiętaj o kimś, kto pomógł ci w trudnej sytuacji. Teraz on wymaga twojej opieki. Koniecznie zaplanuj nawet niedługi wyjazd. Będzie zbawieny dla twojej psychiki.

♦ **LEW** (23 VII–23 VIII). Dowody sympatii od kogoś niedawno poznanego zaszły cię niepomnie. Politycznie z twojej strony będzie nie odslaniać swoich poglądów ani zaprzyjaźniać. Spotkanie z przyjaciółmi unili ci ten tydzień. Nie możesz na nim jednak okazać swoich złych humorów. Już niebawem będziesz mógł wypocząć w miłym gronie.

♦ **PANNA** (24 VIII–23 IX). Masz spore szanse aby zyskać sobie popularność w swoim środowisku. Będzie się to wiązało z pewnym wydarzeniem, w którym musisz postąpić tak jak ci serce dyktuje. Nie powinieneś natomiast trwonić czasu na przekonywanie osób, które wzbudzają twoją irytację. Ważny list zmieni twoje plany, choć może niezupełnie po twojej myśli.

♦ **WAGA** (24 IX–23 X). W najbliższym czasie czeka cię dłuższa podróż i ciekawe kontakty z mili ludźmi. Powinieneś się jednak wystrzegać Wodnika. Jeśli okazej się cierpliwość w pewnej trudnej sprawie czeka cię za to wielka premia. Aby zmienić układy między ludźmi zgodnie z twoim zamiarem musisz wykazać wielką aktywność.

♦ **SKORPION** (24 X–23 XI). Mimo kanikuly musisz pomyśleć o swojej figurze i kształtowaniu swego charakteru. Nie możesz sobie pozwalać w sprawie zdrowej diety i powinieneś zmusić się do gimnastyki i ruchu. Wraz z tym przyjdzie energia i pogoda. Czekają cię pewne niepokoje w sprawach sercowych.

♦ **STRZELEC** (23 XI–22 XII). Sam się wpędzisz w sytuację pełną napięcia i wymagającą trudnych szybkich decyzji. Tymczasem należy ci się wypocząnek. Staraj się przemyśleć go dokładnie. Postaraj się uregulować swoją sytuację finansową, aby na urlop pojechać ze spokojną głową. Bliznieta myślą o tobie i czekają na znak sympatii.

♦ **KOZIOROŻEC** (23 XII–20 I). Chcesz być dla wszystkich miły i zbyt łatwo ulegasz wpływowi otoczenia. Może cię to postawi w bardzo niekorzystnej sytuacji. Dlatego na ważne dla ciebie pytanie daj zdecydowaną odpowiedź. Dobrze ci zrobi krótki wypocząnek. Nie staraj się w tym przypadku o większe towarzystwo, może być męczące.

♦ **WODNIK** (21 I–20 II). Przed tobą okres intensywnego życia towarzyskiego. Spadnie to na ciebie niespodziewanie i może nawet spowodować pewne komplikacje finansowe. W sprawie swoich finansów nie podejmuj pochopnych decyzji. Działaj roztępień i z zimną krwią. Pieniądże bowiem mogą ci zepsuć miłe chwile.

♦ **RYBY** (21 II–20 III). Nie fascynuj się zbyt odległymi planami, nawet jeśli są świetlane. Patrz pod nogi, bieżące sprawy zdecydowały o twojej przyszłości, choć wydają ci się małe i niezbyt ważne. W stosunkach z najbliższym otoczeniem musisz wykazywać wiele pogody i cierpliwości. Te cechy niebawem będą procentowały.

Jujka



-PAN JESZCZE ŻYJE ?!

W czerwcu br. w przemysłowym mieście S. niejaki U., chemik z zawodu, urządził swą ukochaną, Felicję P., mięsem w potrawce. Nie by w tym nie było nadawczajnego, gdyby nie pewne dane, wskazujące na to, że potrawka mienna sporządzona była z jej. tzn. Felicji P., dziecięcia płci żeńskiej, imieniem Janeczka.

Leszek U., 32-letni chemik zatrudniony w Zakładzie Doświadczalnym w S. i panna Pamela (przez dwa „I”) P., 30-letnia półprofesjonalna poetka, specjalizująca się głównie w formie poetycznej haiku, poznali się w marcu br. w Domu Kultury „Chemik” w którym utalentowana półprofesjonalistka miała — rzecz jasna, w ramach zaciskania więzi chemików z ludźmi pióra — spotkanie z tzw. wielbicielami swej twórczości.

Leszek U. nie bardzo znał się na haiku (prawdę mówiąc, nigdy dotąd o takim diable nie słyszał), ale będąc przystojnym kawalerem w kwiecie wieku, porafił należycie docenić piękno. Poetki oczywiście. A panna Pamela P. była zaiste dziewczęciem urody precudnej. Albowiem, o czym nie każdy wie, nawet wśród poetek zdarzają się boginie, choć ostatnio coraz rzadziej, niestety.

Kiedy więc na zakończenie spotkania Pamela P. omdlewając zadeklamowała: myśl o tobie

w każdym napotkanym kwiatku wspomnienie pierwszego pocałunku *) Leszka U. ogarnęło tak przemożne uczucie, że nie zdzielił i zapłonał. Miłość. Do poetki i haiku. A jak już zapłonał i gorzał, to zaraz poderwał się z krzesła i szybko — ubiegając innych chemików — zbiegł do domu, aby przynieść autograf i bliźsze dane. Autograf otrzymał na miejscu, bliźsze dane zaś w „Słodkiej Dziurce” mikroskopijnej kawiarence, do której zaprosił pannę Pamelę na kawę i wysmienite, z lekką tylko siarkowane, wino „Lotos” z miejscowych Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Ponieważ jednak kawy nie było (z przyczyn, ma się ro-

Uczta Atreusa

Ryszard Adamów

zumieć, obiektywnych), raczyli się samym „Lotosem”, w nadmiarze racyli. A nie tak nie sprzyja zbliżeniu, żadne tam koniaki, brandy itp., jak „Lotos” w nadmiarze. Zbliżeniu i zwierzeniom, bo już po pierwszej butelce precudna profesjonalistka, ogłupiała siarkowym nektarem, wyznała, że w zasadzie nie wabi się Pamela, lecz zwyczajnie Fela, przez jedno „I”, niestety — czym rozczarowała Leszka U., ale umiarkowanie raczej. Kiedy jednak między drugą a trzecią butelką poczyniła dalsze wyznania, mianowicie, że żyje samotnie na świecie samuteńka jak muzulmański marabut, to znaczy jedynie ze swoim haiku i dziećciem płci żeńskiej, imieniem Janeczka — rozczarowanie Leszka U. wzrosło, znacznie wzrosło. Głównie za sprawą dziecięcia; bachorów bowiem, bez względu na płeć, nie znoś. Nawiasem mówiąc, z niezrozumiałych przyczyn, owa dziewica częściej u chemików znacznie częściej niż u osobników innych profesji, o czym pisze szeroko prof. Samuel George Sanders z Harvard University, w pracy pt. „Social Psychology”, Cambridge 1982.

W pierwszym odruchu Leszek U. chciał wstać, złożyć szarmancki ukłon, uregulować rachunek i opuścić Pamelę — Felę na wieki wieków, lecz jego zdrowe chęci rozwiąły się niczym dym na wietrze, gdy spojrzał na przesliczną, zasmuconą twarz poetki. Z twarzy tej wyczytał bowiem przepiętną i płynną wprost z głębi serca wrażliwość. Przestał tedy walczyć z uczuciem, ucałował kilkakrotnie dłoń Felę i nie zwlekając już ani chwili, szepnął,

że kocha, kocha nad życie i swe zawodowe dewiacje. Uszczęśliwiona Fela odszepnęła, że ona też, owszem, nad życie, ale nie tu, w „Słodkiej Dziurce”, bo tu nie miejsce na calusy i prawdziwe kochanie — i zaproponowała swoje mieszkanie, przytulne locum, gdzie będą mogli do woli kochać się, obcadować intymnie i deklamować poezję haiku, która również zwie się hokku, haikai i jeszcze jakoś, ale nie pamięta jak.

Leszek U. z wielką ochotą oczywiście, przystał na propozycję Felicji P. I miał rację, gdyż zaraz w progu spotkała go arcyprzyjemna niespodzianka: dziecic imieniem Janeczka okazało się być suczka-pekinka. Wrednawa, co prawda, ale zawsze przyjemniejsza od autentycznego dziecięcia. Nie zatem nie przeszkadzało, by Leszek i Felicia mogli utrwalić swą wielką miłość, czyli zamieszkać razem i bez przeszkód kochać się, kiedy ochota: z wieczora, w nocy, nad ranem, a nawet w samo południe. No, skoro nie nie przeszkadzało, to — rzecz jasna — utrwalili. Nie na długo jednak. Albowiem rychło okazało się, że pierwszą osobą w mieszkaniu i w życiu Felicji P. jest jej dziecic — pekinka Janeczka. A przejawiało się to w tym mianowicie, że po miesiącu miłosnych uniesień, panna Felicia kategorycznie wydalila Leszka z łoża i zaczęła spać z córunką Janeczką. Leszek U. znużony, że sa to jakieś przejściowe fanaberie, tak często nawiedzające wybitnych twórców, szczególnie zaś haikowców. Cierpiał więc i czekał. Cekał dalece, bo po następnym miesiącu, suczka-córeczka panowała nadal w łożu

ukochanej, która coraz wyraźniej zaczynała jak gdyby mniej kochać, za to częściej haikować poza domem. I nasza wreszcie Leszka U. straszna myśl, że — być może — nie jest już wcale kochana. A nasza go ta myśl na początku czerwca, chyba piętego, kiedy Felicia pohaikowała do miedziowej miejscowości Lubin na spotkanie z wielbicielami swego talentu. Haikowała cały niemal dzień i to, widać, dobrze, gdyż wróciła dopiero pod wieczór. Wróciła wesół, mocno zawiata i głodna. I wtedy właśnie Leszek U. uraczył ją szklanką wina (nie, nie „Lotosem”) i mięsem w potrawce, wbiwając jednak — szczegóły dość znaczące i charakterystyczne — włączając magnetofon z „Marzmem żalobnym” Chopina. Poetka jadła, słuchała „Marsza żalobnego” i będąc pijana, przez dłuższy czas nie zaskakiwała. Wreszcie coś jej pojaśniało w głowie i zaskoczyła, to znaczy spytała, gdzie jest ukochana córeczka, Janeczka? Leszek U., również pijany, bo i on pił cały dzień, tyle, że z rozpaczy, wskazał na talerz z mięsem w zabielanym sosie i oznajmił, że tam właśnie, na talerzu. A na talerzu, ponieważ męki długotrwałego celibatu, na które Janinka i Felicia, jego, Leszka U., skazały, były równie okropne, jak ból Atreusa po zabiciu syna. Zemdlił się więc sposobem Atreusa — uczła.

Aż trzy razy mdlała poetka Felicia P., zanim jako tako zdołała się pozbierać i udać na milicję ze strasznym donosem o zjedzeniu córeczki Janeczki pod postacią mięsa w potrawce.

Milicjanci, wysłuchawszy Felicji P., przerzucili się i zbledli na licach, jak gdyby nie byli władza, lecz zwykłymi obywatelami i chcieli, wzorem poetki, też pomdleć. Szczęście w samą porę zorientowali się i poiteli, że ów kanibalizm, to dość specyficzny rodzaj kanibalizmu, uprawiany jeszcze tu i ówdzie w Europie i poza nią.

*) Jak się później okazało, wiersz ten nie był pióra Felicji P. (Pamelli), lecz kolegi jej, poety z zagłębia miedziowego, Felixa Szuty.

wieczór z Sherlockiem

Policjant Brichter jechał w ślad za czarną limuzyną pokonującą z nadmierną szybkością serpentynę wiodącą ku lotnisku.

Szaleńcza jazda zakończyła się już na następnym zakręcie. Pijany prawdopodobnie kierowca wjechał wprost na słup latarni. Sprawca wypadku miał zranioną głowę. Krwawił. Był to aptekarz, o sobistość znana w miasteczku.

— Mam zaraz samolot na Bahama. Nie mogę się spóźnić! — jęczał. Brichter spojrział na zegarek.

— Ten samolot już odleciał parę minut temu — powiedział.

— O Boże! — znów jęknął Smith.

— Ona mnie zabije!

Zrezygnował jednak z jakichkolwiek protestów, tak że Brichter spokojnie zawiózł go do szpitala, gdzie trzeba było zbadać zawartość alkoholu we krwi.

Kiedy Brichter siedział w poczekalni i czekał na wynik, wniesiono na noszach mężczyznę. Obok naszy biegła kobieta woliąjąc:

— Zostawcie go! Zostawcie! On nie żyje! Czy nie widzicie tego?!

Brichtera zaintrygowały te okrzyki. Poszedł do szklanych drzwi, za którymi robiono wszystko, aby przywrócić życie temu mężczyźnie. Znow usłyszał głos kobiety:

— Proszę! Przestańcie! Sprawiacie mu ból!

Wtedy rozległ się rozkazujący męski głos:

— Wyprowadźcie ją stąd natychmiast!

Piękna, platynowa blondynka, mimo oporu, została wyprowadzona.

— Czy to nie jest mr Iver? — zapytał jeden z pielęgniarzy.

— Tak, — usłyszał Brichter, odpowiedź. — Kiedy przyjechalismy, nie żył już co najmniej od sześciu minut. Trzy minuty od chwili wezwania byliśmy wprawdzie na miejscu, ale praca serca ustala wcześniej. Zbyt długo to trwało, aby można było jeszcze coś zrobić.

Brichter, stojąc przed szklanymi drzwiami wyraźnie widział zmarłego — mężczyznę około pięćdziesiątki. Leżał nagi. Jego skóra miała dziwny różowy kolor... Tak, ten sanitariusz miał rację, że nie się już nie da zrobić. Mimo usiłowań starych lekarzy, mr Iver nie został przywrócony życiu.

Kiedy zrezygnowani lekarze odeszli, Brichter pochylił się nad trupem.

— Jak on dziwnie pachnie — orzekłami, czy czymś takim... — powiedział

do pielęgniarzki. — Proszę powąchać!...

— Ja czuję zapach migdałów — stwierdziła pielęgniarzka. — Ale teraz proszę zainteresować się tym swoim piąnym...

Kiedy Brichter posłusznie zmierzał po „swego” aptekarza, nadeszła jedna z pielęgniarzek i zaczęła utyskiwać:

— Ta wdowa ciągle krzyczy, że lekarze niepotrzebnie męczą jej męża, a tymczasem doktor Anderson kazał ją zawiadomić, że będzie sekcja. Gdy tylko wspomniłam jej o tym, znieważa wszystkich i każdego nazywa cmentarną hieną!

Brichter nie mógł się powstrzymać i poszedł do doktora Andersona.

— Co pachnie jak gorzkie orzechy, doktorze?

— Kwas pruski — odpowiedział zdziwiony lekarz. — Podanie komuś tego kwasu oznacza morderstwo.

— To by również tłumaczyło ten dziwny różowy kolor skóry...

— Tak. Kwas pruski pozostaje we krwi... Krew w żyłach staje się tak czerwona, jak tętnica, a podczas gdy ciało przybiera zdrowy, różowy kolor, ofiara dusi się...

— Myślę, że teraz powinienem porozmawiać z panią Iver — stwierdził Brichter i poszedł w kierunku jasno oświetlonej poczekalni.

— Czy zna pani kogoś, kto czuły nienawiść do pani męża? Może mr Iver ostatnio pokłócił się z kimś?

— Nie. Wszyscy lubili Roba...

— A jednak nie wszyscy. Sa bowiem pewne symptomy świadczące, że pani mąż został otruty.

— Bzdura! Nikt go nie otruił. To było serce! Dostał ataku serca!

— Obawiam się, proszę pani, że to ja mam rację w tym przypadku. I jestem zmuszony oficjalnie pana przesłuchać — powiedział Brichter, wprowadzając z dużą pewnością siebie ale przez cały czas zastanawiał się, skąd ona mogła wziąć truciznę.

I nagle przypomniał sobie jedyne w miasteczku aptekarza Smitha. Przecież także pani Iver musiała być jego klientką! Jak odbite echo zabrzmiały mu w uszach słowa aptekarza, gdy dowiedział się, że już nie zdąży na samolot: „Ona mnie zabije!”

Brichter zamknął oczy, jakby przywołując dźwięk tych słów raz jeszcze... Tak! przed wyrazem „zabije” Smith zrobił małą pauzę, jakby w ostatniej sekundzie polknął jakieś słowo... Może to było „także”? A więc całe zdanie mogło brzmieć: „Ona mnie także zabije!”

★

Ocknął się z zamyślenia. Był już najwyższy czas, by pójść do Smitha. Wynik badania krwi był już gotowy. Oczywiście Smith wypił nieco za dużo przed jazdą samochodem.

— Czy mogę już odejść? — zapytał Smith na jego widok.

— Ma pan chyba jeszcze kilka minut czasu, panie Smith. Tymczasem narodził się pewien problem i mam nadzieję, że pomoże mi pan go rozwiązać. Powiem krótko: podejrzewamy, że pan Iver został otruty kwasem pruskim.

— Pielęgniarki mówiły, że umarł na atak serca — zaprotestował Smith.

— W pewnym sensie jest to prawda. Kwas pruski doprowadza przecież do zatrzymania akcji serca. Ale jest to straszliwa trucizna i nie sposób kupić ją w aptece tak łatwo, jak na przykład tabletkę przeciw bólowi głowy. Sprzedawca kwasu pruskiego winna być odnotowywana w specjalnej książce. Zresztą, coż ja pana będę pouczał! Przecież jest pan doświadczonym farmaceutą! Czy pani Iver żądała kiedyś od pana udostępnienia jakiejś trucizny?

— Nie! Nigdy! Ona jest nadzwyczaj porządną kobietą!

— Widzę, że zna ją pan lepiej ode mnie! To rzeczywiście bardzo piękna kobieta...

Smith umilkł.

Brichter spojrział na niego z ukosa. Postanowił zaryzykować:

— A więc — dokładnie od kiedy trwa wasz stosunek? — zapytał ostro.

Smith drgnął jak przyłapany na gorącym uczynku i wyjął:

— Dopiero od kilku miesięcy. Jej mąż był tak bardzo chory... Ona po prostu potrzebowała trochę zmiany...

— Czy rozmawialiście o przyszłości? O małżeństwie?

Smith zaczął więc się jak robak:

— Nie, teraz — tak...

— Czy chciała się rozwieść?

— Nie chciała, by to wyglądało na decyzję z jej strony. Poza tym rozwodzić się, nie dostalaby żadnych pieniędzy... Wszystko dla niej robię, ale nie jestem bogaty, a ona przyswczajona jest do luksusów... Czekam na nią teraz dożywotnie więzienie, prawda?

— Nie — odpowiedział Brichter. — A w każdym razie mocno w to wątpię. Ona jest piękna i bogata kobieta. Weźmie najlepsze obrońce. Jeżeli nawet zapadnie wyrok skazujący, to będzie on minimalny, a i współwinnym nie będzie ostrzej sądzony... Tylko, że... ale na pewno proszę dokładnie opowiedzieć, jak otruto tego nieszczęsnego człowieka...

— Wypełniłem trucizną ampułki po antybiotykach. — Smith nagle zamyślił się głęboko i podał swą opowieść dopiero po dłuższej chwili: — Kazała mi spręparować cztery takie ampułki... Tłumaczyłem jej wprawdzie, że wystarczy jedna, a dwie — to zbyt wielka ostrożność, ale uparła się, że musza być cztery. Chciała — bo po prostu oczywiście — przyjechać do mnie na Bahama. Mieliśmy się tam spotkać niby przypadkowo.

— Czy przypomina pan ode mnie jedną radę? — spytał Brichter. — Niech pan nie ruszy niczego, co pani Iver przysłała lub każe panu przysłać do więzienia. Niech pan pamięta o ampułkach!

— Powiedziałem jej, że dwie to będzie dość, aż nadto, ale ona koniecznie chciała cztery... To rzeczywiście zastanawiające... powiedział powoli Smith, a w jego oczach dało się zauważyć ogarniające go przerażenie...

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO

ul. Wrocławska 41, 59-220 Legnica

ZATRUDNI:

- INŻYNIERA BUDOWLANEGO na stanowisko szefa produkcji,
- MAJSTROW BUDOWLANEYCH,
- MAJSTRA ZWIROWNI w Piotrowicach,
- MAJSTRA WARSZTATÓW bazy sprzętu i transportu,
- MURARZY-TYNKARZY,
- BLACHARZY-DEKARZY.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- korzystne warunki placowe, zgodnie z uchwałą nr 60/82 Rady Ministrów z dnia 19 III 1982 r.,
- wysokie premie,
- nagrody indywidualne,
- uprawnienia wynikające z Karty Pracownika Budownictwa,
- zakwaterowanie na kwaterach prywatnych dla osób samotnych.

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania spółdzielczego w ciągu 3 lat zatrudnienia.

Zgłoszenia przyjmuje dział spraw pracowniczych, tel. 253-05.

611-k

JAWORSKIE ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ „POLLENA”

w Jaworze, ul. Kuziennicza 15

ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST:

1. GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
— wymagane wykształcenie wyższe z 5-letnim stażem pracy na tym stanowisku;
2. EKONOMISTÓW — do pracy w Dziale Księgowości
— wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne z 3-letnim stażem pracy w księgowości;
3. USTAWIACZA
— wymagane wykształcenie zawodowe + aktualne uprawnienia.

Kandydatom do podjęcia pracy w tutejszym zakładzie wszelkich informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia — tel. 30-31, wewn. 39 lub 42.

739-k

INFORMACJA

Uprzejmie zawiadamiamy użytkowników naszego sprzętu,
że z dniem 1 VII 1984 r. na terenie województwa legnickiego
**NAPRAWY GWARANCYJNE WYROBÓW PRODUKCJI ZZSD
„POLAR” PROWADZONE SĄ PRZEZ PUNKTY USŁUGOWE
ZOT „POLAR-SERVICE”**

Wykaz jednostek serwisowych wraz z ich terytorialnym zasięgiem działania oraz adresami i numerami telefonów:

Zakład usługowy adres, telefon	Terytorialny zasięg działania (miasto i gmina)
ul. Łąkowa 5 59-200 Legnica tel. 208-33	Lubin, Polkowice, Chocianów, Przemków, Chojnów, Gromadka, Kunice, Milkowice, Prochowice, Ruja, Legnickie Pole, Legnica, Krotoszyce, Złotoryja, Zagrodno, Warta Bolesławiecka, Pielgrzymka, Męcinka, Paszowice, Jawor, Mściwojów, Wądroże Wlkp., Udanin.
ul. Stara 4 56-100 Wołów tel. 24-12	Rudna, Ścinawa.
ul. II Armii WP 34 65-613 Zielona Góra tel. 600-59; 604-84	Kotla, Żukowice, Gaworzyce, Jerzmanowa, Głogów, Pęcław, Grębocice, Radwanice.

Życzymy użytkownikom zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego ZZSD „Polar” bezusterkowej pracy naprawianego przez nas sprzętu.

ZAKŁADY ZMECHANIZOWANEGO SPRZĘTU DOMOWEGO
„P O L A R”

ul. Warszawskiego 6

51-210 WROCŁAW

751-k

OŚRODEK REMONTOWO-BUDOWLANY
LASÓW PAŃSTWOWYCH
w Legnicy, ul. Pawicka 4

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na następujące środki transportu:

1. Samochód Ził 130G, rok prod. 1978, nr silnika 619498, nr podwozia 1482144, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza — 324 000 zł;
2. Samochód Star A-29, rok prod. 1971, nr silnika 19274, nr podwozia 869365, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza — 190 000 zł;
3. Samochód Syrena R-20, rok prod. 1976, nr silnika 273423, nr podwozia 340420, stopień zużycia 65 proc., cena wywoławcza — 107 000 zł;
4. Samochód Syrena R-20, rok prod. 1976, nr silnika 321930, nr podwozia 319048, stopień zużycia 55 proc., cena wywoławcza — 137 000 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 17 VII 1984 r. o godz. 9.00 w siedzibie ośrodka.

Ewentualni nabywcy winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej nie później niż godzinę przed przetargiem.

W razie niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi odbędzie się tego samego dnia o godz. 10.00.

Ośrodek Remontowo-Budowlany zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

788-k

Juika



Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy nr 204/84, wydane przez Referat Komunikacji Urzędu Gminy w Męcince, na nazwisko Bogusław Wanat, Piotrowice 23. 75655-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. BA, nr 6332/78, wydane przez Urząd Miasta Złotoryja, na nazwisko Tadeusz Szymczak, zam. Złotoryja, ul. Podwale 3E/13. 75659-g

ZAGINAŁ pies czarny w białe łaty, średniej wielkości, wyżeł-nieszaniec, posiadał obroże kolczatkę z numerkiem 1092. Znalazcę prosi się zwrócić za wysokim wynagrodzeniem. Wiadomość: Czesław Baka, Legnica, Roosevelt 20/2, tel. 233-41. 75660-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 172/82, wydane 16.02.1981 r. przez naczelnika gminy Złotoryja, na nazwisko Natalia Lubarska, zam. Jawor, ul. Chopina 10. 75661-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 3481/73, wydane przez PPRN w Bolesławcu, na nazwisko Henryk Szewda, zam. Różaniec 52. 75665-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 161/82, wydane przez Urząd Gminy w Wądrożu Wielkim 21.04.83 r. na nazwisko Zofia Banasik, zam. Jenków 38. 75666-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 4501/77, wydane przez Urząd Gminy Udanin, na nazwisko Eugeniusz Podedworny, zam. Luboradz 48 k/Jawora. 75667-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. BCE, nr 83/78, wydane przez naczelnika gminy Malczyce, na nazwisko Bogusław Kociubiński, zam. Malczyce, ul. 1 Maja 67. 75669-g

3.07.84 r. w Legnicy zaginęła suczka — dog, wysoka, szara w czarne łaski. Zrozpaczone dzieci proszą o wiadomość, tel. 284-89. 75672-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 8462/72, wydane przez Urząd Gminy w Gromadce, na nazwisko Stanisław Hetnar, zam. Krzyżowa 52. 75674-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AT, nr 468/73, wydane przez Urząd Gminy w Gromadce, na nazwisko Franciszek Polak, zam. Różaniec 4. 75675-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM pilnie dom jednorodzinny 3 pokoi, kuchnia, 2 łazienki, garaż oraz ogród z drzewami owocowymi 6 arów. Wiadomość: Legnica, Słoneczna 39/41. 75656-g

SPRZEDAM domek jednorodzinny, nowo wybudowany, z wygodami. Działka 9 arów, garaż osobno — w Szprotawie. Wiadomość: Legnica, tel. 209-89. 75662-g

ROZNE

ZATRUDNIĘ murarzy, dekarzy. Praca na terenie Legnicy. Dobre zarobki. Wiadomość: Alfred Bryk, Legnica, H. Sawickiej 32/1. 75657-g

UWAGA. Biuro „Danuta” — ul. Traugutta 18 poleca także oferty mieszkaniowe, motoryzacyjne oraz w szerokim asortymencie kupno, sprzedaż, zamianę i dzierżawę. 75673-g

Tydzień
Paragona

Najbliższy tydzień spędzimy z bohaterem książki „Do przerwy 0:1” — Paragonem.

W grach dominować będzie piłka nożna.

W pobliskim klubie lub u nauczyciela WF poinformuj, was jak przeprowadzić trening piłkarski.

Trening przeprowadzimy w naszym zastępie.

Zapoznamy się z obowiązującymi przepisami gry w piłkę nożną. W tym tygodniu będziemy śpiewać piosenkę: „Entliczek, pętlaczek...”.

OTO ZADANIA:

● Wielki mecz.

Wybierzcie się na pobliski stadion lub boisko. Skontaktujcie się z jego gospodarzami. Zapytajcie, co można byłoby zrobić na terenie stadionu lub boiska. Może trzeba uprzątnąć murawę, pomalować bramki itp. Jeśli uzyskacie zgodę, rozegrajcie na stadionie lub boisku mecz piłkarski z innym zastępem NAL-u lub kolegami z podwórka.

● Reporter zastępu.

Wybierzcie się na mecz lub inne zawody sportowe (przed wyjściem omówcie, jak powinien zachować się prawdziwy kibic). Po zawodach napiszcie sprawozdanie z meczu. Zróbcie konkurs na najlepszy reportaż. Wybierzcie najlepszego dziennikarza. Najlepsze teksty przekażcie do Chorągiewnego Sztabu NAL.

● Nasz sędzia.

Po zapoznaniu się z obowiązującymi przepisami gry w piłkę nożną przeprowadźcie konkurs na najlepszego sędziego. Zwycięzca niech będzie głównym arbitrem na meczu pomiędzy waszym i sąsiednim zastępem NAL-u.

● Wakacyjny Turniej Piłkarski.

„Świat Młodych” jak co roku organizuje Wakacyjny Turniej Piłkarski. Może i wasz zastęp weźmie udział w tym turnieju. Wiadomości na ten temat znajdziecie w numerze 79 „Świata Młodych”.

PROPOZYCJE ZABAW:

● Podbijanie piłki głową.

● Podbijanie piłki nogą. W obu konkursach zwycięża ten, kto uzyska największą ilość podbić.

● Slalom z piłką. Za pomocą kijków wyznaczamy trasę slalomu. Wygrywa ten, kto w najkrótszym czasie pokona tę trasę.

● Turniej snajperów. Na ślepej ścianie budynku wyznaczmy kontury bramy i podzielmy ją na 12 pól. Za poszczególne trafienia przyznajemy następujące punkty: górne i dolne pola narożne — 3, dwa górne pola środkowe — 2, dwa zewnętrzne pola w środkowym rzędzie — 1, cztery pozostałe pola — 1 punkt.

● Sporządzamy bramkę, z odległości 11 kroków strzelamy do bramki, każdemu przysługuje po pięć strzałów. Zwycięza ten, kto strzelił największą ilość bramek. Turniej trwa, aż ostatni piłkarz zakończy swą grę na bramce. Uwaga: po zakończeniu kolejki strzałów następuje zmiana bramkarza.

Realizując zadania tego tygodnia, możecie zdobyć sprawności:

● harcerskie: piłkarz, kibic sportowy, gimnastyk, mistrz boiska,

● zuchowe: piłkarz.

RUSZ GŁOWĄ!

A na koniec szyfrogram. Kto odpowie na to zaszyfrowane pytanie, niech przyśle do nas odpowiedź. Rozlosujemy nagrody.

Klucz do szyfru znajdziecie w „Poradniku Zastępowego NAL”. 20,7 40,5 30,6 — 20,5 10,7 40,3 40,5 — 40,5 40,2 10,7 30,4 17,7 40,2 10,7 30,3 — 30,4 10,1 40,3 50,2 10,7 20,5 — 40,1 20,5 30,2 20,7 10,1 40,2 40,3 20,7 20,5 10,7 20,6 — 40,2 10,7 40,1 40,2 10,7 50,2 10,7 30,4 40,5 10,1 10,9 20,6 20,5?

Oprac. (czes)

Na ekranach tv

od 13 do 19 lipca 1984 r.

Piątek

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.00, 23.55.
9.00 Teleferie oraz film telewizyjny — „Ucieczka — wycieczka” — „Bez słowika ani rusz”.
10.30 Film dla II zmiany: „Niespokojne dni” — film franc., reż. Frank Apprendis, wyst.: Marie-José Nat, Pierre Vaneck i in. 17.15 Program dnia. 17.30 „Niespokojne dni” — franc. film fab. 19.00 Dobranoc: „Opowieści starej wrony”. 19.10 „Lutery, słowa, ludzie” — reportaż. 20.00 „Monitor rządowy”. 20.30 XVIII Festiwal Piosenki Żołnierskiej Kołobrzeg 84. „Gdybym trzy serduska miała” — widowisko. 22.15 Za wa 84. 22.30 Studio sport. 23.05 Wieczór filmowy.

PROGRAM II

17.20 Program dnia. 17.25 Język angielski, lekcja 8. 17.55 Język rosyjski, lekcja 8. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Skojarzenia”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Za kierownicą”. 20.15 Opowieści o miłości — „Ciuciubabka”, reż. Radosław Piwowarski, wyst.: Wiesław Wójcik, Gabriela Kownacka, Bohdana Majda i in. 21.15 Wydarzenia. 21.30 Gość letniego studia „Dwójki”. Mieczysław Fogg. 21.45 „Przed weekendem”. 22.15 „27 medyczne spotkanie z balladą”.

Sobota

Dzienniki: 15.15, 19.30.
8.25 „Tydzień na działce”. 8.55 Program dnia. 9.00 Kino telewizyjny — „Przygody pana Michała”, odc. 3 — „Zrębowiny pana Michała”, odc. 4 — „Cztery serca”. 10.00 Historia dramatu polskiego — Tadeusz Rózewicz — „Grupa Laokoon”, reż. Zygmunt Hübner, wyst.: Zofia Mrozowska, Wiesław Michnikowski, Henryk Borowski, Paweł Wawrzek i in. 11.30 „Podróże bez biletu” — film franc. 12.15 Wyżycie i obrzędy — „Ropioz”. 12.45 Rolniczy magazyn techniczny. 13.15 Przeboje Franka Schöbela — pr. rozr. 13.40 „Gwiazdy, czytelnicy, dziennikarze” — program o działalności tygodnika „Film”. 14.00 „Militaria, obronność, nowoczesność”. 14.15 „Nie tylko karabin”. 14.30 Z filmoteki 40-lecia — „Portrety”. 15.25 Program dnia. 15.30 Telewizyjna lista przebojów — propozycje — Lipiec, cz. 2. 15.50 Magazyn PZU. 16.00 „Droga” (2) — „Numer próbny” — reż. Sylwester Chęciński, wyst.: Wiesław Gołas, Emilia Krakowska, Józef Nalberczak. 17.00 „Country w stodole” — „Nasi goście” — wyst.: zespół „Bajtorian” z Węgier i zespół „Kito” z Czechosłowacji. 17.30 Trybuna sejmowa. 18.00 „Piosenki z fonoteki”. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pegaz”. 19.00 Dobranoc: „Przygody Bolka i Lolka”. 19.10 „Życie w krajach”. 20.00 „Remis” — film fab. prod. TP. Reż.: Krzysztof Lang, gl. role: Edward Lubaszenko, Leon Niemczyk, Robert Czechowski. 21.00 XVIII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 84. „Koncert premier”. 22.15 Złota 84. 22.20 „Na żywo”. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.15 Kino nocne: „Smak zła” — film USA, reż. John L. Moxey, wyst.: Barbara Stanwyck, Roddy McDowall, Barbara Perkins.

PROGRAM II

10.00 Premiera w Dwójce: „Remis” — film TP.
17.00—23.55 — Sobota w „Dwójce”
17.05 „Widokówka”. 17.30 Wakacje w Ustroniu z piosenką czeską i słowacką. 17.55 „Piarmidy pod Równicą” — reportaż. 17.55 — Spotkania ze znanymi ludźmi, którzy urodzili się w Ustroniu. 18.05 „Sąsiedzi zza góry” — reportaż. 18.15 „W smreku zaklęte dźwięki” — reportaż. 18.30 Program lokalny. 19.00 Architektura starej Łodzi — film dok. 19.30 Dziennik (dla mieszkających). 20.00 Jutro Lublin na antenie. 20.25 „Artyści — gwiazdy” — metażona i melancolia (twórczość plastyczna Wiesława Garbolskiego). 21.15 „Tydzień w polityce” — komentuje Karol Szyndzielorz. 21.25 „Okolice literatury” — w stronę Marcela Prousta. 22.00 Pamiętnik Markiza de Bradomina — „Sonata wiosenna” — film fab. hiszp. 22.05 IX Konkurs Piosenki Czeskiej i Słowackiej — Ustron 84.

Niedziela

Dzienniki: 15.15, 19.30.
9.00 Kino teleranka — „Gabi” — film węg. 10.10 „Estrada folkloru” — Kazimierz 84. 10.30 „Wielkie wyprawy w Himalaje” (3) — „Przekłete góry” — film dok. Reż. Maurice Herzog, Daniel Costelle. 11.20 „Gdzieś w Polsce”. 11.30 „Makina Gorna. 12.00 „Siedem anten”. 13.00 „Kraj za miastem”. 13.25 Telewizyjny koncert żyć. 14.10 „Tu, w tym samym miejscu” — Chelm Lubelski. 14.40 Pągart przedstawia — „To właśnie Budgie”. 15.25 „Agent nr 1” — film pol. Reż. Zbigniew Kuźmiński. Wyst.: Karol Strasburger, Monika Soluba, Stojcho Mazgajow i in. 17.05 „Dunikowski” — monografia życia i twórczości. 18.00 „Od melodii do melodii” — orkiestra Gustava Bromma (2). Wyst.: Helena Vondrackova, Pavel Cernoch, Elena Blecharova, Orkiestra G. Bromma. 18.15 „Antena”. 19.00 Wieczorynka — „Pszczółka Maja”. 20.00 „Rok 1944” (odc. 2) — „Michał” — film fab. TP. reż. Andrzej Konik, gl. role: Maciej Gońaj, Edward Wnuk. 21.00 XVIII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 84 — Koncert galowy (1). 22.20 Studio sport. 22.40 XVIII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 84 — Koncert galowy (2).

PROGRAM II

7.50 „Czas reformy”. 8.50 Film dla niesłyszących — „Agent nr 1”. 10.30 „Żołnierska powinność” — wojskowy prog. historyczny. 11.00—23.50 — Niedziela w „Dwójce”
11.00 Powitanie z Lublina oraz wiadomości. 11.15 „Gdyby Lublin był stolicą Polski” — felieton. 11.30 Gość niedzieli — przewodnik — Henryk Gawarecki oraz szef lubelskiego biura turystycznego. 11.35 „Gorąca linia” — „Roztocze”. 11.55 „Assaśgalo” — widowisko teatralne dla dzieci. 12.45 Goście niedzieli — pracownicy FSC prezentują swoje najnowsze dokonania. 12.55 „Jarmark na Podzamczu”. 13.10 Gość niedzieli — Lucjan Foręs — najstarszy pracownik radiostacji „Pszczółka”. 13.20 „Od Bajmu do Budki Suflera” — czyli najpopularniejsze zespoły lubelskie. 13.40 „Gorąca linia” — „Kronika rodziny Walsów” — o górniczej rodzinie z Łęczycy. 13.55 Goście niedzieli — rozmowa o perspek-

tywach LZW. 14.00 Kino rodzinne — „Ojciec Murphy”. 14.15 „Niesprzyjająca fortuna” — ser. USA. 14.50 „Mój hipiec 44” — program reporterski odtwarzający poprzez losy różnych ludzi atmosferę lipca sprzed 40 laty na Lubelszczyźnie. 15.30 „Gorąca linia” — „Chmiele i tytoniarze” — reportaż. 15.45 Goście niedzieli — hodowcy koni z Janowa wraz ze swoimi rumakami. 16.00 „Wielka gra”. 16.45 „Gorąca linia” — „Obławy wczasy” — reportaż o pracy oblatywaczy w WSK Świdnik. 17.00 Zaproszenie do teatru im. Osterwy — „Zemsta” A. Fredry — fragmenty spektaklu. 17.45 „Gorąca linia” — „Światowody”. 18.00 „Co krok to historia” — program dok-hist. 18.45 „Karnawał lubelski” — widowisko folklorystyczne ze skansenu. 19.10 Gość niedzieli — rozmowa z wojewodą lubelskim o perspektywach regionu. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Powitanie z dziedzinca zamkowego. 20.10 „Koncert na zamku” — występ orkiestry filii lubelskiej. 20.45 Teatr Wizi i Ruchu — „Recz o Faucie” w reż. Jerzego Leszczyńskiego. 21.30 Wokół „Akcentu” — rozmowa z redakcją. 21.45 Scena plastyczna KUL — „Powroty”. 22.10 Wielkie filmy malarstwa ekranu — „17 mgnień wiosny” (10) — ser. ZSRR. 22.20 „Gardzienice” — film o słynnej grupie działań teatralnych.

Poniedziałek

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.00, 23.55.
17.55 Program dnia. 17.30 „Biesiady humoru i satyry” — Lidzbark Warmiński 84. 18.05 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.20 „Między polem a stołem” — magazyn rolniczy. 19.00 Dobranoc: „Mistrz Dorodek na dnie morza”. 19.10 „Echa stadionów”. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyjny — Leon Kruczkowski — „Pierwszy dzień wolności”. reż. J. Bratkowski, wyst.: Józef Duriasz, Jerzy Kamas, Gustaw Lutkiewicz, Janusz Gajos, Henryk Borowski i in. 21.15 Złota 84. 22.25 „Kontakty”.

PROGRAM II

17.40 Program dnia. 17.45 Studio sport. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Korepetycje dla dorosłych”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kalendarz historyczny” — referendum 3 x tak. 20.15 Spotkanie z Iakiem. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Argentynskie trampy”. 21.55 „Szlacheckie gniazdo” — film ZSRR.

Wtorek

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.00, 23.20.
9.00 Teleferie najmłodszych — „Wakacje ze słonem” oraz film telewizyjny „Przygody Sindbada”. 9.30 „Przygoda w legendarnym skarbcu”. 19.00 Film dla II zmiany — „Powiat na północy” (13 — ostatni). „Spotkanie” — ser. CSRS. 17.15 Program dnia. 17.30 „Jak cudnie są wspomnienia” (2) — „W szponach namiętności”. 18.30 „Kram” — magazyn komentacyjny. 19.00 Dobranoc: „Ślimak Macius”. 19.10 „Diagnoza”. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Powiat na północy” (13 — ostatni). „Spotkanie” — ser. CSRS. 21.10 „Czerwien marzeń w wolnym narodzie” — pr. pub. 21.50 Piosenki z fonoteki. 22.15 Złota 84. 22.25 „Ate — apocalipsis” — film baletowy. 22.50 Studio sport.

PROGRAM II

16.35 Program dnia. 16.40 Studio sport. 17.25 Język angielski (9). 17.55 Język rosyjski (9). 18.30 Program lokalny. 19.00 „Przeboje „Dwójki”. 19.25 Wystąpienie charge d'affaires ambasady Republiki Iraku Fawzi Al Al-Bandera. 19.30 Dziennik. 20.00 „Letni savoir vivre” (3). 20.15 Dni muzyki — koncert — Sopot 84. 21.15 Wydarzenia. 21.30 Gość letniego studia. 21.45 Kino trzech pokoleń: „Szklana kula”. reż. Stanisław Rózewicz, wyst.: Franciszek Pieczka, Andrzej Nardelli, Mieczysław Gąbka, Krzysztof Strusiński i in.

Środa

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.05, 22.35.
9.00 „Krag” oraz kino telewizyjny „Ucieczka — wycieczka” (5) — „Do przyszłego roku”. 10.30 Film dla II zmiany „Solo Sunny”. 17.05 Program dnia. 17.10 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.30 „Małżeństwo z rozsądku” — polska komedia muzyczna. Reż. St. Bareja, wyst.: Elżbieta Czyżewska, Daniel Olbrychski, Bogdan Łazuka i in. 19.00 Dobranoc: „Wędrowniacy”. 19.10 Program publicystyczny. 20.00 Publicystyka. 20.15 Filmoteka festiwalowa „Solo Sunny” — dramat obcy. NRD. 22.20 Złota 84. 22.30 Z filmoteki 40-lecia: „Portrety” — Ryszarda Hanin. 23.05 Studio sport.

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Studio sport. 17.25 Język angielski (10). 17.55 Język rosyjski (10). 18.30 Program lokalny. 19.00 Śpiewnik domowy. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Przyjechała telewizja”. 20.10 „Tam, gdzie pieprz rośnie” (9) — „Kiedy przemówią kamienie”. 21.00 „Vademecum Jerzego Witiłł”. 21.15 Wydarzenia. 21.30 Gość letniego studia. 21.45 „Szansa”. 22.15 „7 zgłoś się”. 22.45 „Dziwny wypadek” — reż. Krzysztof Szamiec.

Czwartek

Dzienniki: 17.20, 19.30, 22.15, 23.20.
9.00 Kino telewizyjny: „Fale Morza Czarnego” (3). 10.30 Film dla II zmiany — „Komisarz Moulin” — „Zalozna pomyłka”. 17.15 Program dnia. 17.30 „Interstudo”. 17.55 „Prosty rachunek”. 18.15 „W pamięci narodu” — wojskowy program historyczny. 18.30 „Sonata”. 19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek”. 19.10 „Widzieć inaczej”. 20.00 „Fakty, wydarzenia, akcje”. 20.15 „Komisarz Moulin”. 21.00 „Wpadka”. 21.40 Studio sport. 22.30 Złota 84. 22.40 „Świat z bliska” — kierunek Argentyna.

PROGRAM II

16.35 Program dnia. 16.40 Studio sport. 17.25 Język angielski (11). 17.55 Język rosyjski (11). 18.30 Program lokalny. 19.00 „To niemożliwe?”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia” — express reportaż. 20.15 Filharmonia „Dwójki” — gra WOSPRIT. 21.20 Wydarzenia. 21.35 Gość letniego studia „Dwójki”. 21.50 Program publicystyczny. 22.30 Kino poliglotów — „Komisarz Moulin” — „Wpadka”.

TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

KONKRETV 15

bazar

Ogłoszenia drobne

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód Mercedes 200 D. rok produkcji 1976, stan dobry. Wiadomość: Legnica, Chojnowska 62/3 w godz. 13—17. 75668-g
SPRZEDAM lub zamienię fabrycznie nowego Tarpana na osobowy — nie starszy niż 3 lata. Wiadomość: Paszowice 118 k/Jawora. Głowacki. 75670-g
SPRZEDAM silnik górnozaworowy do Żuka wraz z osprzętem. Wiadomość: 59-225 Chojnow, kolonia Kollataja 40. 75671-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM dwuosobowy wózek inwalidzki „Duo 4/1”. Wiadomość: Helena, Latoch. 75658-g
SPRZEDAM blam z łapek karakulowych. Wiadomość: Lubin, tel. 438-74, po godz. 17. 75676-g
SPRZEDAM futro z owcy indyjskiej. Wiadomość: Lubin, ul. Budziszyńska 3/7. 75677-g
SPRZEDAM rodowodowe szczeniaki, owczarki niemieckie. Tomaszów Bolesławiecki nr 22. 1312-p

LOKALE

ZDECYDOWANIE sprzedam mieszkanie dwupokojowe z wygodami o pow. 48 m kw. Wiadomość: Legnica, ul. Oświęcimska 17/14. 1338-p
tel. 233-52.

PILNIE sprzedam mieszkanie własnościowe w starym budownictwie o powierzchni 74 m kw., 3 pokoje, tel. c.o.

KUPIĘ lokal o powierzchni powyżej 100 m kw. z wodą bieżącą w Głogowie lub Świdnicy.

KUPIĘ w Świeradowie lub okolicy mały dom jednorodzinny. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielenska 17/2, poniedziałek — piątek 11—18. Dymyt. 75673-g

SPRZEDAM sadzonki goździków z matecznika holenderskiego, Jastrzębski Wrocław, Róża Luksemburg 93, tel. 67-70-47 po 20. 3646-g

MATRYMONIALNE

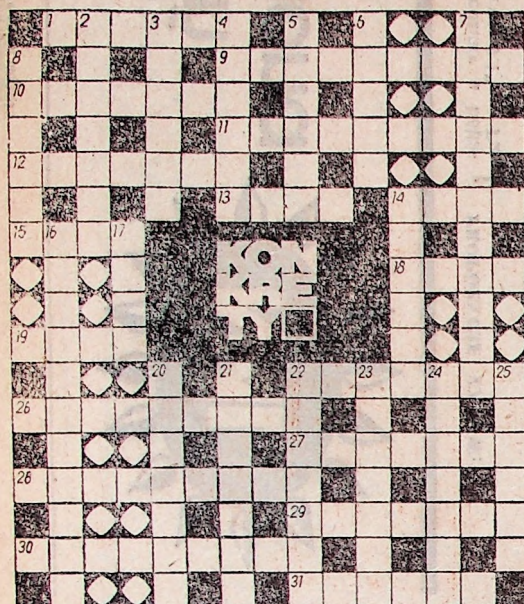
SAMOTNI: zdjęcia, randki, wczasy, oferty matrymonialne, towarzyskie, wczasy — poleca wszystkim (stałe) Legnickie Biuro Matrymonialne „Danuta”, ul. Traugutta 16. Telefon 642-83. Czynne codziennie. Zapraszamy. Już od 9 do 18. 75678-g

UDANE małżeństwa kojarzy Biuro Matrymonialne, 58-309 Wałbrzych, skrytka 350. 75623-g

USŁUGI

ŻALUJĘ przeciwsłoneczne oraz drzwi harmonijkowe montuję. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67. Glinowski. 75680-g

Krzyżówka



POZIOMO: 1) chroniony kwiat górski, 9) część wagonu osobowego, 10) solenizantka z 4 września, 11) wyraz z koniugacją, 12) powodują rośnięcie ciasta, 13) miasto XVII olimpiady, 14) strona górską ścieżką, 15) dudy, 16) lepiszcze, 19) stadion, 22) sygnał dźwiękowy, 26) napor, nacisk, 27) główny barwnik korzenia marchwi, 28) siostra Aliny, 29) miasto kanałów i mostów, 30) niesmak po hulance, 31) przyrząd.

PIONOWO: 2) superprzyjemność, 3) kantyczka, 4) przechadzka, 5) poemat dramatyczny Mickiewicza, 6) wyruszenie w podróż napowietrzną, 7) wytknięty cel działania, 8) centrum, 14) mini-flet, 16) aranżer, impresario, 17) antypoda omegi, 20) ojciec Gedymina, 21) pismo z szeryfami, 22) popularna nazwa samochodu z okresu międzywojennego, 23)

rodzaj oszklonego tarasu, 24) okresowe wahanie ruchu precesyjnego osi obrotu Ziemi, 25) uzależnienie bez wędzidła.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 26. POZIOMO: pakamera, karcz, zielonogórzanek, fizyka, trampolina, ssak, Styks, Zulus, piasek, kompukacja, randka, eksperymentator, skand, pataloch. PIONOWO: konizja, mandat, rogoz, Anatol, cykion, szafir, tramp odstęp, idylla, arsen, saroni, kiuski, krzyk, landara, odskok, pompon, libra, cniemia, arenda, „Watra”.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: STANISŁAW MACHOŃSKI, ul. Wojska Polskiego 7/13, 59-800 Luban, LECH SKORACKI, ul. Keplera 6/7, 67-200 Głogów, ALEKSANDER WISNIEWSKI, ul. Jana 1/11, 57-430 Jugów, woj. wrocławskie.

NA ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 28 czekamy do 22 lipca 1984 r.



W mundurze ze szminką

W wielu armiach świata służą kobiety, w niektórych jest to ich obywatelskim obowiązkiem na równi z mężczyznami, w innych wybierają tę służbę dobrowolnie. Nawet w USA w słynnych oddziałach marines jest wiele kobiet i to podobno wywiązują się ze swej

trudnej służby nie gorzej od mężczyzn. W każdej jednak armii otwartość pozostała problem: czy kobieta na służbie może się malować i nosić biżuterię. Regulaminy wojskowe na ogół omijają ten drażliwy temat. A kobiety jak to kobiety co widać na zdjęciu

Nowe kostiumy

Wyspa Ibiza na Balearach jest wciąż chętnie odwiedzany miejscem arlopowym. Co roku przy-

bywa tu około miliona turystów. Ibiza słynie również z tego, że można tu spotkać najdziwniej ubranych ludzi. Wytworzyła się cała niezwykła swobodna moda. Na zdjęciu: Nowe kostiumy kąpielowe.



Zwykłe goździki

Co robie jeśli zabol nas ząb a nie mamy w domu środków przeciwbólowych? Trzeba rozduścić goździk, który używamy jako przyprawę i umieścić go w bolącym zębie. Tak radzi dr Siegfried Scheff z Kirchheimu. Oczywiście zaraz na drugi dzień należy predko poszukać dentysty. Ale jak twierdzi dr Scheff, zresztą dentysta, wonny olejek zawarty w goździkach przynajmniej częściowo usuwa ból zębów.

Najarozsi

Kilku aktorów należało do ludzi, którzy otrzymali najwyższe w świecie gaże. Podliczył ich zachodniemiecki tygodnik „Bunte”. Należą do nich na pierwszym miejscu Sylwester Stallone z 30 milionami marek gaży za film „Rocky”. Leeb w lebie idą Robert Redford i Dustin Hoffman po 12,5 miliona marek. Kobiety nie pozostają w tyle. Spiewaczka Oliwia Newton-John otrzymała 25 milionów marek gaży. Kapryśna Barbra Streisand 10 milionów i uroczą Jane Fonda 2,5 miliona marek najwyższej gaży.

Bez mężów

Coraz więcej brytyjskich kobiet decyduje się urodzić dzieci bez wychodzenia za mąż. W ostatnim czasie co szóste nowo narodzone dziecko jest nieślubne. No cóż, kobiety się emancypują, ale czy dzieci są przez to szczęśliwsze?

Przewidują

Julio Iglesias cieszy się wielką popularnością. Nie tylko dzięki swemu pięknemu, aksamitnemu głosowi, któremu ponoć nie może się oprzeć żadna kobieta, ale również dzięki temu, że jest oieknym przystojnym mężczyzną. Jedno z zachodnich pism opublikowało jego portret i imaginacyjny, jak będzie wyglądał w wieku 40 lat. Oto on. Podobno Iglesias przygotowuje się aby pismu wytoczyć proces. Tylko jego adwokat nie podsunął mu jeszcze powodu. Bo czy wyobrażenie jest zniesławieniem?



Czosnek hamulcem

Pospolita kuchenna przyprawa jaką jest czosnek okazuje się nieocenionym surowcem w farmakologii. Wiadomo już, że czosnek skutecznie niszczy przeróżne bakterie. Teraz farmakolodzy RFN-owscy stwierdzili, że jest znakomitym hamulcem dla sklerozy i innych starczych dolegliwości. Skutecznie przeciwdziała osadzeniu się zbytniego tłuszczu w organizmie. Jedźmy więc czosnek.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szydlowska. **TELEFONY:** red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. **Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.** Zastrzeżenie się również prawo skracania nadastanych tekstów. **WYDAWCA:** Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. **DRUK:** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. **Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.** **PRENUMERATA:** kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. **Wpłaty należy adresować:** RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. **INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniami wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.** **PL ISSN 0137-4630** **Z-13** **Indeks 36272**